KASPER WOJNAR

WOJNA ŚWIATOWA
a
SPRAWA POLSKA

Z RZUTEM OKA NA DOTYCHCZASOWY PRZEBIEG WIELKIEJ WOJNY I DZIEJE LEGIONÓW POLSKICH

PIOTRKÓW 1916

DO CZYTELNIKÓW

Autor niniejszej książeczki, Kasper W o j n a r, od dawnych lat znany jest dobrze szerokim kołom czytelników w Królestwie Polskiem. Szereg jego wydawnictw a zwłaszcza gazeta „P o l a k“, której był przez dłuższy czas redaktorem, a następnie współpracownikiem, były wszędzie witane ochotnem sercem i oddały nieocenione przysługi sprawie narodowej.

Kasper Wojnar należał do najgorliwszych patryotów, tych, którzy oddali wszystkie swe siły na usługi Ojczyzny. On, który przez tyle lat uświadamiał lud polski w duchu narodowym, po wybuchu wojny znalazł się tam, gdzie stanęły tysiące patryotów, a mianowicie w szeregach Legionów Polskich. Wstąpiwszy do artyleryi legionowej dosłużył się Wojnar stopnia porucznika, zyskując przez swą dzielność uznanie i pochwały komend.

Korzystając z chwilowego odpoczynku, Kasper Wojnar chwycił za pióro, aby ludowi polskiemu dać obraz wielkiej wojny a przedewszystkiem walk bohaterskich Legionów. W sposób jasny a prosty przedstawia on także sprawę naszej Ojczyzny w obecnej wielkiej wojnie, sprawę, którą wydźwignęły i postawiły Legiony.

Nie wątpimy, że jego ciekawa książeczka znajdzie równie gorące przyjęcie u czytelników jak wszystkie dotychczasowe wydawnictwa zasłużonego redaktora »Polaka«.

W Piotrkowie, dnia 10 stycznia 1916.

WYDAWCY.

Przeszło rok minął, jak nad światem sroży się straszna burza wojenna, od roku przeszło huk dział, grzechot karabinów i świst kul przeszywa Europę od końca do końca; nawet inne części świata, jak Azya i Afryka, tudzież morza i oceany są częściowo objęte pożarem wojennym. Najgwałtowniej jednak sroży się ta burza i pożoga na ziemiach polskich, naród nasz ponosi największe ofiary krwi i mienia, bo najzaciętsze walki toczą się od przeszło roku na obszarach Polski.

Wśród ogromu nieszczęść, jakiemi przygniotła nasze ziemie ta największa na świecie zawierucha wojenna, pociechą dla nas jest nadzieja, że z tej krwawej topieli zabłyśnie dla nas lepsza dola, że sprawa polska, sprawa lepszej przyszłości i wolności naszego narodu teraz się ziści, że Polska zrzuci z siebie straszne jarzmo niewoli moskiewskiej, pod którem jęczała przeszło sto lat. Wojna bowiem na ziemiach polskich toczy się przeciw Rosyi, najcięższemu naszemu wrogowi, a jest nadzieja, że w tej wojnie przemoc moskiewska zostanie złamana, już bowiem dotychczas wojska państw sprzymierzonych zadały niezliczonym wojskom rosyjskim straszne cięgi. Nic więc dziwnego, że wypadki te wstrząsnęły do głębi duszą narodu polskiego, obudziły nowe nadzieje, przyspieszyły bicie milionów serc i od pierwszej chwili wybuchu wojny spowodowały naród nasz do wzięcia czynnego udziału

w tej wojnie pod sztandarami narodowymi — do stworzenia Legionów polskich.

Zanim jednak do tej sprawy przyjdziemy, musimy zobaczyć, jak i dlaczego przyszło do wybuchu tej strasznej wojny światowej, jakie państwa i narody biorą w niej udział i dlaczego sprawa polska, sprawa lepszej przyszłości naszego narodu łączy się ściśle z tą wielką wojną.

GŁÓWNE PRZYCZYNY I BEZPOŚREDNI POWÓD WIELKIEJ WOJNY

Od dłuższego czasu było w Europie położenie międzynarodowe takie, że wielkie państwa, tak zwane mocarstwa, podzieliły się na dwie przeciwne sobie grupy; jedną grupę tak zwanego trójporozumienia tworzyły Francya, Rosya i Anglia; do drugiej grupy, tak zwanego trójprzymierza, należały Austrya, Niemcy i Włochy. Główne antagonizmy czyli przeciwieństwa i sprzeczne interesy istniały i istnieją między Francyą a Niemcami, między Anglią a Niemcami i między Rosyą a Austryą.

Francya po nieszczęśliwej wojnie z Niemcami w r. 1871 straciła piękne kraje Alzacyę i Lotaryngię, które zajęli Niemcy, więc pragnąc pomścić ten swój pogrom i odebrać stracone kraje, zawarła z Rosyą sojusz czyli przymierze, to jest umowę tego rodzaju, że w razie gdyby jedno z tych państw popadło w wojnę z innem mocarstwem, to drugie ma mu przyjść z pomocą. Sojusz francusko-rosyjski trwa od przeszło 20 lat i kosztował Francyę olbrzymie sumy pieniędzy, pożyczonych przez Rosyę na potrzeby państwowe, na budowę kolei i rozmaite przedsiębiorstwa. Ogółem pożyczyła Rosya od Francyi do 20 miliardów franków*). Prócz sojuszu istnieje więc

---

*) Frank przedstawia prawie tę samą wartość co korona (40 kopiejek). Tysiąc tysięcy nazywamy milionem, tysiąc milionów miliardem. Jeden milion złożony w kasie jako oszczędność na 4 procent przynosi rocznego dochodu 40 tysięcy; jeden miliard przyniósłby rocznie samego procentu 40 milionów. Rosya samych procentów musi płacić Francyi rocznie 800 milionów franków. Z tego pojąć łatwo, jakie jest olbrzymie zadłużenie Rosyi u francuskich kapitalistów.

między Francyą a Rosyą związek, jaki istnieje między wierzycielem a dłużnikiem.

Anglia jest oddawna największą potęgą na morzu, posiada największą na świecie flotę wojenną i handlową; wyroby fabryk angielskich rozwożą okręty handlowe po wszystkich krańcach świata, a nad bezpieczeństwem tego handlu morskiego czuwa ogromna ilość potężnych okrętów wojennych, tak zwanych pancerników i olbrzymich dreagnautów. Anglia posiada też największe na świecie kolonie czyli posiadłości zamorskie we wszystkich częściach świata, z których Indye wschodnie w południowej Azyi słusznie są zwane śpichlerzem świata i należą do najludniejszych krain na świecie, bo ludność ich wynosi przeszło 300 milionów. Z przemysłu i handlu zbiera Anglia już od wieków bajeczne wprost bogactwa. — Tymczasem w ostatnich dziesiątkach lat przemysł w Niemczech rozwinął się nadzwyczajnie, wyroby fabryk niemieckich poczęły coraz częściej wypierać wyroby angielskie z rozmaitych rynków świata, a dla ochrony i bezpieczeństwa handlu morskiego Niemcy wybudowali również wielką flotę wojenną. Anglia pragnąc pozostać i nadal nieograniczoną władczynią mórz i oceanów, poczęła zabiegać nad tem, aby otoczyć Niemcy dokoła samymi nieprzyjaciółmi, co się jej w znacznej części udało. W tym też celu zawarła sojusz z Francyą i Rosyą, przez co powstało tak zwane trójporozumienie.

Niemcy wiedząc, że mogą być otoczone zewsząd nieprzyjaciółmi, zawarły przed trzydziestu kilku laty ścisły sojusz z monarchią austryacko-węgierską, do którego w kilka lat później pozyskały także i Włochy; w ten sposób powstało tak zwane trójprzymierze.

Przeciwieństwa między Rosyą a Austryą istniały dawno. Główny początek niechęci dała okupacya czyli zajęcie przez Austryę Bośni i Hercegowiny w r. 1878, kiedy to Rosya po zwycięskiej wojnie z Turcyą wyszła z kwitkiem. Rosya oddawna grała rolę „opiekunki“

ludów słowiańskich na półwyspie Bałkańskim i rzeczywiście przez swoje wojny z Turcyą dopomogła Serbii i Bułgaryi do wyzwolenia się z jarzma tureckiego. Ponieważ Bośnia i Hercegowina w znacznej części są zamieszkałe przez Serbów i Chorwatów, ludy słowiańskie, więc pragnieniem Rosyi było, aby te ziemie dostały się popieranej przez nią Serbii, tymczasem Austrya jej te plany pokrzyżowała. Stąd nienawiść Rosyi i Serbii do Austryi. Wogóle Rosya pragnęła mieć tak zwaną hegemonię czyli przewodnictwo wśród ludów bałkańskich, Austrya zaś jako najbliższa sąsiadka tychże ludów również pragnęła tam mieć swoje wpływy i swój głos, zwłaszcza, że tam miała dotychczas główny zbyt na swoje wyroby przemysłowe. Nadto Rosya miała oddawna chrapkę na Galicyę, już od wielu lat płynęły ruble moskiewskie do Galicyi celem szerzenia prawosławia czyli schyzmy i zyskiwania sobie rublowych przyjaciół wśród Rusinów galicyjskich, co przeciwieństwo między obu państwami zaostrzało.

W 1909 r. Austrya ogłosiła aneksyę czyli wcielenie do państwa Bośni i Hercegowiny, które przez przeszło trzydzieści lat były okupowane czyli oddane w zarząd monarchii. Wypadek ten rozpętał wybuch strasznej nienawiści Serbów przeciwko monarchii austryacko-węgierskiej. Podżegacze serbscy poczęli prowadzić w Bośni i Hercegowinie, tudzież w Chorwacyi, krainie należącej do Węgier, a zamieszkałej przez ludność mówiącą tym samym językiem, co Serbowie, agitacyę przeciwko monarchii austryacko-węgierskiej, chcieli poprostu te kraje zbuntować do oderwania się od Austro-Węgier, a przyłączenia się do Serbii. Robota ta działa się za poduszczeniem Rosyi.

W tym czasie na półwyspie Bałkańskim były zamieszki i niepokoje, buntowali się przeciw Turcyi Albańczycy i ludy słowiańskie, zamieszkujące Macedonię. Trwająca przeszło rok wojna włosko-turecka w 1911 r.,

tocząca się w Afryce o krainę Trypolis, osłabiła Turcyę znacznie. Postanowiły skorzystać z tego państwa bałkańskie a mianowicie: Serbia, Czarnogóra, Bułgarya i Grecya, aby się wypłacić Turkom za straszne, przez pół tysiąca lat wyrządzane krzywdy i aby wyzwolić z jarzma resztę współbraci.

Za wpływem Rosyi państwa te utworzyły tak zwany Związek bałkański i wspólnemi siłami wkrótce rozgromiły Turcyę, odebrały jej prawie wszystkie ziemie na półwyspie Bałkańskim, jedynie stolica Turcyi Konstantynopol z niewielkim obszarem pozostał przy Turcyi.

Rosya, dopomagając do utworzenia związku bałkańskiego, spodziewała się, że ten związek będzie mogła w przyszłości skierować przeciwko Austryi, tymczasem przy podziale łupów związek bałkański się rozbił. Bułgarya, która w wojnie przeciwko Turcyi odznaczyła się największem bohaterstwem i największe ofiary poniosła, została przez Serbię i Grecyę za zgodą Rosyi w haniebny sposób ze swych zdobyczy ograbiona, cała prawie Macedonia, zamieszkała w przeważnej części przez Bułgarów, dostała się Serbii.

Serbia pragnęła także zająć część Albanii nad morzem Adryatyckiem, a szczególnie chodziło jej o zdobycie sobie portu Durazzo, zwanego po słowiańsku Dracz, aby mieć „okno na morze“, ale Austrya stanowczo się temu sprzeciwiła, ponieważ usadowienie się Serbii nad morzem mogłoby w przyszłości stać się dla Austryi bardzo groźnem i niebezpiecznem. Ponieważ Rosya w tym wypadku popierała Serbię i zarządziła nawet częściową mobilizacyę armii, zdawało się, że już wówczas przyjdzie do wybuchu wojny między Austryą a Rosyą. Jedynie dzięki wielkiemu zamiłowaniu pokoju przez cesarza Franciszka Józefa I-go udało się burzę zażegnać. Niestety nie na długo.

Pomimo, że Serbia dzięki spokojnemu zachowaniu się monarchii austryacko-węgierskiej mogła w wojnie bałkańskiej poczynić tak wielkie zdobycze, nienawiść jej

przeciw możnej sąsiadce nietylko nie zmalała, lecz doprowadziła do strasznej zbrodni.

Dnia 28-go czerwca 1914 roku Serb, nazwiskiem Gavrilo Princip, w haniebny sposób zamordował następcę tronu Franciszka Ferdynanda wraz z małżonką na ulicach Sarajewa, stolicy Bośnii. Zbrodnia ta wywołała w całym świecie wstrząsające wrażenie i oburzenie.

Kiedy po miesięcznem, gruntownem śledztwie okazało się, że haniebna zbrodnia w Sarajewie stała się za wiedzą rządu serbskiego i przy pomocy oficerów i urzędników serbskich, rząd austro-węgierski wystosował do Serbii ultimatum, to jest ostateczne wezwanie, aby rząd serbski dał bezwarunkowo zapewnienie i gwarancyę, że potępia zbrodnicze knowania przeciwko całości monarchii austryacko-węgierskiej i że te knowania wszelkimi środkami stłumi, że usunie ze służby wojskowej i administracyjnej wogóle wszystkich oficerów i urzędników, winnych propagandy przeciw Austro-Węgrom, że wszystkich winnych uczestnictwa zbrodni surowo ukarze, przyczem przy prowadzeniu śledztwa i tłumieniu ruchu przewrotowego mają współdziałać władze austryacko-węgierskie i t. d.

Rząd serbski za poduszczeniem Rosyi nie dał zadowalniającej odpowiedzi, to też Austrya dnia 28-go lipca 1914 r. wypowiedziała Serbii wojnę, a cesarz Franciszek Józef I zarządził częściową mobilizacyę armii.

Fakt ten wywołał w całym świecie olbrzymie wrażenie, pomimo, że od dłuższego czasu groźne chmury wojenne gromadziły się nad Europą. Ponieważ Rosya, która już od kilku miesięcy przeprowadzała tajną mobilizacyę a więc oddawna dążyła do wojny, zarządziła powszechną mobilizację, przeto i cesarz Franciszek Józef I nakazał powszechną mobilizacyę armii i floty dnia 31-go lipca 1914 r.

Odtąd wypadki zaczynają się toczyć z zawrotną szybkością. Okazało się, że cała Europa była jedną

wielką beczką prochu i trzeba było tylko iskry, aby wywołać straszny pożar wojenny.

Cesarz niemiecki, Wilhelm II zażądał od Rosyi wstrzymania mobilizacyi, a kiedy nie otrzymał zadawalniającej odpowiedzi, zarządził powszechną mobilizacyę w cesarstwie niemieckiem dnia 1 sierpnia 1914 r. i równocześnie wypowiedział wojnę Rosyi. Dnia 3 sierpnia nastał stan wojenny między Francyą a Niemcami, a dnia 4 sierpnia między Anglią a Niemcami. W dniu 5 sierpnia wypowiedziała wojnę Austryi maleńka Czarnogóra jako sojuszniczka Serbii, zaś w dniu 6 sierpnia Austrya wypowiedziała wojnę Rosyi.

Ponieważ Francya od granicy niemieckiej zabezpieczyła się szeregiem potężnych twierdz, przeto wojska niemieckie z tej strony mogłyby wtargnąć do Francyi jedynie z największemi ofiarami. Łatwiejsza droga do Francyi prowadziła przez państwo belgijskie, dlatego Niemcy zwróciły się do Belgii z żądaniem wolnego przemarszu dla swych wojsk przez ziemię belgijską, zapewniając utrzymanie niepodległości Belgii przy układach pokojowych. Belgia odpowiedziała, że to byłoby atakiem na jej neutralność i naruszeniem prawa międzynarodowego i jej honoru, a kiedy Niemcy nie odstąpiły od swego żądania, wypowiedziała im wojnę Belgia dnia 5 sierpnia. — Tak w przeciągu tygodnia całą niemal Europę ogarnęła pożoga wojenna.

SPRAWA POLSKA.

Wybuch wojny szczególnie silnie wstrząsnął społeczeństwem polskiem. Cały naród polski ogarnął ogromny zapał, bo przecież miała się toczyć walka z najpotężniejszym i najokrutniejszym wrogiem naszego narodu, t. j. z Rosyą. We wszystkich sercach obudziła się nadzieja, że wróg ten zostanie pokonany, a dla narodu naszego zabłyśnie lepsza dola.

Naród polski znajduje się od stukilkudziesięciu lat w niewoli, a na domiar złego jest podzielony na trzy części, należy do trzech różnych mocarstw, a mianowicie: Rosyi, Prus i Austryi. Największe obszary, bo osiem dziesiątych części dawnej Rzeczypospolitej polskiej o powierzchni około 600 tysięcy kilometrów kwadratowych zagarnęła Rosya, która od przeszło stu lat wytężała wszelkie siły, aby nasz naród zgnębić, zniszczyć, zmoskwiczyć, nic więc dziwnego, że wybuch wojny między Austryą a Rosyą, najcięższym i najkrwawszym wrogiem naszego narodu poruszył do głębi umysły i serca wszystkich Polaków. Ponieważ położenie Polaków w zaborze austryackim, czyli w tak zwanej Galicyi, było pod względem politycznym najpomyślniejsze, tutaj Polacy cieszyli się od przeszło 50 lat zupełnem równouprawnieniem, posiadali polskie sądy, polskich urzędników, polskie szkoły od najniższych do najwyższych, mieli prawo łączenia się w najrozmaitsze związki oświatowe i gospodar-

cze, mieli autonomię czyli samorząd, dozwalający na łączną pracę całego kraju nad poprawą doli narodu, przeto całe społeczeństwo polskie w Galicyi oświadczyło się za tem, aby Polacy spełnili nietylko swój obowiązek w armii austryackiej, jak tego wymaga prawo, lecz aby nadto stworzyli własną siłę zbrojną, własne wojsko, któreby przy boku Austryi wystąpiło do walki z odwiecznym wrogiem, postanowiono zorganizować Legiony Polskie.

Zanim jednak bliżej to opiszemy, musimy ze względu na czytelników z zaboru rosyjskiego, z których przeważna część nie miała możności zapoznać się z dziejami narodu, rzucić okiem na naszą przeszłość i uprzytomnić sobie, jaką siłę przedstawia nasz naród i jak się to stało, że popadł w niewolę.

RZUT OKA NA DZIEJE POLSKI NIEPODLEGŁEJ

Państwo polskie istniało blizko tysiąc lat i był czas, kiedy stanowiło potęgę, było jednem z największych mocarstw europejskich. Z małych początków za Mieczysława I, (potomka kmiecia Piasta, powołanego na tron książęcy przez lud), który pierwszy przyjął światło wiary Chrystusowej (w r. 966), wzrastała stopniowo Polska w ciągu przeszło 400-letniego dalszego panowania królów z dynastyi czyli rodu Piasta. Z Wielkopolską, będącą kolebką państwa polskiego, gdzie miasta Gniezno i Poznań, połączyła się następnie Małopolska, gdzie dziś mamy większe miasta Kraków, Sandomierz, Lublin, następnie inne ziemie a między niemi Mazowsze ze stolicą późniejszą, Warszawą.

Najdzielniejszym i najpotężniejszym z tych potomków Piasta był Bolesław Chrobry (czyli dzielny), zwany Wielkim, syn Mieczysława I. On nadzwyczajnie rozszerzył granice Polski na zachód i na wschód i położył podwalinę pod przyszłą potęgę Polski; pierwszy też ogłosił się królem polskim i koronował się uroczyście w Gnieźnie (w r. 1025), — jego bowiem poprzednicy byli tylko książętami.

Ostatnim królem z rodu Piastów był Kazimierz Wielki, gospodarz doskonały, który „zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną“ i zyskał sobie przydomek „króla chłopków“. Umarł w r. 1370.

W ciągu 400-letniego panowania Piastów historycznych, bo przedtem także panowali Piastowie pogańscy, których dzieje są bajeczne, musieli Polacy prowadzić wiele wojen, szczególniej z Niemcami, którzy z nieposkromioną chciwością wdzierali się w ziemie polskie. Walki te kończyły się przeważnie zwycięsko dla oręża naszego. — Od połowy 13-go wieku miała Polska do walczenia z nowym strasznym wrogiem, a mianowicie z pogańskimi Tatarami, którzy z dalekich swoich wschodnich siedzib nad granicą Azyi urządzali, począwszy od r. 1241, od czasu do czasu napady na ziemie nasze, paląc wsie i miasta, rabując dobytek, mordując wszystkich bez litości lub zabierając zdolnych do pracy w jasyr czyli niewolę. Odtąd przez parę wieków Polska broniła nie tylko własnych granic od dziczy mongolskiej, ale zarazem zasłaniała swemi piersiami inne narody chrześciańskie od nawały tatarskiej, a później tatarsko-tureckiej, przez co zdobyła sobie nazwę przedmurza chrześciaństwa.

Kazimierz Wielki przyłączył do Polski Ruś Czerwoną (dzisiejszą Galicyę wschodnią) w r. 1340 po śmierci Bolesława Trojdenowicza, księcia włodzimiersko-halickiego, który też pochodził z rodziny Piastów.

W 16 lat po śmierci Kazimierza Wielkiego wnuczka jego (po siostrze), Jadwiga, wstąpiwszy na tron polski, oddała swą rękę wielkiemu księciu litewskiemu Jagielle, który przyjął wiarę chrześciańską wraz z całym narodem i połączył z Polską swe ogromne państwo, obejmujące Litwę i znaczną część ziem ruskich (w r. 1386). Węzeł ten, łączący Polskę, Litwę i Ruś przez osobę wspólnego panującego, wzmocniły trzy bratnie narody unią w Horodle w r. 1413, a więc właśnie 500 lat temu, a wreszcie jeszcze ją utrwaliły przez uroczystą unię (czyli zjednoczenie), uchwaloną na wspólnym sejmie w Lublinie w r. 1569 za panowania Zygmunta Augusta, ostatniego króla z niezmiernie zasłużonego dla naszej Ojczyzny

rodu Jagiellonów, którzy przez 200 lat chlubnie dzierżyli berło Rzeczypospolitej. Przez unię z Litwą i Rusią stała się Polska jednem z najpotężniejszych państw w Europie, stała się mocarstwem i z tą chwilą zaczyna się dla niej nowa epoka świetności i znaczenia.

Drugiego wypadku, aby narody dobrowolnie, zgodnie łączyły się z sobą na dobrą i złą dolę, historya nie podaje; — dlatego możemy z tego być dumni, bo ten fakt wskazuje wyraźnie na szlachetny charakter narodu, z którym inne nie wahały się połączyć, bo widziały, że się łączą z sobą jako „równi z równymi, wolni z wolnymi".

Jagiellonowie cieszyli się w Europie taką potęgą i znaczeniem, że i inne narody chciały mieć z tego szlachetnego rodu panujących. Węgrzy, zagrożeni w swoim bycie przez Turków, powołali na tron Władysława Warneńczyka, króla polskiego, syna Władysława Jagiełły. Władysław w pierwszych walkach z Turkami odniósł chlubne zwycięstwo, ale kiedy w następnym roku wyruszył na południe przeciw Turkom, przyszło w Bułgaryi pod Warną do nieszczęśliwej bitwy (w r. 1444), zakończonej zupełną klęską chrześcian i śmiercią bohaterskiego króla. — W walkach z Turkami zginął także drugi Jagiellończyk, Ludwik, król Czech i Węgier, w bitwie pod Mohaczem w r. 1526. Był on synem Władysława Dobrotliwego, powołanego z Polski na tron czeski w 1471, a następnie i na węgierski.

Za Jagiellonów wzmogła się do niebywałej wyżyny oświata, nauka i dobrobyt. Do akademii, założonej przez Kazimierza Wielkiego (w r. 1364) a odnowionej przez Władysława Jagiełłę, uczęszczało „tysiące uczniów z różnych stanów, nie tylko z krajów polskich, ale i ościennych". Wtedy żyło wielu znakomitych uczonych, pisarzy, że wymienimy tylko jednego z najsławniejszych astronomów świata, t. j. badaczy gwiazd, Mikołaja Kopernika, księcia poetów Jana Kochanowskiego i złotoustego kazno-

dzieję i pisarza ks. Piotra Skargę. Czasy te nazywają się złotym okresem piśmiennictwa polskiego.

Również i pod względem ekonomicznym, t. j. pod względem bogactwa narodowego i ogólnego dobrobytu czasy te należą do bardzo świetnych.

Ze śmiercią Zygmunta Augusta (w r. 1572) wygasła dynastya Jagiellonów, a przez dalsze dwieście lat rządzili Polską królowie elekcyjni czyli wolno obrani. Niestety, z pośród nich jedynie król Stefan Batory (od r. 1576 do 1586) był i znakomitym gospodarzem i wielkim wodzem, który świetne zwycięstwa odniósł w wojnie z Moskwą. Za jego następców potężną Rzeczpospolitą gnębią i osłabiają ustawiczne, przez sto kilkadziesiąt lat trwające wojny ze Szwedami, z Moskwą, z Turkami i Tatarami, i najstraszniejsza ze wszystkich wojna domowa, a mianowicie bunt Kozaków w połowie 17-go wieku pod dowództwem Bohdana Chmielnickiego w przymierzu z Tatarami. Przez 6 lat toczyła się okropna, bratobójcza wojna, która pochłonęła setki tysięcy ofiar na wschodnich kresach, zamieniając całe obszary w pustkowia, a mimo ostatecznego zwycięstwa Rzeczypospolitej zakończyła się utratą Kozaczyzny, bo pokonany Chmielnicki poddał się Moskwie, co spowodowało nowe, długoletnie wojny z Moskwą.

Zaraz po wojnach kozackich wpadli z północy Szwedzi i zalali całą niemal Polskę, z południa wpadł im na pomoc z Siedmiogrodu Jerzy Rakoczy, szerząc straszliwe spustoszenie. Bohaterska obrona Częstochowy przez księdza Augustyna Kordeckiego zagrzała zwątpiały naród do walki na śmierć i życie z najeźdźcami — i po pięcioletnich walkach nie było w Polsce Szweda ani na lekarstwo (w r. 1660).

Ale z wypędzeniem Szwedów nie zawitał jeszcze upragniony pokój. Czekały skołataną Ojczyznę nowe 9-letnie walki z Moskwą, wprawdzie zwycięskie, ale bez żadnej prawie korzyści dla Polski. Zaraz w cztery lata

potem zaczęły się wojny z Turcyą, które trwały z przerwami 30 lat.

W czasie tych wojen z Turkami, którzy raz po raz z olbrzymią armią i chmarami Tatarów wyprawiali się na Polskę, Jan III Sobieski (od r. 1674 do 1696) niezwykłą chwałą i blaskiem okrył po raz ostatni oręż polski. Turcy ponosili klęskę za klęską. W r. 1676 bohaterski król z 16-tu tysiącami wojska stawił waleczny i zwycięski opór pod Żurawnem 100 tysiącom Turków i wymusił na nich korzystny dla Polski traktat żurawiński.

W r. 1683 wyruszył wielki wezyr turecki, Kara Mustafa z 200-tysięczną armią przeciw Austryi i obległ Wiedeń. Posłowie, cesarski i papieski na klęczkach błagali Sobieskiego, aby ratował Wiedeń i chrześcijaństwo. Wyruszył nasz król na odsiecz z 34 tysiącami doborowego rycerstwa i dnia 12 września 1683 r. rozbił w puch armię turecką, sam wielki wezyr ledwie z życiem uszedł. Cały olbrzymi obóz turecki i zielona chorągiew proroka Mahometa wpadły w ręce naszych bohaterskich wojsk. To zwycięstwo złamało raz na zawsze potęgę turecką i dziś po latach 230 związek państw bałkańskich dokończył z Turcyą europejską tego, co tak wspaniale rozpoczął Sobieski.

Następstwem zwycięstwa pod Wiedniem było uwolnienie Węgier z jarzma tureckiego, jakie ich od stu kilkudziesięciu lat gniotło.

*
* *

Przez sto kilkadziesiąt lat trwające wojny osłabiły niezmiernie naród, podkopały dobrobyt ludu, spowodowały zupełny upadek oświaty, bo wśród walk i zamieszek ludzie zapominają o nauce i nie mają na nią czasu. Naród, utraciwszy morze krwi, popadł jakby w letarg, w sen śmiertelny, z którego nie miał go kto obudzić. Na nieszczęście nasze bowiem zasiadali na tronie polskim

po tych wojnach dwaj Sasi (Niemcy), August II i III, którzy najzupełniej nie dbali o dobro narodu, a wnieśli z sobą zamiłowanie do pijaństwa i rozpusty. Owe niezmiernie smutne czasy najlepiej charakteryzuje przysłowie: „Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa". Za ich rządów zrywano prawie wszystkie sejmy, zapanował bezrząd największy.

Korzystając z rozstroju wewnętrznego Rosyanie mieszali się do wszystkich naszych ważniejszych spraw i gospodarowali, jak u siebie w domu, a król pruski Fryderyk II. urządzał sobie u nas pobór rekruta i zasypywał nas fałszywymi pieniądzmi, które umyślnie kazał fałszować, przez co zrujnował do reszty skarb państwowy.

Za ostatniego króla, Stanisława Augusta Poniatowskiego (od r. 1764 do 1795), wybranego przy pomocy bagnetów rosyjskich na żądanie carycy Katarzyny II., naród począł się powoli budzić z przeszło półwiekowego letargu i odrętwienia, poczęto reformować czyli ulepszać szkoły, król założył szkołę rycerską w Warszawie, chciał naród się wzmocnić przez zmianę na lepsze lub zupełne usunięcie najszkodliwszych praw, ale temu przeszkodził ambasador, czyli poseł rosyjski, Repnin, który pod grozą bagnetów zażądał zasadniczej uchwały, że bez zezwolenia Rosyi nie wolno w Polsce żadnych ważniejszych praw zmieniać. Protestujących przeciw temu bezprawiu senatorów: Kajetana Sołtyka, biskupa krakowskiego, Józefa Załuskiego, biskupa kijowskiego i Wacława Rzewuskiego, hetmana i jego syna, Seweryna kazał Repnin uwięzić i wywieść w głąb Rosyi.

Gwałt ten wstrząsnął narodem, w miasteczku Barze na Podolu zawiązała się konfederacya czyli związek zbrojny (w r. 1768) dla wyparcia z granic Polski północnego najeźdźcy. Na czele konfederacyi stanęli Józef Pułaski z trzema synami, Adam Krasiński, biskup kamieniecki i kilku innych.

Konfederacya barska objęła niebawem znaczną część Rzeczypospolitej i rozpoczęła się walka z wrogiem w najrozmaitszych stronach kraju, ale ponieważ w czasie półwiekowego spokoju i martwoty za Sasów naród wyszedł ze sprawności bojowej i nie było wielkiego wodza i jednolitego planu działań wojennych, ostatecznie po 4 latach walki przemoc zwyciężyła.

Ze strasznego wyczerpania narodu, bo w Konfederacyi barskiej zginęło do 100-tysięcy ludzi, skorzystali wrogowie i na wniosek króla pruskiego, Fryderyka II. caryca rosyjska, Katarzyna II, zgodziła się na dokonanie straszliwej zbrodni i zaprosiwszy jeszcze do spółki cesarzową austryacką, Maryę Teresę dokonali pierwszego rozbioru Polski w r. 1772, zagarniając blizko trzecią część ziem Rzeczypospolitej.

Grom ten obudził naród z letargu i pobudził do ogólnej pracy nad usunięciem złego. Szczególniej rzucono się skwapliwie do nauk. Ogromne dobra, pozostałe po zniesionym w tym czasie przez papieża zakonie Jezuitów, przeznaczono na cele oświaty.

Utworzona przez sejm (w r. 1773) Komisya Edukacyjna położyła w tym kierunku ogromne zasługi. Zreformowała wszystkie szkoły od najwyższych do najniższych i zakładała nowe, wydawała nowe, bardzo dobre książki do nauki — krótko mówiąc, wlała nowe życie w całe szkolnictwo. W tej pracy szczególniej się odznaczył ks. Hugo Kołłątaj.

Na wszystkich polach objawia się postęp i odrodzenie. Szlachta — wbrew dawnym przesądom — zabiera się do przemysłu i handlu. Dźwiga się na nowo piśmiennictwo, coraz więcej przybywa ludzi światłych i gorącą miłością Ojczyzny przejętych.

W czasie trwania Sejmu czteroletniego (od r. 1788—1792) uchwalono szereg doniosłych ustaw, a między niemi sławną Konstytucyę 3-go Maja (w r. 1791). Ustawa ta nadawała mieszczanom większą część tych praw,

jakie miała szlachta, zapewniała włościanom obronę prawną i była poniekąd przygotowaniem do zniesienia pańszczyzny, zaznaczając wyraźnie, że „z pod ręki ludu rolniczego płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, bo najliczniejszą on w Narodzie stanowi ludność, a zatem najdzielniejszą kraju siłę“! — Postanowiono powiększyć wojsko do 100-tysięcy i szereg innych, doniosłych reform, mających na celu szczęście i potęgę narodu.

Niedługo jednak trwała powszechna radość w narodzie, wrogowie zrozumieli, że po wzmocnieniu się Polski nie będą mogli dokonać zamierzonej grabieży, więc już w następnym roku 100 tysięcy wojsk rosyjskich wkroczyło w granice Rzeczypospolitej, rozpoczęło się straszliwe prześladowanie twórców i zwolenników Konstytucyi 3-go Maja i niebawem nastąpił drugi rozbiór Polski (w r. 1793) przez Rosyę i Prusy (bez udziału Austryi). Z ogromnego państwa, obejmującego przed pierwszym rozbiorem około 800 tysięcy kilometrów kwadratowych, pozostał tylko mały skrawek, obejmujący zaledwie czwartą część Rzeczypospolitej

Protestem przeciw tej nowej zbrodni było powstanie Tadeusza Kościuszki w r. 1794, pod którego wodzą i chłopi chwałą się okryli, szczególniej w zwycięskiej bitwie pod Racławicami (4 kwietnia 1794). Przez przeszło sześć miesięcy zmagał się Kościuszko z przemocą moskiewską, aż w nieszczęśliwej bitwie pod Maciejowicami ciężko ranny dostał się do niewoli i powstanie upadło, a w następnym roku nastąpił ostatni rozbiór Polski z udziałem Austryi.

RZUT OKA NA POŁOŻENIE NASZE W TRZECH ZABORACH.

Sto dwadzieścia lat dobiega, jak Polskę wykreślono z rzędu państw niepodległych Europy, od 120, a niektóre dzielnice, jak n. p. Galicya i inne części, od 140 lat żyją pod obcem panowaniem.

Obecnie najcięższe było położenie braci naszych pod Moskalem, rząd bowiem rosyjski używał od kilkudziesięciu lat wszelkich sposobów, aby nam wydrzeć mowę i wiarę, aby nas ogłupić i złamać moralnie i materyalnie. W szkołach rządowych wszędzie panował język rosyjski, zakładanie szkół polskich, nawet prywatnych, było niesłychanie utrudnione. Za usiłowania szerzenia oświaty narodowej czekały więzienia lub wygnanie w mroźny Sybir. Stale niemal tysiące braci naszych gniło po kazamatach więziennych lub znosiło głód i nędzę wygnania za „zbrodnie“ miłości Ojczyzny i ludu.

Na wszelkich urzędach rozpierali się Moskale, Polaków zaś wyrzucono dawno ze wszystkich urzędów, nawet z kolei. Z dniem 1 stycznia 1912 r. upaństwowił rząd prywatną kolej warszawsko-wiedeńską, prowadzącą z Warszawy do granicy galicyjskiej (z odnogami) i wkrótce do dwóch tysięcy osób znalazło się na bruku.

O straszliwych prześladowaniach braci unitów w Ziemi Chełmskiej w ciągu kilkudziesięciu lat za wiarę świętą,

księgi całe spisano. Dreszcz przejmuje, kiedy się czyta o tych męczennikach i bohaterach, którzy krew i życie oddawali, kiedy ich przemocą zapisywano na prawosławie. Kiedy zaś car ogłosił ukaz tolerancyjny w r. 1905, że każdemu wolno wyznawać wiarę katolicką, przeszło 200 tysięcy osób przemocą zapisanych na prawosławie, wróciło natychmiast na łono Kościoła katolickiego. Lecz rząd nie dał za wygraną, Ziemię Chełmską, krainę „opornych", wyodrębnił, odciął od reszty narodu, aby ją tem łatwiej zmoskwiczyć i sprawosławić.

Takie były stosunki w Krolestwie Polskiem. Jeszcze srożej są prześladowani Polacy na Litwie, Wołyniu i Ukrainie. Tam do ostatnich czasów nie wolno było Polakowi kupić kawałka ziemi, a nauka w języku polskim nawet czytania i katechizmu była uważana za zbrodnię i surowo karana.

Naród polski próbował kilka razy zrzucić jarzmo moskiewskie. Zaraz po upadku powstania Kościuszki i po trzecim rozbiorze Polski mnóstwo rodaków musiało na obczyźnie szukać schronienia. Na ziemi włoskiej zorganizował jenerał Henryk Dąbrowski z tych wychodźców legiony czyli pułki polskie (w r. 1797), które następnie z armią francuską w różnych stronach świata cudów waleczności dokazywały pod wodzą Napoleona Bonapartego, jednego z największych wojowników świata, który ze zwykłego oficera został cesarzem Francyi i doszedł do takiej potęgi, że na jego rozkaz upadały trony, a powstawały nowe państwa, nowi monarchowie. Polacy też dlatego przelewali krew za sprawę francuską, bo im przyświecała nadzieja, że Napoleon przywróci niepodległość ich Ojczyźnie.

Niestety, Napoleon w małej tylko cząstce spełnił pokładane w nim nadzieje. Rozgromiwszy w r. 1806 królestwo pruskie, odebrał mu ziemie polskie, zagrabione w czasie ostatniego rozbioru i z tych ziem utworzył w r. 1807 tak zwane Księstwo Warszawskie. Po zwy-

cięskiej wojnie Napoleona z Austryą w r. 1809, w czasie której książe Józef Poniatowski na czele wojsk Księstwa Warszawskiego zajął całą Galicyę, przyłączono do Księstwa także część ziem, zajętych przez Austryę — i odtąd było to już spore państewko z ludnością 3 i pół miliona.

W r. 1812 wypowiedział Napoleon wojnę Rosyi i na czele przeszło półmilionowej armii (około 600 tysięcy ludzi, w tem 90 tysięcy wojska polskiego) wyruszył na wschód i dotarł zwycięsko aż do Moskwy. Niestety, Moskale stolicę swą spalili wraz ze wszystkimi zapasami, o ile ich nie wywieźli, więc Napoleon zagrożony z olbrzymią armią śmiercią głodową, nakazał odwrót. Niezwykle wczesna i ostra zima i głód zniszczyły prawie doszczętnie jego olbrzymią armię, a z nią i nadzieje Polaków.

Po pogromie Napoleona Księstwo Warszawskie nie mogło się utrzymać, zagarnęła je głównie Rosya w r. 1815, nadając mu nazwę Królestwa Polskiego; zachodnią zaś jego część, dzisiejsze Wielkie Księstwo Poznańskie, zajęli ponownie Prusacy.

Dwa razy jeszcze chwytał naród polski za oręż, aby zrzucić jarzmo moskiewskie, ale niestety bez powodzenia. Pierwsze powstanie, zwane listopadowem (bo wybuchło 29 listopada 1830 r.) trwało blisko 9 miesięcy i chwałą okryło bohaterską dzielność naszych żołnierzy, ale niestety nie mieliśmy zdolnych wodzów, którzyby śmiało i z wiarą prowadzili rwących się do boju wojaków i przez to sprawa nasza w r. 1831 upadła. — Powstanie styczniowe (wybuchło 22 stycznia 1863 r.) nie było znowu zupełnie przygotowanem pod względem wojskowym; młodzież w liczbie 70 tysięcy, zagrożona przymusową branką do wojska moskiewskiego, schroniła się w lasy i rozpoczęła niemal bezbronną walkę z wrogiem. Wkrótce powstanie rozszerzyło się na całe Królestwo, a następnie i na Litwę i Wołyń i mimo niesłychanie trudnych wa-

runków, mimo braku należytej broni, pieniędzy i innych środków dopiero po 18 miesiącach uległo brutalnej przemocy.

W tych walkach o wolność brali również liczny udział Polacy z zaboru pruskiego i austryackiego.

Po upadku obu powstań następowało straszne, dzikie, wprost zwierzęce pastwienie się okrutnego zwycięzcy nad pokonaną ofiarą. Setki ginęły na szubienicy lub od kuli, tysiące pędzono w mroźny Sybir lub do katorgi czyli kopalń podziemnych, dziesiątki tysięcy musiały na tułaczce u obcych szukać ocalenia od śmierci lub Sybiru. Wsie i miasteczka puszczano z dymem, mnóstwo majątków pokonfiskowano czyli zagrabiono na własność rządu. Zniesiono mnóstwo szkół wyższych i niższych, aby naród pozbawić oświaty; nastał ucisk niebywały, który trwał niemal do obecnej chwili, pomimo, że w r. 1905 car rosyjski ogłosił nibyto konstytucyę, dla swoich bowiem konstytucya (choć niesłychanie dziurawa), zaś dla »inorodców« nahajka, a nawet szubienica.

* *
*

Rząd niemiecki przy pomocy różnych praw wyjątkowych również dążył do tego, aby naród polski w zaborze pruskim zniemczyć, osłabić. Szczególniej po r. 1871, kiedy to Niemcy odniosły wielkie zwycięstwo nad Francyą, zwolennicy Bismarka, kanclerza państwa, wrogo usposobionego względem Polaków, poczęli obmyślać różne prawa przeciw nam. Zaczęło się od prześladowań i chęci ujarzmienia przez rząd Kościoła katolickiego. Rząd nazwał tę walkę »Kulturkampfem«, nibyto walką o kulturę, o cywilizacyę, o postęp. Po szeregu lat zaciętej walki Kościół katolicki wyszedł z niej zwycięzko, rząd został zmuszony do cofnięcia szeregu ustaw wyjątkowych, (tak zwanych »ustaw majowych« z roku 1873), skierowanych przeciw wolności Kościoła katolickiego.

»Kulturkampfem« wyświadczył nam rząd pruski — wbrew swej woli i zamiarowi — wielką przysługę a mianowicie przyczynił się ogromnie do uświadomienia narodowego ludu polskiego w całym zaborze pruskim, a szczególnie na Śląsku Górnym, gdzie lud nasz odcięty przeszło 600 lat od Polski, nie miał zupełnie tej świadomości, że jest częścią wielkiego narodu, który ma blisko tysiącletnie, chlubne dzieje i wielkie zasługi dla cywilizacyi i ludzkości. W czasie tych walk w obronie wiary katolickiej dopiero się dowiedzieli Ślązacy, że oni są częścią narodu polskiego, który również z nimi znosi ucisk i prześladowanie. Dziś mamy na Górnym Śląsku 1,300.000 (milion trzysta tysięcy) uświadomionych Polaków.

Równocześnie z walką kulturną spotęgował rząd pruski walkę z językiem polskim w szkołach, w urzędach, nawet przy nauce religii w szkole nie wolno było używać języka polskiego w ostatnim dziesiątku lat, wszechwładnie panował język niemiecki. Ostoją języka polskiego pozostał tam dom rodzinny, kościół, gazety polskie, stowarzyszenia, życie towarzyskie i t. p.

Z pośród ustaw wyjątkowych, skierowanych przeciw Polakom w zaborze pruskim, najniebezpieczniejsze dla nas są ustawy o Komisyi kolonizacyjnej i o wywłaszczeniu. W r. 1886 Bismark przeprowadził w sejmie pruskim ustawę o ustanowieniu Komisyi kolonizacyjnej, która rozporządzając olbrzymimi kapitałami, wykupuje ziemię z rąk polskich lub od szlachty niemieckiej i osadza na niej kolonistów niemieckich. W ciągu 29 lat rząd pruski wyznaczył na ten cel przeszło 950,000.000 (dziewięćset pięćdziesiąt milionów) marek (1 marka równa się 1 K. 20 h, czyli 50 kopiejek).

Szkodliwej dla nas działalności Komisyi kolonizacyjnej przeciwdziałają skutecznie banki i spółki parcelacyjne polskie, tudzież ludzie prywatni, którzy wykupują

ziemię od Niemców i w znacznej mierze wynagradzają straty w ziemi, wyrządzone nam przez komisyę.

W r. 1908 uchwalił sejm pruski ustawę o przymusowem wywłaszczaniu Polaków z ich ziemi ojczystej i osadzaniu na niej Niemców, a w r. 1912 zastosowano ją po raz pierwszy, wykupiwszy przymusowo 4 majątki ziemskie o obszarze 7 tysięcy morgów, aby na nich osadzić kolonistów niemieckich.

W chwili wybuchu wojny europejskiej rząd pruski dał zapewnienie przedstawicielom społeczeństwa polskiego, że po wojnie te stosunki się zmienią, ale o tem będzie jeszcze mowa później.

* * *

Jakie jest położenie Polaków w zaborze austryackim, była mowa powyżej. Austrya jest państwem konstytucyjnem, w którem wszystkie ludy cieszą się zupełnem równouprawnieniem i wolnością religijną, narodową i polityczną. Za dawnych rządów despotycznych w Austryi Galicya przechodziła też ciężkie czasy, ale te minęły już bezpowrotnie, odkąd obecnie panujący monarcha, Franciszek Józef I, nadał państwu konstytucyę w r. 1867, zapewniając raz na zawsze wszystkim ludom, jego berłu podległym, swobodny rozwój narodowy.

Z braku miejsca i z braku odpowiednich obliczeń trudno w niewielkiej książeczce wyliczyć wszystkie te straty, jakie nasz naród poniósł od czasu utraty niepodległości i jakie jeszcze nadal ponosi.

Za czasów polskich piątą część wszystkich ziem Rzeczypospolitej stanowiły majątki skarbowe, kościelne, dobroczynne i tak zwane królewszczyzny, stanowiące majątek całego narodu, z którego dochody szły na utrzymanie wojska, dworu królewskiego, opłatę urzędników i t. p. Otóż te majątki rządy zaborcze zupełnie zagrabiły i albo je rozdano rozmaitym jenerałom Niemcom, względnie Moskalom, albo osadzono na nich kolonistów

lub też roztrwoniono je za bezcen, albo też są własnością odnośnych rządów. Nadto rząd rosyjski po każdem powstaniu konfiskował, t. j. zagrabiał majątki osób zesłanych na Sybir, skazanych na śmierć i tych, którzy się przed temi karami schronili za granicę.

Tysiące milionów ściągnięto z naszego narodu w podatkach.

W Austryi i Niemczech ma społeczeństwo nasze za to szkoły, szpitale, doskonałe drogi, koleje, bezpieczeństwo życia i mienia i t. p. -- natomiast Rosya za nasze własne pieniądze buduje dla najlepszych naszych synów więzienia i szubienice, utrzymuje całe sfory szpiclów i żandarmów, którzy zamiast chronić naród od złodziei i morderców, mają jako specyalne zadanie szpiegować, czy kto nie stara się szerzyć oświaty wśród ludu w duchu narodowym lub w inny sposób nie działa przeciwko polityce moskiewskiej, mającej na celu zmoskwiczenie całego naszego kraju i narzucenie nam wiary prawosławnej czyli schyzmy. Dzięki polityce moskiewskiej ludność w zaborze rosyjskim ma niezmiernie mało szkół, a i te, co są, były z językiem wykładowym moskiewskim (prócz szkół prywatnych), wskutek czego prawie dwie trzecie części ludności nie umie ani czytać ani pisać. W Królestwie Polskiem na tysiąc mieszkańców zaledwie około 30 dzieci uczęszcza do szkoły ludowej, podczas gdy w Galicyi na tysiąc mieszkańców przypada 147 dzieci szkolnych, t. j. 5 razy więcej. Jeszcze gorzej jest ze szkołami średniemi, to jest gimnazyalnemi i realnemi.

O drogach w zaborze rosyjskim lepiej nie mówić, jest ich niewiele i zwykle w nader opłakanym stanie. Brak jest również szpitali i innych urządzeń, mających zdrowotność na celu.

Bezpieczeństwo publiczne urąga wszelkim pojęciom. Kradzieże i rozboje po wsiach i miastach należą do zjawisk codziennych, przy czem zbrodniarze najczęściej uchodzili bezkarnie, ponieważ policya była z nimi niejedno-

krotnie w spółce, złodzieje i rabusie dzielili się łupem, względnie się jej opłacali. Zdarzały się nawet wypadki, że naczelnicy powiatu i inni wyżsi urzędnicy stali w porozumieniu z bandami rabusiów i za odpowiedniemi sowitemi opłatami pozwalali im bezkarnie łupić spokojną ludność.

W ostatnich latach miała Rosya z Polski przeszło 220 milionów rubli (przeszło 500 milionów koron) dochodu, z tego po potrąceniu wydatków na urzędników, żandarmów, więzienia i t. p. zostawało jej na czysto przeszło 100 milionów rubli czyli 250 milionów koron rocznie. Również ogromne straty poniósł nasz naród w ludziach w czasie wojen i powstań przeciw rosyjskiemu ciemięzcy.

SIŁA NARODU POLSKIEGO I JEGO ŻYWOTNOŚĆ.

Widzieliśmy, w jak niezwykle trudnych i ciężkich warunkach żyje nasz naród od przeszło stu lat, a jednak mimo to wszystko ten naród gnębiony, prześladowany nie tylko nie upada i nie znika z powierzchni ziemi, jakby tego nasi wrogowie pragnęli, ale wzrasta w siły i powoli zdobywa sobie nawet znośniejszy byt, a czasami nawet dochodzi do zamożności i dobrobytu, jak w zaborze pruskim.

Przed stu laty było ogółem Polaków na ziemiach polskich około 7 milionów, a dziś jest nas we wszystkich zaborach i na obczyźnie 22, a jak inni obliczają nawet 24 miliony. Najliczniejszy jest żywioł polski w zaborze rosyjskim. W Królestwie Polskiem, liczącem przeszło 12 milionów 400 tysięcy mieszkańców, jest około 10 milionów Polaków, 400 tysięcy Litwinów (w gubernii suwalskiej), którzy przeważnie także mówią po polsku, resztę zaś stanowią Żydzi i Niemcy, w krajach zaś zabranych, na Litwie, Wołyniu i Ukrainie, tudzież w głębi Rosyi i na Syberyi ma być Polaków 2 i pół do 3 milionów, ogółem jest Polaków pod Moskalem przeszło 12 milionów 500 tysięcy.

W zaborze pruskim jest ogółem Polaków przeszło 4 miliony, z czego do 400 tysięcy jest rozprószonych po fabrykach i kopalniach w różnych krajach niemiec-

kich (w samej Westfalii około 300 tysięcy). Najgęstsza jest ludność polska w Poznańskiem i na Górnym Śląsku, mniej liczna w Prusiech zachodnich, gdzie na 100 mieszkańców jest 40 Polaków, najmniej liczna w Prusach wschodnich.

W Galicyi jest Polaków 4 miliony z górą, na Śląsku austr. (w Księstwie Cieszyńskiem) 250 tysięcy, w innych krajach rozproszonych do 100.000, na Węgrzech (na Spiżu) 150 do 200 tysięcy, ogółem w monarchii austryacko-węgierskiej jest Polaków 4 miliony 500 tysięcy, nie licząc tych Żydów, którzy się do polskości przyznają, razem z nimi około 5 milionów.

Z powodu ciężkich warunków w naszej Ojczyźnie i prześladowań mnóstwo rodaków wyemigrowało za chlebem do Ameryki północnej, w samych tylko Stanach Zjednoczonych jest Polaków około 3 miliony, nie licząc tych, którzy przebywają Kanadzie.—W południowej Ameryce osiedliło się na stałe w zwartych gromadach przeszło 100 tysięcy Polaków w brazylijskim stanie Parana, w innych stanach brazylijskich i w Argentynie 70 tysięcy, ogółem więc w południowej Ameryce jest Polaków około 200 tysięcy.

Właściwością narodu polskiego jest to, że liczba Polaków wzrasta szybciej, niż innych narodów, zwłaszcza Niemców. Ale nie tylko pod względem liczebnym wzrasta siła narodu polskiego i okazuje się jego żywotność, również pod względem duchowym idziemy stale naprzód i prawie że dorównujemy innym narodom, choć nam zaborcy przeszkadzają. Właśnie wiek ubiegły, wiek niewoli odznaczył się najwspanialszym rozkwitem literatury i sztuki w Polsce. Nigdy przedtem nie mieliśmy tylu znakomitych poetów, powieściopisarzy, uczonych, malarzy, muzyków, którzy rozsławili imię Polski po całym świecie, jak właśnie w czasach porozbiorowych. Dość wspomnieć takich genialnych poetów jak Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Zygmunt Krasiński,

z niedawno zmarłych Stanisław Wyspiański, Marya Konopnicka, z żyjących Jan Kasprowicz; znakomitych powieściopisarzy jak Kraszewski, Bolesław Prus, Eliza Orzeszkowa, Stefan Żeromski, Władysław Reymont i najsławniejszy z nich Henryk Sienkiewicz, którego imię jest głośne wśród wszystkich cywilizowanych narodów. Genialni mistrze-malarze Matejko, Siemiradzki, Grottger i mistrze-muzycy Szopen i Paderewski roznieśli sławę imienia polskiego nie tylko po Europie, ale i innych częściach świata. Uniwersytet czyli wszechnica nauk w Krakowie ma takich znakomitych uczonych i cieszy się taką sławą za granicą, że uczeni innych narodów nawet z Ameryki przyjeżdżają do Krakowa, aby się zapoznać z badaniami naukowemi naszych uczonych. Również uniwersytet lwowski ma w swojem gronie uczonych europejskiej sławy.

Nawet obce uniwersytety, jak wiedeński, szwajcarskie, francuskie powołują nieraz uczonych Polaków na swoje katedry. W akademii sorbońskiej w Paryżu jest profesorem fizyki Polka Skłodowska, uczona i badaczka tej miary, że akademia szwedzka w Sztokholmie uczciła ją dwukrotnie honorową nagrodą z fundacyi Nobla, wynoszącą po 100 tysięcy franków, Skłodowska bowiem odkryła nowe pierwiastki chemiczne, jak rad, polon i inne, które przewrót w nauce fizyki i chemii wywołują.

Mając to na uwadze, możemy mieć niepłonną nadzieję, że nasz naród zginąć nie może i nie zginie i że zajaśnieje dla niego lepsza dola. Do tej wiary uprawnia nas także ta okoliczność, że mamy nietylko wielu uczonych, ale szczególniej to, że oświata, ta dźwignia narodów, dociera pod strzechy wiejskie, do warsztatów rzemieślniczych i izdebek robotniczych tam, gdzie istnieje jaka taka swoboda. Szczególniej w zaborze pruskim oświata ludu jest już powszechną. Tam człowieka nie umiejącego czytać i pisać trudno znaleść. Wprawdzie szkoły pruskie nie uczą czytać i pisać po polsku, ale

ludność uzupełnia sobie tę naukę w domu i w rozmaitych stowarzyszeniach, czyta książki i gazety polskie, które w żadnej innej dzielnicy Polski nie są stosunkowo tak rozpowszechnione, jak pod Prusakiem, są tam gazety ludowe, które mają po 40, 60, a nawet przeszło 100 tysięcy odbiorców.

Ta wysoka powszechna oświata, tudzież wspólna walka z niemczyzną, zjednoczyła społeczeństwo, tam wszystkie warstwy społeczne wzajemnie sobie pomagają. Do tego celu służą rozliczne stowarzyszenia naukowe, oświatowe, gospodarcze, handlowe, banki ludowe i spółki oszczędności i pożyczek, które objęły swą organizacyą całe społeczeństwo i ogromnie się przyczyniły do podniesienia dobrobytu i zamożności ludu. W tych spółkach oszczędności i pożyczek mają bracia nasi w Poznańskiem i Prusach zachodnich 40 milionów marek w udziałach i funduszach rezerwowych i przeszło 230 milionów marek oszczędności czyli razem 320 mil. koron. Taka potęga ekonomiczna nawet wrogom imponuje.

Pod Prusakiem zasada „swój do swego“ zyskała sobie powszechne uznanie i zastosowanie, naród jest zjednoczony, wszystkich przenika jeden duch, jedna myśl, to też tam bracia nasi, mimo że liczebnie są słabi, stawiają skutecznie czoło nawale niemieckiej.

Najgorzej pod względem oświatowym stoi sprawa w zaborze rosyjskim, z winy rządu, ale i tam społeczeństwo mimo tysiącznych przeszkód, prześladowań a nawet więzień, rozwija gorliwą i skuteczną działalność oświatową i społeczną.

Szczególniej od r. 1905, od czasu ogłoszenia rzekomej konstytucyi, było cokolwiek więcej swobody, przynajmniej w pracy nad podniesieniem gospodarczem ludu, to też gorliwie zabrano się do organizowania różnych spółek i stowarzyszeń rolniczych w Królestwie Polskiem. Dziś jest tam już kilkaset „Kółek rolniczych“, wiele spółek mleczarskich, mnóstwo spółek oszczędności i pożyczek

i spółek handlowych, ale praca oświatowa kuleje, bo rząd wrogo się do niej odnosił.

Zawiązało się tam towarzystwo oświatowe „Macierz szkolna“ (w r. 1906) celem zakładania szkół polskich, czytelń ludowych i t. p., wkrótce zapisało się do towarzystwa sto kilkadziesiąt tysięcy osób, w ciągu roku powstało około 400 szkół i kilkaset czytelń, sam tylko Zarząd główny „Macierzy“ w Warszawie zebrał w krótkim stosunkowo czasie milion rubli ($2^1/_2$ miliona koron) na szkoły i inne cele oświatowe, nie licząc tego, co zebrały miejscowe Koła czyli oddziały „Macierzy“, ale rząd moskiewski zląkł się tej niezwykłej żywotności narodu i „Macierz szkolną“ rozwiązał.

Widzimy z tego, jak szybko nasz naród dźwignąłby się z nędzy i ciemnoty, gdyby był sam u siebie gospodarzem.

W Galicyi również od chwili ogłoszenia swobód konstytucyjnych i pewnego samorządu zabrano się do prac nad podniesieniem kraju. Wydział krajowy, najwyższa nasza władza samorządna, wspólnie z Radą szkolną krajową zorganizowali w kraju przeszło 5.580 szkół, w których przeszło 1,127.000 (milion 127 tysięcy) dziatwy i młodzieży pobiera naukę. Pobudowano lepsze drogi, pozakładano szpitale po większych miastach dla uboższej ludności.

Dla zupełnego wytępienia lichwy w kraju powstały staraniem i pod patronatem Wydziału krajowego Spółki oszczędności i pożyczek systemu Raiffeisena, które wkrótce zdobyły sobie ogromne uznanie i zaufanie ludu i rozwijają się wprost z chłopskim rozmachem. Dziś chłopskie kasy w liczbie 1.400 objęły siecią cały kraj, ilość członków w tych Spółkach wynosi przeszło 250 tysięcy, stan udziałów i funduszów rezerwowych wynosi około 5 milionów koron a wkładki przeszło 50 milionów koron.

Niezależnie od władz krajowych zabrało się też i społeczeństwo do gorliwej i owocnej pracy nad podniesieniem kraju pod względem ekonomicznym i oświatowym.

Zawiązane przed 30 laty Towarzystwo Kółek rolniczych we Lwowie stało się wspaniałą wprost organizacyą gospodarczego życia ludu, liczy bowiem obecnie 1.700 Kółek z przeszło 70 tysiącami członków. Miarą znaczenia i doniosłości Kółek rolniczych może być to, że obroty handlowe dokonane tylko za pośrednictwem Zarządu Głównego Kółek we Lwowie wynosiły w r. 1911 ogromną kwotę 12 milionów 580 tysięcy 556 koron, obroty zaś Kółek bez pośrednictwa Zarządu głównego wyniosły prawdopodobnie co najmniej drugie tyle. Za pośrednictwem organizacyi zbytu bydła i materyalu rzeźnego przy Kółkach sprzedano w tymże roku samej tylko nierogacizny za przeszło półczwarta miliona koron. Poza rozlicznemi innemi pracami nad rozwojem oświaty, zwłaszcza rolniczej i nad podniesieniem gospodarstw, posiadają Kółka 644 maszyn do wspólnego użytku, przeszło 900 sklepów, nadto zorganizowały przeszło 400 straży pożarnych, które wiele milionów majątku krajowego uratowały od zniszczenia przez pożary.

Do podniesienia ekonomicznego kraju przyczyniły się także w znacznej mierze miejskie i powiatowe kasy oszczędności po większych miastach, tudzież paręset towarzystw zaliczkowych i kas we wszystkich miastach i miasteczkach Galicyi, które zasila swymi funduszami i pomocą Bank krajowy we Lwowie (z filią w Krakowie) z kapitałem własnym przeszło 23 milionów koron.

Wielkiej doniosłości dla kraju jest Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, założone w r. 1861, posiadające sześćdziesiąt kilka milionów kapitałów bezpieczeństwa a ubezpieczające od ognia, gradobicia, na życie ludzkie i t. p. — Również pomyślnie rozwija się Ludowe Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń „Wisła“ we Lwowie, założone przed kilku laty.

Z pośród rozlicznych stowarzyszeń dobroczynnych i oświatowych, jakie w czasach konstytucyjnych powstały w Galicyi i na Ślązku austr., najżywotniejszą

działalność rozwinęły „Towarzystwo Szkoły Ludowej“ w Krakowie, założone w setną rocznicę wiekopomnej Konstytucyi 3-go Maja — i „Macierz szkolna“ w Cieszynie, która utrzymuje szereg szkół polskich na Śląsku.

Towarzystwo Szkoły Ludowej (krótko T. S. L.) po 22 latach pracy miało z końcem r. 1911 następujący dorobek narodowy: 2 gimnazya realne, 3 seminarya nauczycielskie, 242 szkół ludowych i wydziałowych, 45 szkółek początkowych, 114 kursów dla dorosłych analfabetów (nie umiejących ani czytać ani pisać), 2.400 czytelń i wypożyczalń książek i t. d. Razem w szkołach i zakładach T. S. L. pobierało naukę w r. 1911 przeszło 23 tysiące osób, przeważnie w takich miejscowościach, gdzie w braku tych szkół groziło dziatwie zniemczenie lub zruszczenie się. — Towarzystwo dzieli się na 289 Kół czyli oddziałów, rozsianych po całym kraju, na czele których stoi Zarząd główny T. S. L. w Krakowie i kieruje całą tą rozległą i wielostronną działalnością oświatową. Zarząd główny wydaje w ostatnich czasach przeciętnie około miliona koron rocznie na cele oświatowe, mniej więcej tyle wydają Koła razem tak, że ubogie społeczeństwo polskie w zaborze austryackim z dobrowolnych ofiar do 2 milionów koron oddaje rocznie na cele oświatowe i podniesienie dobrobytu ludu.

Widzimy więc, że naród polski we wszystkich trzech zaborach, o ile tylko może korzystać z jakich takich swobód, nie szczędzi ofiar, walki i trudu dla zdobycia lepszej doli dla ludu i jaśniejszej przyszłości dla całej Ojczyzny, a praca ta wszędzie błogie przynosi owoce.

CO NAM ZAPEWNI LEPSZĄ PRZYSZŁOŚĆ. — O ZGODZIE. — O CZYNNEJ MIŁOŚCI OJCZYZNY.

Najtrudniej idzie we wszystkich zaborach sprawa z uprzemysłowieniem kraju; aby mogły się należycie rozwijać fabryki i wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe, gdzieby krocie tysięcy ludu roboczego mogły znaleźć dobry zarobek i zapewnić sobie i swym rodzinom znośny byt, tam naród musi być sam u siebie gospodarzem w domu, musi mieć we własnym ręku podatki, koleje, cła, musi mieć pełnię władzy, czyli krótko mówiąc, niepodległość. Do niepodległości musi dążyć każdy naród, który tylko ceni własną godność, który nie chce, aby on sam i jego dzieci i wnuki były parobkami u obcych, i jeżeli tylko dąży wytrwale i umiejętnie, jeśli nie szczędzi ofiar i trudu, krwi i życia, taki naród musi wreszcie zrzucić hańbiące go kajdany niewoli.

Póki w narodzie myśl swobody żyje,
Wola i godność i męstwo człowiecze,
Póki sam w ręce nie odda się czyje
I praw się swoich do życia nie zrzecze:

To ani łańcuch, co ściska mu szyję,
Ani utkwione w jego piersiach miecze.
Ani go przemoc żadna nie zabije —
I w noc dziejowej hańby nie zawlecze!..

W tych słowach wielką i świętą prawdę wypowiedział przed kilkunastu laty zmarły znakomity poeta Adam Asnyk, uczestnik powstania w r. 1863.

Wiele było narodów, które wskutek różnych nieszczęść popadły w moc swoich nieprzyjaciół, popadły w niewolę; ale jeżeli tylko u tych narodów nie wygasła miłość wolności i niepodległości, to wreszcie powiodło im się — niekiedy nawet po parowiekowej niewoli — zrzucić sromotne jarzmo i odzyskać wolność i swobodę. Już w ubiegłym wieku wywalczyło sobie niepodległość kilka narodów w Europie, jak np. Grecy w r. 1828, Serbowie w r. 1878, Bułgarzy w r. 1878, Belgowie uciskani przez Holendrów w r. 1830, Rumuni w r. 1878, Włosi w r. 1861 zjednoczyli się i zrzucili z siebie jarzmo różnych mniejszych tyranów, którzy ich gnębili. Toć Węgrzy dopiero w r. 1867 zdobyli sobie zupełną samodzielność państwową, ograniczoną jedynie tem, że razem z Austryą mają wspólnego monarchę i wspólną armię, co zresztą nawet leży w ich interesie. A niedawno patrzyliśmy własnemi oczyma na to, jak ludy bałkańskie przez krwawe i zwycięskie walki z Turcyą wyzwoliły z przeszło pięciowiekowej straszliwej niewoli resztę braci swoich Bułgarów, Serbów i Greków i poczyniły wspaniałe zdobycze na wrogu, wyrzucając go z zagrabionej przed wiekami ziemi.

Nic dziwnego, że wypadki te głośnem echem odbiły się w sercach Polaków i obudziły nadzieję, że przecież i dla nich wybije godzina wolności. Toć przecież naród polski jest przeszło dwa razy liczniejszy, niż Grecy, Serbowie i Bułgarzy razem wzięci, naród 23-milionowy to materyał, z którego można utworzyć potęgę, tylko go trzeba zespolić, zorganizować.

Dały nam przykład ludy słowiańskie na Bałkanach, co może zdziałać zapał, poświęcenie, ofiarność i w y t r w a ł o ś ć. Oto mała Bułgarya, mająca zaledwie tyle ludności, co liczba Polaków w Galicyi, wystawiła 350-tysięczną armię i tak znakomicie ją przedtem wykształciła w wielkiej tajemnicy przed nieprzyjacielem, że w ciągu

zaledwie 14 dni rozgromiła zupełnie Turcyę o ludności sześć razy większej, niż ludność Bułgaryi.

My sami nie mogliśmy się porywać lekkomyślnie do walki z przemożnym wrogiem, ale nie skorzystać z pomyślnych okoliczności pc wybuchu wojny światowej byłoby ciężkim grzechem wobec Ojczyzny, którą sam Bóg miłować nakazał.

Przepięknie i rzewnie wzywa nas do tej miłości złotousty kaznodzieja i prorok narodu naszego, ksiądz Piotr Skarga, którego 300-tny jubileusz w roku 1912 obchodziliśmy. Oto jego słowa i słowa Pisma świętego, które on przytacza:

»Miłujcie Ojczyznę tę swoję i to Jeruzalem swoje, to jest Koronę tę i Rzeczpospolitą, a mówcie tak z serca z Dawidem: „Jeśli cię zapomnę, Ojczyzno miła moja i Jeruzalem moje, niech zapomnę prawice ręki swojej! Niech język przyschnie do ust moich, jeśli pomnieć na cię nie będę, a jeśli cię na czele wszystkich pociech moich nie położę“.

»Jako najmilejszej matki swej miłować i onej czcić nie macie, która was urodziła i wychowała, nadała i wyniosła? Bóg matkę czcić rozkazał. Przeklęty, kto zasmuca matkę swoję. A która jest pierwsza i zasłużeńsza matka, jąko Ojczyzna, od której imię macie i wszystko, co macie, od niej jest?«

»Czemuż jej serdecznie miłować i onę w całości zatrzymać i dla zdrowia jej wszystkiego tracić, gdy tego jest potrzeba, nie macie? Onę miłując, sami siebie miłujecie a nie utracicie; onej nie życząc i wiary nie dochowując, sami siebie zdradzacie. Miłujecie pożytki swoje pojedynkowe, a pospolite burzycie — i mniemacie, abyście dobrze sobie czynili. Nie tak jest, ale jako Pan rzekł; „*Kto zdrowie swoje miłuje, traci je. A kto je utraca, najduje je*“.

Gdy okręt tonie, a wiatry go przewracają, głupi tłumoczki i skrzynki swoje opatruje i na nich leży, a do obrony okrętu nie idzie — i mniema, że się sam miłuje, a on się sam gubi. Bo gdy okręt obrony nie ma, i on ze wszystkiem, co zebrał, utonąć musi. A gdy swemi skrzynkami i majętnością, którą ma w okręcie, pogardzi, a z innymi się do obrony okrętu uda, swego wszystkiego zapomniawszy, dopiero swe wszystko pozyskał i sam zdrowie swoje zachował«.

»Takich podobno więcej, którzy służyć Rzeczypospolitej nie chcą, gdy się pożytku swego nie spodziewają... Ci są dziwnie głupi, którzy nie wiedzą, iż cnota nie patrzy na zapłatę, jeno na swoję przystojność«.

»Nikt za to zapłaty nie czeka, iż sam sobie dobrze czyni, bo to samo hojną mu jest zapłatą. *Kto Ojczyźnie swej służy, sam sobie służy*, bo w niej jego wszystko się dobre, jako się rzekło, zamyka. Nikt nie mówi: płać mi, iż swego zdrowia i domu swego, żony i dziatek moich bronię. Sama obrona zapłatą tobie jest; czegóż się upominasz? Gdy jesz, pijesz, spisz, zdrowie swoje opatrujesz, izali za to zapłaty chcesz?“

Oto parę ustępów z przecudnej piękności kazania Skargi, proroka narodu, który przed przeszło trzystu laty przepowiedział upadek niepodległości Ojczyzny naszej, ale równocześnie zapowiedział i jej zmartwychwstanie, jeśli nad tem pracować będziemy i jeśli się wyzbędziemy naszych wad narodowych, a przedewszystkiem niezgody. Kazanie to, będące największem arcydziełem wymowy kaznodziejskiej nie tylko w literaturze polskiej, ale w piśmiennictwie całego świata, taką wzniosłą i rzewną modlitwą kończy wielki żołnierz Chrystusowy:

»Boże! Spuśćże wam szeroką i głęboką miłość ku braciej waszej i ku najmilszej matce waszej, Ojczyźnie

świętej, abyście jej i ludowi swemu i samem zdrowiem, swoich pożytków zapomniawszy, służyć szczęśliwie mogli. — Przez Jezusa Chrystusa, Pana naszego. Amen«.

*
* *

Ojczyzna nasza w czasie swej niepodległości zwana była »śpichlerzem świata«, tyle zboża spławiano Wisłą do Gdańska i dalej morzami w zamorskie krainy, a dziś nie może wyżywić własnych dzieci, tak się jej przysłużyła obca gospodarka.

Krocie tysięcy polskiego ludu wiejskiego i robotniczego muszą rok rocznie tułać się po obcych krajach, a nawet hen za morzami szukać kawałka chleba, bo w Ojczyźnie brak fabryk, brak zarobków.

Otóż jeżeli nadal nie chcemy się wysługiwać obcym, a w zamian odbierać od nich lekceważenie i poniewierkę, jeżeli nie chcemy, aby dzieci i wnuki nasze były także parobkami u obcych, to musimy wszystkie siły wytężyć. aby dopomódz w tej wojnie do zgniecenia najsilniejszego i najgroźniejszego naszego wroga — Moskwy.

Ziemia nasza ma olbrzymie skarby w swojem łonie, jak n. p. naftę, węgiel i t. p., które zagarniają obce kapitały; samego węgla w zachodniej Galicyi, w tak zwanem zagłębiu krakowskiem są olbrzymie pokłady o wartości tysięcy milionów, a my nie tylko nie możemy tych skarbów wydobywać na pożytek narodu, ale musimy patrzeć, jak nam prawa do tych nieprzebranych skarbów cudzoziemcy zabierają.

Wielką i świętą prawdę zawierają słowa Skargi: »Kto Ojczyźnie swej służy, sam sobie służy«. Dążąc do zdobycia lepszej doli dla Ojczyzny, dążymy zarazem do wywalczenia znośniejszych warunków bytu dla siebie i naszych potomków, a zarazem spełniamy przykazanie Boga, który nakazuje miłować Ojczyznę i w razie potrzeby wszystko dla jej dobra poświęcić.

Miłość Ojczyzny, a nienawiść do Moskala jest już u nas prawie powszechna, już mamy bardzo poważne zastępy takich, którzy stanęli pod sztandarami, ale jest też jeszcze bardzo wielu chwiejnych i niezdecydowanych lub uważających, że Moskal jest tak potężny, iż nie możemy się na niego porywać. Prawda, że Rosya jest niezmiernie rozległa i ludna, ale ta jej niezmierna rozległość przyczynia się poniekąd do jej osłabienia pod względem wojskowym, krocie bowiem tysięcy rosyjskich wojsk muszą być użyte do strzeżenia tych rzeczywiście olbrzymich granic, krocie tysięcy muszą być użyte do utrzymania spokoju wewnątrz państwa i u innych ujarzmionych narodów, które równą nienawiść czują do Rosyi za gwałty i prześladowania, jak my. Zresztą nie może być tam wielkiej potęgi, gdzie niema ładu, porządku, uczciwości i sprawiedliwości i gdzie panuje ciemnota; a właśnie w Rosyi masy ludowe są przeważnie strasznie ciemne, a biurokracya czyli urzędnicy, to kasta ludzi znieprawiona łapownictwem, zdzierstwami i kradzieżą pieniędzy rządowych, co jest ogromnie ułatwione wobec braku kontroli publicznej. Ile zresztą jest warta potęga Rosyi, okazało się dowodnie w r. 1904 w czasie wojny rosyjsko-japońskiej, kiedy to maleńka Japonia straszne cięgi zadała olbrzymiej Rosyi — tudzież w wojnie obecnej.

Jest łacińskie przysłowie: „*Iustitia est fundamentum regnorum*", sprawiedliwość jest podwaliną państw, a właśnie w Rosyi brak tego fundamentu. Historya nas uczy, że państwa, opierające swą potęgę na grabieży i przemocy, nie są trwałe. Tak runęło olbrzymie państwo zachodnio-rzymskie, które obejmowało cały niemal wówczas znany świat, tak znikło po parowiekowem istnieniu państwo arabskie i państwo mongolsko-tatarskie. Niedawno byliśmy świadkami, jak podczas wojny bałkańskiej doznała klęski dawna potęga turecka, przed którą drżała

Europa, a którą skruszyła przed 232 laty dzielność oręża polskiego pod Wiedniem*.

Nie wynika jednak z tego, że Rosya to przeciwnik, którego lekceważyć należy, zaznaczamy więc ponownie, że sami na walkę z nią porywać się nie moglibyśmy, walka nas samych byłaby szaleństwem, ale nieskorzystanie z wojny europejskiej byłoby ciężkim błędem, wprost grzechem wobec narodu, bo przecież przeszło dziesięć milionów braci naszych czekało wybawienia z okrutnego jarzma moskiewskiego.

Dawniejsze walki o niepodległość nie miały powodzenia, bo tylko pewne warstwy narodu brały w nich udział, z ludu zaś tylko stosunkowo nieliczne jednostki. Obecnie zaś już na parę lat przed wybuchem wojny widzieliśmy, jak wśród szerokich rzesz ludowych w pewnych okolicach kraju potworzyły się liczne oddziały drużyn strzeleckich, które się pilnie ćwiczyły we wszelkich obrotach wojskowych i w używaniu broni, aby mieć pewne oko i hartowne ramię, gdy przyjdzie walczyć z wrogiem.

Pracę organizacyjno-wojskową można było prowadzić swobodnie jedynie w Galicyi. W zaborze rosyjskim ruch wojskowy wśród młodzieży i robotników istniał również od szeregu lat, ale musiał się kryć przed okiem szpiegów moskiewskich, dlatego też nie mógł się należycie rozwinąć.

Głównym twórcą i duszą związków strzeleckich i wogóle ruchu wojskowego był Józef Piłsudski, rodem z Litwy.

Nienawiść do Rosyi wyniósł z domu, pochodził bowiem z rodziny, której przodkowie brali udział w walkach o niepodległość. — Brał wybitny udział w wypadkach rewolucyjnych 1904 i 1905 r., przyszedł jednak

---

* Ten sąd o Rosyi wypowiedzieliśmy w r. 1913 w książce pod tytułem: „Wojna bałkańska a sprawa polska". — Przebieg dotychczasowy obecnej wojny wykazał, że ten sąd był trafny.

do przekonania, że zaburzenia rewolucyjne nie prowadzą do celu, że jedynie naród zorganizowany należycie pod względem wojskowym może przy sprzyjających okolicznościach wywalczyć sobie lepszą dolę.

Przed prześladowaniami rosyjskiemi schronił się do Galicyi i tu całą duszą oddał się pracy nad organizowaniem związków wojskowych. Niestety, początkowo nie spotkał się z należytem zrozumieniem, dopiero wojna bałkańska otworzyła ludziom oczy, że nad Europą wisi wielka zawierucha wojenna, do której i nam przygotować się trzeba. Liczne zastępy młodzieży ze wszystkich sfer poczęły napływać do drużyn wojskowych i ćwiczyć się w sztuce wojennej, zanim jednak te związki zdołały ogarnąć kraj cały, wybuchła wojna europejska.

* * *

Wojna bałkańska spowodowała też ogromne podniesienie się uczuć patryotycznych wśród ludu polskiego w Galicyi. Prawdziwą radość sprawiało czytanie artykułów chłopskich i wierszy w gazetach ludowych, pełnych zapału i poświęcenia dla Ojczyzny. Między innymi znany chłop-poeta, Ferdynand Kuraś taki piękny wiersz ogłosił w gazetach pod koniec 1912 r.:

„Co nam teraz po sielankach
O niedoli, o bogdankach —
Nie dziś na nie czas!
Dziś pod każdą polską strzechą
Wcale innej pieśni echo
Niech rozbudza nas.

Dziś trza pieśni, bracia mili,
Nie tej, co łzą dziecka kwili,
Lecz tej, co jak młot
Po żelazie kiedy wali,
Skier płomieniem się kryształi,
Huczy nikiej grzmot!

Niech pieśń taka będzie z nami,
Co to igra piorunami,
Co rozwidnia noc,

Co rozgrzewa a nie studzi,
Co ospałych zmienia ludzi
W żywiołową moc!

Bo nastała chwila taka,
W której gnuśnieć dla Polaka —
To śmiertelny grzech;
Więc unieśmy w górę ducha,
Niech się wzbudzi, niech się wsłucha
W granie grzmiących ech...

Echa płyną coraz chyżej,
Coraz głośniej, coraz bliżej —
W stronę naszych chat..
A więc bracia wy rówieśni,
Czas nam stanąć do tej pieśni
Onych męskich lat!

Do tej pieśni, której dźwięki
Zamieniają się w pobrzęki
Racławickich kos,
Która w niebo gdy uderzy,
Radzi pójdziem dla Macierzy
Na ofiarny stos".

Wspaniałą i niezmiernie krzepiącą ducha i wiarę w lepszą przyszłość była uroczystość, urządzona przez górali z Podhala w dniu 23 lutego 1913 r. we wsi Chochołowie (w powiecie nowotarskim, nad samą granicą węgierską) ku uczczeniu bohaterów Powstania Chochołowskiego z r. 1846, którzy chwycili za broń dla uwolnienia Ojczyzny od obcego panowania.

Na rok 1846 było projektowane powstanie we wszystkich trzech zaborach równocześnie, ale nie doszło do skutku; w Galicyi prawie jedynie górale z okolic Chochołowa zorganizowali oddział z 500 ludzi pod wodzą księdza Leopolda Kmietowicza i organisty Andrusikiewicza i rozpoczęli walkę z nieprzyjacielem, ale sami jedni musieli uledz przemocy. Mimo to lud z okolic naszych przepięknych i majestatycznych gór Tatr, czyli z tak zwanego Podhala, czci pamięć owych bohaterów i męczenników, co się nie wahali nieść życie ofiarnie za Ojczyznę, więc dla oddania hołdu ich pamięci urządził ową uroczystość.

Po uroczystem nabożeństwie i kazaniu patryotycznem ks. Stanisława Kotarby odbył się wiec pod gołem niebem przy udziale około 5.000 ludu z miejscowości: Chochołów, Witów, Dzianisz, Kościelisko, Zakopane, Poronin, Biały i Czarny Dunajec, Nowy Targ, Szaflary, Podczerwone, dalej przedstawicieli z dalszych miejscowości: z Rokicin, Mszany dolnej, Poręby, Niedźwiedzia, stu kilkudziesięciu gości z węgierskiej strony, Polaków z Orawy i t. d.

Przemówienia wiecowników, gospodarzy statecznych, poważnych, przeważnie wójtów, były krótkie, proste, ale niezmiernie silne i poruszające do głębi. „Nie potośmy się zgromadzili — mówił jeden — coby nad mogiłą biadać, ale coby się porachować w sile i skrzepić na duchu — na wielkie czasy, jakie idą“... Wójt Roj z Zakopanego mówił mniej więcej w te słowa: „W roku 1830 próbowała szlachta uwolnić Ojczyznę z niewoli, w r. 1863 próbowała szlachta i mieszczanie, ale byli za słabi. Teraz przychodzi i na nas kolej. Chłop nim się do czego weźmie, długo się zastanawia, ale jak się jakiej roboty podejmie, to zrobi dobrze; jak zacznie prać, to pierze tak, żeby było znać“. Przemówienie swe zakończył wezwaniem do zgody i jedności i w imieniu komitetu, urządzającego uroczystość, przedłożył wiecowi do uchwalenia następujące wezwanie do społeczeństwa:

„Zgromadzony dnia 23 lutego 1913 r. w Chochołowie na uroczystościach ku czci powstańców chochołowskich lud z całego Podhala, obchodząc to wielkie święto, jednomyślnie wzywa wszystkich Polaków, aby w dzisiejszej wielkiej chwili dziejowej zaniechali walk partyjnych i skupili wszystkie swe siły w dążeniu do wyzwolenia z pęt niewoli narodu polskiego.“

Rezolucyę uchwalono jednomyślnie. Co za radosna zmiana! Dawniej inne warstwy narodu pragnęły lud pozyskać dla sprawy narodowej, a dziś ten sam lud

wzywa cały naród do skupienia w zgodzie i jedności wszystkich sił celem zerwania pęt niewoli!...

Przepiękny był ogromny i barwny pochód uczestników wiecu z drużynami strzeleckiemi — z banderyą włościańską na czele — ku mogiłom bohaterów chochołowskich celem oddania hołdu ich prochom, poczem wyruszył nad granicę węgierską, gdzie się odgrywały dość ważne wypadki w czasie tego powstania.

Ale najbardziej był wzruszający widok drużyn strzeleckich, około 200 młodzieńców jak malowanie w ordynku wojskowym. Starym ludziom łzy radości jak groch spływały po twarzy na widok, jak to wojsko polskie w barwnych, włościańskich, jednakowych strojach wykonywało sprawnie i dziarsko obroty i różne ćwiczenia wojenne.

* *
*

Zgoda i jednomyślność we wszelkich doniosłych sprawach—to pierwszy warunek powodzenia, bo t y l k o w j e d n o ś c i s i ł a! Mogą być różne partye i stronnictwa: bo tak jest wszędzie na świecie, bo bez współzawodnictwa a nawet walki stronnictw, nie byłoby lepszych praw i postępu, ale ta walka i współzawodnictwo nie powinny się wyradzać w zaciekłość stronniczą, a co gorsza—w zawiść, a nawet nienawiść partyjną, bo nienawiść to pierwiastek rozkładu i słabości.

Współzawodnictwo może a nawet powinno istnieć między stronnictwami — jak istnieje między pojedynczymi ludźmi — ale powinno ono polegać na tem, aby każde stronnictwo starało się jak najskuteczniej pracować dla dobra ludu i lepszej przyszłości Ojczyzny i jej wyzwolenia.

Przypomnijmy sobie, co o zgodzie przed przeszło 300 laty powiedział ksiądz Piotr Skarga do naszych praojców w jednem z „Kazań sejmowych“:

„Nastąpi postronny nieprzyjaciel, jąwszy się za waszą niezgodę i mówić będzie: *rozdzieliło się serce ich, teraz poginą*".

„*I ta niezgoda przywiedzie na was niewolę, w której wolności wasze utoną i w śmiech się obrócą*".

„*Ziemie i księstwa wielkie, które się z Koroną zjednoczyły i w jedno ciało zrosły, odpadną i rozerwać się dla waszej niezgody muszą*... I będziecie jako wdowa osierociała, wy, coście drugie narody rządzili i będziecie ku pośmiechu i urąganiu nieprzyjaciołom swoim"...

„*Będziecie nie tylko bez pana krwie swojej i bez wybierania jego, ale też bez ojczyzny i królestwa swego, wygnańcy, wszędzie nędzni, wzgardzeni, ubodzy, włóczęgowie, które popychać nogami tam, gdzie was pierwej ważono, będą*"...

„*Będziecie nieprzyjaciołom waszym służyli* — jako Pismo św. przegraża — *w głodzie, w pragnieniu, w obnażeniu i we wszystkim niedostatku, i włożą jarzmo żelazne na szyje wasze*"...

„Prostoty i szczerości między ludźmi niemasz; zdrad i oszukania i pokrytości pełno! Jakoż ma być zgoda i jednomyślność"?

„O najmilsi i przezacni panowie! Chrystus rozdziałów między bracią czynić nie chciał. „*Proszę, nie dzielcie się temi trzemi dziedzictwy: religią, królem i ojczyzną miłą, ale ich spólnie i w zgodzie używajcie. Bo skoro się dzielić tem poczniecie, wszystko wam zginie*"...

*
* *

Kiedy dziś po latach trzystu czytamy te przepowiednie Skargi, doznajemy dziwnego uczucia dreszczów i trwogi, tak się niestety sprawdziły słowa wielkiego proroka, wypowiedziane na 200 lat przed ostatecznym upadkiem naszej Ojczyzny.

Przyszli postronni nieprzyjaciele i spętali nas jako barany... W perzynę poszła

chwała nasza i wszystkie dostatki i majętności nasze. Jedni z nas poginęli głodem, drudzy mieczem, a trzeci się po świecie rozprószyli... Lud stęka, chleba szukając w obcych krainach, a nawet za oceanami... Nieprzyjaciołom naszym służymy w głodzie, w pragnieniu... i we wszystkim niedostatku; włożyli jarzmo żelazne na szyje nasze...

Lecz, na szczęście, tenże prorok pozostawił nam jeszcze jedną przepowiednię, która nas krzepi wiarą i nadzieją lepszej przyszłości:

„*Umie Pan Bóg odmienić wyroki swoje, jeśli my odmienim złości nasze.* Pokutujmyż, a wracajmy się do Pana Boga naszego, a on sam uleczy, jako począł: zrani serce nasze skruchą i samże one rany zleczy, jako mówi prorok: „*Ożywi nas i po dwóch dniach trzeciego dnia wzbudzi nas*“...

Pierwszy dzień ma być „żałości i skruchy“... i ten już nastąpił; „drugi poprawy i nagrody wszelakiej i ten już nastąpił u znacznej części narodu polskiego, jakeśmy to widzieli z poprzedniego opowiadania. Dziś już mamy krocie tysięcy a może nawet miliony takich braci rodaków we wszystkich trzech zaborach, co na rozmaitych polach pracują nad poprawą doli ludu i zdobyciem lepszej przyszłości dla Ojczyzny.

O dniu „poprawy“ świadczy również zachowanie się społeczeństwa polskiego w chwili wybuchu wojny, w tej części naszej ziemi, gdzie naród mógł się swobodnie wypowiedzieć, możemy więc słusznie żywić nadzieję, że dla Ojczyzny naszej nastał *dzień usprawiedliwienia, dzień trzeci, dzień Zmartwychwstania...*

*

* *

Z chwilą wybuchu wojny młodzież polska w Galicyi, — o ile jej rozkaz mobilizacyjny nie powołał do

wojska austryackiego — spieszyła gromadnie do szeregów strzeleckich i drużyn polowych sokolich. Józef Piłsudski zarządził mobilizacyę „Strzelców“ i już 6 sierpnia, w dniu wypowiedzenia wojny Rosyi przez Austryę pierwszy mniejszy zastęp strzelców przekroczył granicę Królestwa Polskiego, za nim w dniu 8 sierpnia podążyły dalsze zastępy i razem w liczbie dwóch tysięcy ludzi poczęły się posuwać w głąb kraju za ustępującym nieprzyjacielem.

Ten występ zawiązku wojska polskiego silnie poruszył społeczeństwem polskiem. Poczęto w różnych kołach czynić zabiegi i starania, ażeby tę działalność zbrojną ująć w jednolitą organizacyę.

Poważne zgromadzenie obywateli, zwołane przez prezesa Koła Polskiego, uchwaliło, że Koło Polskie powinno zająć się utworzeniem jawnej, jednolitej organizacyi, która ma się zająć sformowaniem Legionów Polskich pod polską komendą.

Dnia 16 sierpnia odbyło się posiedzenie członków Koła Polskiego, byłych członków Sejmu i przedstawicieli wszystkich stronnictw polskich, na którem zapadła następująca, jednomyślna uchwała:

„Połączyło nas wszystkich w tej doniosłej chwili dziejowej to głębokie przeświadczenie, że zjednoczenie wszystkich stronnictw polskich w czasie toczącej się wojny światowej jest konieczne.

Tylko jedność całej Polski, mogącej obecnie głos zabierać, zdoła skupić wszystkich Polaków zdolnych do noszenia broni, do zwycięskiej walki z Rosyą.

Tylko jedność zdoła zgromadzić zasoby materyalne, potrzebne do zorganizowania polskiej siły zbrojnej, która wkroczy na uciskane ziemie polskie, dla wyzwolenia ich z pod jarzma carskiego.

Aby tę myśl jedności narodu w czyn wprowadzić, jednoczą się na wezwanie Koła Polskiego dotychczasowe odrębne organizacye: Centralny Komitet Narodowy

i Komisya Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, oraz te grupy, które do żadnej z tych organizacyi nie należały, tworząc Naczelny Komitet Narodowy i uznając ten Komitet za najwyższą instancyę w zakresie wojskowej, skarbowej i politycznej organizacyi zbrojnych sił polskich.

Dotychczas istniejące instytucye skarbowe zlewają się w jeden „Polski Skarb Wojenny“ pod zwierzchnictwem Naczelnego Komitetu Narodowego“.

Koło Polskie wydało następujący manifest czyli wezwanie do narodu:

Polacy!

Godzina, której napróżno oczekując, trzy pokolenia naszego narodu krwawiły się w strasznych a beznadziejnych z najazdem moskiewskim zapasach, godzina, o którą modlił się naród cały, godzina wielka wybiła. Cała Europa stoi w pożodze wojny. Ziemie polskie, jak długie i szerokie, oświeci krwawa łuna wojny, największej, jaka była. Austrya w obronie wolności swych ludów wysyła na ziemie polskie potężną armię przeciwko rosyjskiemu ciemięzcy.

W tej strasznej, a wielkiej godzinie, Koło Polskie świadome swej odpowiedzialności, uważa za swój święty obowiązek wskazać narodowi kierunek myśli i czynów, prowadzić go w przyszłość lepszą i jaśniejszą.

W poczuciu tego wielkiego obowiązku, Koło Polskie, z którem w tej dziejowej chwili łączą się wszyscy inni posłowie polscy, dotąd poza niem stojący, wzywa was Polacy do czynu, do wspólnego, do jednomyślnego, do największego, na jaki Was stać, wysiłku!

W tej dobie krwawego przeistaczania się Europy i uwalniania jej od grozy rosyjskiej przemocy odzyskać możemy bardzo wiele. Ale wiele też

musimy ofiarować. Bo nie wygra ten, kto końca gry ostrożnie wyczekuje.

Szlachetny monarcha tego państwa, pod którego sprawiedliwymi i mądrymi rządami część naszego narodu mogła przez pół wieku rozwijać i mnożyć polskie siły narodowe i cała Jego potężna armia, ruszająca do boju o najważniejsze ideały kultury, patrzą na naród polski jako wypróbowanego obrońcę tych ideałów, który dziś zyskuje możność dotąd niebywałą wyswobodzenia się z niewoli, która gnębiła ciało i duszę.

W tej chwili naród musi dowieść, że żyje i żyć chce, że pragnie i umie miejsce przez Boga mu wyznaczone, utrzymać i przed wrogiem obronić.

Dla ujęcia polskiej siły narodowej w zbrojne Legiony Polskie, Koło Polskie i wszystkie bez wyjątku stronnictwa polskie jednomyślnie postanowiły utworzyć jedną, jawną organizacyę.

Pod polską komendą a w ścisłej łączności z naczelnem dowództwem armii austryacko-węgierskiej pójdą Legiony Polskie w bój, aby na szalę tej największej wojny rzucić także godny narodu polskiego czyn, jako warunek i zadatek lepszej dla niego doli.

Polacy! z zaufaniem i z pełną wiarą poddajcie się kierownictwu Koła Polskiego i postanowionej przez Koło Polskie organizacyi narodowej.

Polacy! Zjednoczcie się wolą niezłomną do uzyskania lepszej przyszłości i niezachwianą wiarą w tą przyszłość. Stańcie w obronie wolności waszej i wiary ojców. Odrzućcie precz wątpienie, wyrwijcie z serc urazy i stańcie silni jednością i radośni wielkiem postanowieniem poświęcenia dla Ojczyzny życia i mienia!

Prezydjum: Dr Juliusz Leo prezes; wiceprezesi: Abrahamowicz, German, Kędzior, hr. Skarbek.

(Następują podpisy innych członków Koła Polskiego).

Zapał ogromny ogarnął całe społeczeństwo na wieść o jednomyślnej uchwale utworzenia Legionów Polskich. Poseł ludowy, Andrzej Średniawski zaraz na posiedzeniu oświadczył uroczyście, że stronnictwo ludowe zobowiązuje się umundurować własnym kosztem tysiąc legionistów, Stanisław hr. Badeni złożył 10.000 K. na cele polskiego Skarbu wojennego i wkrótce popłynęły inne ofiary. Rada miasta Krakowa uchwaliła jednomyślnie złożyć na Legiony milion koron, Lwów półtora miliona, Tarnów sto tysięcy; następnie złożyli: książę biskup krakowski Adam Sapieha 10.000, Mikołaj hr. Rej 50.000, baron Jan Götz 50.000, baron Konopka 20.000, poseł Władysław Długosz 20.000, Loewenfeld z Paryża 25.000, poseł Angerman 10.000, Antoni hr. Wodzicki 5.000, Józef hr. Męciński 5.000, prezydent dr Juliusz Leo 5.000, prof. Wicherkiewicz 5.000 K i t. d.

Gorąca odezwa Departamentu skarbowego Naczelnego Komitetu Narodowego znalazła serdeczny odzew nietylko wśród sfer bogatszych, lecz także wśród ludu wiejskiego i robotniczego. Wiejskie kasy oszczędności i pożyczek w krótkim czasie złożyły kilkaset tysięcy koron na Legiony, również liczne ofiary napływały od gmin i pojedynczych gospodarzy. Kto nie miał gotówki, składał na ofiarę obrączki ślubne i różne kosztowności a chłopi zwozili całemi furami środki żywności.

*
* *

Nie tylko młodzież, ale częstokroć i ludzie starsi spieszyli pod sztandary narodowe na wezwanie Naczelnego Komitetu Narodowego. Niebawem Legiony liczyły kilkanaście tysięcy bojowników, pełnych zapału i poświęcenia dla świętej sprawy, a trzeba przytem pamiętać, że setki tysięcy rodaków stawiło się do szeregów armii austryackiej, spełniając ochotnie obowiązek ustawowy, podczas gdy do Legionów pospieszyli ochotnicy.

Przez stworzenie Legionów naród polski czynem okazał swą miłość Ojczyzny, ofiarą mienia, krwi i życia zadokumentował swe nieprzedawnione prawa do wolności...

Zanim jednak omówimy czyny Legionów, musimy choć w krótkości zapoznać się z najważniejszemi zdarzeniami wojny światowej.

RZUT OKA NA DOTYCHCZASOWY PRZEBIEG WOJNY ŚWIATOWEJ

Chcąc choćby w krótkości opisać dotychczasowy przebieg wojny światowej, trzebaby wielką księgę spisać, coby zresztą było wielce utrudnione obecnie, ponieważ wiele źródeł i dokumentów jest jeszcze niedostępnych dla publiczności, dlatego podajemy tylko najogólniejszy zarys.

Wojna na froncie zachodnim

Wojna z całą siłą i gwałtownością wybuchła najpierw na froncie zachodnim, t. j. w walkach między Niemcami z jednej a Francyą i Belgią a następnie i Anglią z drugiej strony.

Dnia 3 sierpnia 1914 r. wojska francuskie przekroczyły granicę niemiecką przed formalnem wypowiedzeniem wojny i tym sposobem rozpoczęła się wojna niemiecko-francuska. — Gdy Belgia odmówiła stanowczo Niemcom zezwolenia na przemarsz ich wojsk do Francyi przez ziemię belgijską i 5 sierpnia wypowiedziała im wojnę, Niemcy z błyskawiczną szybkością za pomocą samochodów przerzucili 60 tysięcy wojska wraz z ciężką artyleryą pod potężną graniczną twierdzę belgijską Leodyum i już w dniu 7 sierpnia ku zdumieniu całego świata ją zdobyli.

Tu po raz pierwszy okazało się straszliwe działanie ciężkiej artyleryi niemieckiej; Niemcy w tajemnicy przed światem zbudowali olbrzymie armaty o średnicy wylotu 42 centymetrów, miotające na odległość przeszło 12 kilometrów (przeszło półtorej mili) pociski, ważące przeszło 10 cetnarów metrycznych, pękające ze straszliwą siłą. Uderzenie jednej takiej kuli-potwora zamienia potężny fort z żelaza i betonu z wieżami pancernemi w kupę gruzów. Samo uderzenie pocisku, spadającego zwykle z wielkiej wysokości z szaloną szybkością wszystko łamie i miażdży; jeszcze straszniejsze jednak jest działanie wybuchu paruset kilogramów materyi wybuchowej, mieszczącej się w takiej bombie. Już samo wycie takiego smoka, przeszywającego powietrze, wstrząsa i przeraża, wybuch zaś sam nie tylko kruszy i łamie najsilniejsze forty ze stali i betonu, lecz wstrząśnieniem i naporem powietrza zabija wszelkie życie na około w promieniu kilkudziesięciu metrów. Nic też dziwnego, że Leodyum, jedna z najpotężniejszych fortec, która w innych warunkach mogła się bronić kilka miesięcy, padła w dwóch dniach.

Po złamaniu tej pierwszej zapory wojska niemieckie w zwycięskich walkach posuwały się dalej w głąb Belgii. Po otoczeniu twierdzy Namur wkroczyli Niemcy do Brukseli, stolicy Belgii, w dniu 21 sierpnia i w dalszym pochodzie nic nie mogło ich powstrzymać. Dnia 26 sierpnia padła twierdza belgijska Namur.

Początkowe walki między Francyą a Niemcami toczyły się przeważnie na pograniczu niemieckiem w Alzacyi i Lotaryngii. Po przełamaniu linii twierdz belgijskich i francuskich od strony Belgii, a mianowicie po zdobyciu Givet (Żiwe) i Maubeuge (Mobeż), gdzie Niemcy wzięli do niewoli 40.000 Francuzów, zdobyli 400 armat i wiele materyału wojennego, wojska niemieckie szeroką falą wtargnęły do Francyi, posuwając się w zwycięskich walkach na ogromnej przestrzeni w głąb ziemi francuskiej

i belgijskiej. Walki toczyły się ze straszną zaciętością, na froncie długim na kilkaset kilometrów, sięgającym od pogranicza francusko-szwajcarskiego, aż do brzegów Morza Północnego a następnie do brzegów kanału morskiego La Manche (La Mansz), oddzielającego Anglię od stałego lądu Europy. Mimo bohaterskiej obrony Francuzów, wspomaganych przez wojska angielskie, fala niemiecka z niepowstrzymaną siłą posunęła się na całej prawie linii w kierunku południowo-zachodnim w głąb Francyi i zagarniała dalej co raz to większe obszary Belgii. Około 10 września 1914 r. wojska niemieckie dotarły na odległość zaledwie kilkudziesięciu kilometrów od Paryża, stolicy Francyi. Władze francuskie opuściły Paryż i udały się na południe do miasta nadmorskiego Bordeaux (Bordo).

Wśród tego groźnego niebezpieczeństwa wódz naczelny francuski, Joffre (Żofre), rzucił znaczne siły na obronę zagrożonej stolicy a równocześnie zaatakował zachodnie skrzydło niemieckie przeważającemi siłami i starał się je oskrzydlić, t. j. obejść z boku i zniszczyć. Niemcy w tym czasie już od paru tygodni musieli toczyć ciężkie walki z Rosyanami na wschodnich swoich granicach, musieli tam nawet wysłać znaczną część wojsk, walczących we Francyi, dlatego chcąc uniknąć oskrzydlenia, cofnęli się prawie na całej linii nieco wstecz do przygotowanych okopów i przeszli we Francyi z ofenzywy, czyli walki zaczepnej, do defenzywy, czyli walki obronnej. Francuzi naprzeciw frontu niemieckiego pokopali sobie również umocnione rowy strzeleckie, pobudowali silne reduty i odtąd wojna niemiecko-francuska zamieniła się w przeważnej części na wojnę pozycyjną, podobną do wojny przy zdobywaniu twierdz.

Wojna pozycyjna tem się odznacza, że obie strony wojujące najczęściej całymi tygodniami a niekiedy nawet całymi miesiącami znajdują się na swoich umocnionych stanowiskach czyli pozycyach i walczą z sobą przede-

wszystkiem o to, aby przeciwnika dalej w głąb kraju nie dopuścić. Celem zabezpieczenia się od pocisków nieprzyjacielskich kopią rowy na wysokość człowieka, sypiąc przed siebie wały z ziemi dla ochrony przed kulami karabinowemi. Dla zabezpieczenia się od kulek pocisków armatnich, pękających w górze, tak zwanych szrapneli, urządza się nad rowami strzeleckimi silne powały z desek lub drągów, słomy i darni a wewnątrz od frontu robi się małe okienka strzelnicze dla karabinów. Niekiedy żołnierze takie rowy strzeleckie znacznie rozszerzają, urządzają sobie wewnątrz rodzaj izb ze sprzętami domowymi, upiększają je nawet kwiatami i nadają im różne zabawne nazwy will, hoteli i t. p.

Takie rowy strzeleckie ciągną się niekiedy na kilkanaście, kilkadziesiąt a nawet kilkaset kilometrów. Wypędzenie przeciwnika z takich okopów jest zwykle bardzo trudne, bo dostęp do nich nie tylko przez ogień karabinowy i armatni, lecz także przez potężne zasieki czyli płoty z drutu kolczastego jest wielce utrudniony i wymaga wielkich ofiar w życiu ludzkiem.

Walka pozycyjna odbywa się najczęściej z nieprzyjacielem niewidzialnym, jedna i druga strona stara się swoje rowy strzeleckie zamaskować czyli tak osłaniać bądź gałęźmi, bądź darnią przed okiem nieprzyjaciela, że ten tylko z trudnością może zbadać, gdzie się właściwie jego przeciwnik znajduje. Prócz bowiem właściwych rowów strzeleckich kopie się także rowy pozorne, mające na celu wprowadzenie w błąd przeciwnika.

Chcąc w walkach pozycyjnych odnieść zwycięstwo, musi się dążyć do tego, aby front nieprzyjacielski w odpowiedniem miejscu na większej przestrzeni przełamać i dostać się na tyły przeciwnika. Tenże, zagrożony odcięciem od swoich podstaw operacyjnych, t. j. od koleji, dróg i możności dowozu żywności i amunicyi z wnętrza kraju, musi zazwyczaj na znacznej przestrzeni swego frontu cofnąć się na inne, w tyle przygotowane już

przedtem, pozycye, o ile nie ma w danem miejscu silnych rezerw, t. j. zapasowych wojsk, przy pomocy których mógłby nieprzyjaciela napowrót odrzucić i wyłom we froncie „zatkać".

Jak już powyżej była mowa, Niemcy na ziemi francuskiej już w kilka tygodni po rozpoczęciu wojny przeszli do defenzywy czyli walki obronnej, natomiast w Belgii prowadzili nadal walkę zdobywczą i zajmowali coraz większe obszary kraju. Z końcem września oblegli nadmorską twierdzę Antwerpię, jedną z najpotężniejszych fortec świata, uważaną za „nie do zdobycia" i po dwunastodniowych, zaciekłych walkach oblężniczych zdobyli ją. Tu znowu okazało się w całej straszliwej sile druzgocące działanie ciężkiej artyleryi niemieckiej i austryacko-węgierskiej, przy zdobywaniu bowiem wszystkich poprzednio zdobytych twierdz były czynne również austryackie baterye motorowe z armatami o kalibrze, t. j. średnicy lufy 30 i pół centymetrów. Armaty te strzelają celnie na odległość do 13 kilometrów, a pociski ważące przeszło 500 kilogramów sprawiają przy uderzeniu i przez wybuch straszliwe spustoszenia i sieją na około śmierć i zniszczenie.

Po zdobyciu Antwerpii przez Niemców 9 października 1914 r. reszta wojsk belgijskich w liczbie około 50.000 zdołała się uchronić przed zniszczeniem i wycofać się wzdłuż wybrzeża morskiego do północno-zachodniego kąta Belgii. Tu pod osłoną wojsk francuskich i angielskich reszta sił belgijskich zdołała się nanowo uporządkować i uzupełnić swoje uzbrojenie i połączyć się z armią francusko-angielską. W tym zakątku Belgii toczą się od roku najzacieklejsze walki pozycyjne między Niemcami a wojskami państw trójporozumienia, walczy się tu o każdą piędź ziemi, o każdy niemal pojedynczy dom w tych miejscowościach, którymi jedna lub druga strona zdoła zawładnąć. Widownią najstraszniejszych spustoszeń i zniszczenia są miasta: Ypern w południowo-

zachodniej Belgii i Arras w północno-zachodniej Francyi, o posiadanie których toczą się od szeregu miesięcy nadzwyczaj krwawe walki. Niemniej krwawe zmagania toczyły się nad kanałem Izery. Dążeniem Niemców jest chęć owładnięcia południowego brzegu kanału La Manche z nadmorskiemi twierdzami francuskiemi Dunkierką i Calais (Kale). Szczególniej port Calais miałby dla Niemców olbrzymie znaczenie w wojnie przeciw Anglii, skąd jest zaledwie 34 kilometry do portu Dower na południowem wybrzeżu Anglii. Pod osłoną ognia z ciężkich dział w Calais mogłyby okręty wojenne niemieckie ostrzeliwać Dower i dalsze części południowych wybrzeży angielskich i zarazem mogłyby zupełnie zamknąć kanał La Manche dla żeglugi okrętów angielskich, co by stanowiło dla Anglii olbrzymią i niepowetowaną klęskę i poważnie zagroziłoby jej niepodległości. Nadto, w razie przełamania frontu francusko-angielskiego nad wybrzeżem kanału La Manche, cały front we Francyi musiałby się znacznie cofnąć ku południowemu zachodowi, a Niemcy zbliżyliby się jeszcze więcej do Paryża a może nawet zawładnęliby stolicą Francyi.

Nie znaczy to, aby na innych częściach olbrzymiego frontu bojowego we Francyi panował spokój, na różnych odcinkach frontu toczą się od czasu do czasu strasznie krwawe walki i ataki, raz jedna, drugi raz druga strona zdoła zawładnąć jakąś częścią rowu strzeleckiego po to, aby przez kontratak przeciwnika zostać stamtąd wyrzuconą. Widownią takich walk, podziemnych podkopywań się i min wybuchowych są bardzo często okolice twierdzy francuskiej Verdun (Werdę), góry Ardenny, Wogezy, Las Argoński i t. p.

W walkach przeciwko Niemcom na ziemi francuskiej i belgijskiej obok milionowych wojsk francuskich walczą setki tysięcy Anglików, tudzież rozmaite ludy afrykańskie i azyatyckie z kolonii francuskich i angielskich,

nadto Kanadyjczycy z Północnej Ameryki jako obywatele angielscy.

Wynikiem tych zmagań się narodów na froncie zachodnim jest dotychczas zawładnięcie przez Niemców całą niemal Belgią i niemal 8 departamentami (obwodami) francuskimi, odznaczającymi się wielkiem bogactwem kopalń i fabryk. Ponieważ Belgia należy do najbardziej uprzemysłowionych w Europie, a w szczególności w dziedzinie fabrykacyi broni, więc to Niemcom ułatwia prowadzenie wojny.

Głównym wrogiem Niemiec jest Anglia — o czem już dawniej była mowa. Ponieważ Anglia nie ma stałego wojska a tylko werbuje ochotników, przeto udział jej w walkach na lądzie jest stosunkowo niewielki, posiłki jej wysyłane do Francyi wynoszą kilkaset tysięcy żołnierza, podczas gdy inne mocarstwa powołały pod broń po kilka milionów ludzi. Natomiast Anglia jako największa potęga na morzu postanowiła odciąć Niemcy od wszelkiej komunikacyi morskiej z państwami neutralnemi, aby tym sposobem odciąć Niemcom wszelki dowóz żywności i innych środków wojennych z Ameryki i z innych krajów. Krótko mówiąc, flota angielska blokuje wybrzeża Niemiec, t. j. nie dopuszcza obcych okrętów do portów niemieckich ani też okrętów niemieckich nie przepuszcza w świat daleki lub z powrotem, chcąc tym sposobem Niemcy wygłodzić. Jednak jej się to nie udało. Niemcy jako naród praktyczny wydali rozporządzenie, na mocy którego każdy, czy to biedny, czy bogaty musi sobie „przyciągnąć pasa“ i żyć ściśle według przepisanej miary, tak, aby żywności dla wszystkich wystarczyło. Dzięki tym zarządzeniom Niemcy przetrzymały już przeszło rok wojny i najprawdopodobniej w przyszłości nie dadzą się także głodem pokonać.

Natomiast chcąc się Anglii wypłacić pięknem za nadobne, wybudowały Niemcy wielką flotę łodzi podwodnych i przy pomocy tejże floty starają się blokować

wybrzeża Anglii. Każdy okręt angielski lub państwa neutralnego, zdążający do wybrzeży angielskich lub wypływający z portów angielskich, jest narażony na storpedowanie przez łódź podwodną niemiecką, t. j. na zniszczenie za pomocą miny wybuchowej, wyrzuconej przez łódź. Blokada niemiecka rozpoczęła się 18 lutego 1915 r. a już dotychczas zatopiły niemieckie łodzie szereg okrętów wojennych angielskich, tudzież sto kilkadziesiąt okrętów handlowych a niekiedy i pasażerskich, t. j. przewożących podróżnych i towary. Tym sposobem wyrządziły Niemcy Anglii nietylko ogromną szkodę materyalną, wynoszącą setki milionów koron, lecz także zachwiały poważnie wiarę w jej pierwszorzędną potęgę morską, skoro nie umie sobie dać rady z łodziami podwodnemi, chociaż ich sama posiada znaczną ilość.

Walka z łodziami podwodnemi jest niezwykle utrudnioną, bo taki niewielki statek, odpowiednio zbudowany, z niewielką załogą kilkunastu do 30 ludzi przebywa zwykle pod powierzchnią morza, a tylko od czasu do czasu wynurza z pod wody specyalną lunetę, tak zwany periskop, za pomocą której widać dokładnie w głębi łodzi pod wodą, co się na powierzchni morza dzieje. Spostrzedz mały periskop jest trudno, dlatego łódź podwodna może się łatwo podkraść w pobliże olbrzymiego okrętu wojennego lub innego, a wtedy jedna, celnie wyrzucona torpeda, wystarcza, aby największy pancernik z załogą dwóch do trzech tysięcy ludzi pogrążyć na dno morza.

Do wielkiej bitwy morskiej między flotą angielską a niemiecką dotychczas nie przyszło. Niemcy jako słabsi na morzu unikają walnej bitwy morskiej. Jedynie między kilkoma niemieckimi okrętami wojennymi, które wybuch wojny zaskoczył na dalekich oceanach, a między mniejszymi oddziałami floty angielskiej musiało wcześniej czy później przyjść do stanowczej walki. Okręty te niemieckie uległy po ciężkich walkach przewadze

liczebnej floty angielskiej, ale przedtem zazwyczaj wyrządziły poważne szkody marynarce angielskiej tak wojennej jak i handlowej. Szczególniej wsławił się niewielki krążownik niemiecki „Emden“, który zatopił przeszło 50 okrętów handlowych angielskich, aż go wreszcie Anglicy dopędzili przy wybrzeżu Indyi Wschodnich i zatopili, część jednak załogi z kapitanem okrętu zdołała się ocalić i ujść niewoli.

Dwa okręty wojenne niemieckie, zaskoczone wybuchem wojny na Morzu Śródziemnem, stoczyły pomyślną walkę z flotą angielską, zatopiły jeden pancernik koło wyspy Malty i następnie zdołały ujść przed pościgiem i schronić się do Konstantynopola, gdzie je Turcya niby to od Niemiec zakupiła.

* * *

Po dłuższej przerwie względnego spokoju podjęli Francuzi i Anglicy pod koniec września 1915 r. szaloną wprost ofenzywę olbrzymiemi siłami przeciwko Niemcom. Z 2.000 dział ciężkich i 3.000 dział polowych, razem z paszcz 5 tysięcy armat spadał przez 90 godzin bez przerwy potop ognia i żelaza na okopy i reduty niemieckie. Zasieki z drutów kolczastych poszły w wielu miejscach w strzępy, okopy i reduty zamieniły w kupy rumowisk, zdawało się, że tam jedna żywa dusza nie pozostała. Milionowe wojska francuskie i krocie tysięcy Anglików na froncie długości kilkaset kilometrów równocześnie ruszyły do szturmu. Jakiś czas trwała złowróżbna cisza. Dopiero kiedy olbrzymie zastępy atakujących znalazły się w odpowiedniej odległości, rozpoczęły nagle niemieckie karabiny maszynowe swą piekielną muzykę. Jakby pod działaniem jakiejś złowieszczej i niewidzialnej kosy poczęły padać masy bohaterskich bojowników francuskich i angielskich, którzy z nieustraszonem męstwem biegli naprzeciw śmierci.

W kilku zaledwie miejscach udało się atakującym zająć pierwsze linie okopów niemieckich, gdzie przychodziło do walki nietylko na bagnety, ale wprost na noże, nie zdołali jednak nigdzie przełamać frontu niemieckiego mimo olbrzymich ofiar. Przez dalsze trzy tygodnie ponawiano podobne walki i ataki, ale również bez skutku. Przez tę ofenzywę chcieli Francuzi powstrzymać ofenzywę austrjacko-niemiecką przeciw Serbii, a zarazem powstrzymać Bułgarję od wypowiedzenia wojny Serbii, ale im się to nie udało.

Wojna na froncie wschodnim

Równocześnie z wojną francusko - niemiecką rozpoczęła się wojna niemiecko-rosyjska przez wkroczenie Niemców w granice Królestwa Polskiego dnia 3 sierpnia 1914 r. W dniu tym wkroczyli Niemcy do miast Kalisza i Częstochowy bez walki, bo Moskale uciekli, zostawiając jednak w Kaliszu wypuszczonych z więzienia złoczyńców, którym nakazali strzelać do wkraczających wojsk niemieckich. Komendant w przekonaniu, że to ludność miasta strzela, kazał bombardować miasto, które wskutek tego wielkie szkody poniosło.

W dniu 6 sierpnia przekroczyli granicę Królestwa Polskiego od strony Krakowa nasi Strzelcy pod wodzą Józefa Piłsudskiego, rozpoczynając walkę narodu naszego z moskiewskim ciemięzcą, zanim jeszcze Austrya wypowiedziała Rosyi wojnę. O czynach Strzelców, zamienionych na pułki Legionów Polskich, będzie mowa w osobnym rozdziale.

Tegoż dnia równocześnie z wypowiedzeniem wojny weszły również wojska austryackie do Królestwa i zajęły miasta Olkusz i Wolbrom bez walki, bo Moskale uciekli.

Również 6 sierpnia wkroczyły wojska rosyjskie do Prus wschodnich od strony stacyi granicznej Mławy, ale

zostały z wielkiemi stratami wyparte z granic państwa niemieckiego.

Z braku miejsca trudno opisywać poszczególne walki graniczne, wspomnimy tylko pokrótce o większych wyprawach i walkach, które miały znaczniejszy wpływ na rozwój wypadków.

Prócz armii austryacko-węgierskiej, która od strony Krakowa wkroczyła po lewej stronie Wisły do Królestwa i w pewnej łączności z armią niemiecką posunęła się w głąb kraju aż poza Kielce w okolice Radomia, nie napotykając na większy opór ze strony Rosyan, druga armia austryacka wkroczyła do Królestwa po prawej stronie Wisły w ziemię lubelską pod wodzą jenerała Dankla i maszerowała w stronę Lublina wśród wielkich trudności z powodu piasków, lasów i braku dróg. Pod Kraśnikiem przyszło do zaciętej walki z Moskalami, która po trzech dniach skończyła się 24 sierpnia klęską Rosyan, stracili bowiem prócz wielu zabitych i rannych przeszło 6.000 jeńców, 28 armat i wiele karabinów maszynowych i musieli się cofnąć. Wśród dalszych zwycięskich walk dotarła armia Dankla z początkiem września pod sam Lublin.

Trzecia armia austryacka pod wodzą jenerała Auffenberga wkroczyła do wschodniej części ziemi lubelskiej, zajęła miasto Zamość i następnie po tygodniowych walkach między Zamościem a Tyszowcami odniosła pod Komarowem wielkie zwycięstwo, biorąc przeszło 19 tysięcy niewolnika i zdobywając około 200 armat.

Zwycięstw tych nie można było niestety należycie wyzyskać, bo tymczasem od wschodu i północnego-wschodu olbrzymia nawała rosyjska zwaliła się na Galicyę wschodnią od strony Husiatyna, Podwołoczysk, Brodów i Sokala.

Po szeregu mniejszych utarczek i walk przyszło w drugiej połowie sierpnia do olbrzymiej walki na przestrzeni 500 kilometrów od Wisły po Dniestr, która się srożyła

przez jedenaście dni. Z powodu ogromnej przewagi liczebnej wojsk rosyjskich, zwłaszcza na linii Rawa Ruska-Złoczów, przez co armia austryacko-węgierska w Galicyi była zagrożona na północnem skrzydle, ze względów strategicznych trzeba było się cofnąć na nową linię, na zachód od Lwowa, wskutek czego Rosyanie zajęli Lwów dn. 3 września 1914 r.

Wskutek tych wypadków jenerałowie Dankl i Auffenberg otrzymali rozkaz odwrotu do Galicyi, bo w przeciwnym razie groziło niebezpieczeństwo, że Moskale dostaną się na tyły ich armii i odetną im odwrót.

Dnia 9 września przyszło do nowej, strasznie zaciekłej i krwawej bitwy pięciodniowej między Gródkiem Jagiellońskim a Lwowem i jakkolwiek ta walka na zachód od Lwowa wypadła dla Austryi pomyślnie, to jednakowoż ze względów, że od północy, od strony Rawy Ruskiej napierała ogromna nawała Moskali, postanowiła Naczelna Komenda armii wycofać się z tych stron i przystąpić do nowego ugrupowania wojsk. Odtąd Moskale bez większego oporu mogli się posuwać w głąb kraju, oblegli Przemyśl i zalali całą niemal Galicyę wschodnią a następnie większość Bukowiny i część Galicyi zachodniej.

W czasie tych wypadków na ziemiach polskich, wkroczyły po 20 sierpnia dwie armie rosyjskie w granice Niemiec do Prus wschodnich, jedna od wschodu, druga od południa, niszcząc i paląc po drodze wsie i miasta. Wódz armii niemieckiej, Hindenburg, cofał się jakiś czas przed Rosyanami aż udało mu się ich zwabić pod Jeziora Mazurskie, tam ich osaczył i zadał im straszną klęskę. Prócz rannych i zabitych przeszło 90.000 Moskali dostało się niewoli i przeszło 350 armat stało się łupem Niemców, nie licząc innego olbrzymiego materyału wojennego. Również druga wyprawa rosyjska do Prus wschodnich we wrześniu skończyła się klęską Moskali, stracili znów 30.000 jeńców i 150 armat, i nie tylko

zostali wyparci z granic pruskich, ale Hindenburg ścigał ich dalej skutecznie na terytoryum rosyjskiem.

W Galicyi armia austryacko-węgierska po nowem ugrupowaniu się rozpoczęła ofenzywę czyli walkę zaczepną przeciw Rosyanom w dniu 29 września 1914 r. i od zachodu i południa parła zwycięsko nieprzyjaciela przed siebie. Dnia 9 października uwolniono Przemyśl od oblężenia i wyparto Rosyan pod Medykę na wschód od Przemyśla. W dwa dni później był wolny od Rosyan Jarosław i szereg miast w północnej części środkowej Galicyi. W przeciągu października wojska rosyjskie prawie na całej linii zostały wyparte poza San a nawet w niektórych punktach wojska austryackie umocniły się na prawym brzegu Sanu. Od wschodu linia walki ciągnęła się od Medyki ku południowi do Starego Sambora. Na tej linii toczyły się przez parę tygodni strasznie zacięte i krwawe walki, które zwłaszcza koło Turki i Starego Sambora przemieniły się w walki pozycyjne, niezmiernie gwałtowne i krwawe, gdzie Moskale ponieśli wielkie ofiary w zabitych, rannych i jeńcach.

Przy szturmach na Przemyśl—zanim odsiecz uwolniła twierdzę od oblężenia — stracili Moskale do 70 tysięcy ludzi.

Również ofenzywa podjęta od strony Karpat w kierunku na Lwów szła pomyślnie, miasto Stryj, ważny węzeł kolejowy zostało uwolnione od najazdu moskiewskiego.

W tym stanie rzeczy, kiedy operacye wojenne na terenie galicyjskim zapowiadały pomyślny wynik, zaszły gdzieindziej wypadki, które wymagały wycofania z Galicyi prawie wszyskich sił i przeniesienia ich do Królestwa Polskiego.

Wspomnieliśmy dawniej, że jedna armia austryacka wkroczyła do Królestwa Polskiego od strony Krakowa z początkiem sierpnia i po lewej stronie Wisły posuwała się w głąb kraju, podczas gdy od zachodu wkroczyły wojska niemieckie w tymże czasie i również w ści-

słej łączności z armią austryacką prowadziły swoje operacye wojenne. Po dziesięcio - tygodniowych marszach i walkach armie sprzymierzone oczyściły prawie zupełnie zachodnią część Królestwa Polskiego po lewym brzegu Wisły od wojsk moskiewskich i podsunęły się pod Warszawę, stolicę Polski na kilkanaście kilometrów. Zdawało się, że lada dzień Warszawa wolna będzie od jarzma moskiewskiego.

Tymczasem Rosyanie zgromadzili na prawym brzegu Wisły olbrzymie masy wojsk i po 15 października zaczęli je przeprawiać na lewy brzeg Wisły na linii między twierdzami Dęblinem (zwanym przez Rosyan Iwangrodem) — Warszawą — Modlinem. Wojska sprzymierzone starały się tym przeprawom moskiewskim przez Wisłę przeszkodzić, staczając zacięte walki. Zwłaszcza pod Dęblinem stoczyły wojska austryackie ośmiodniowy zwycięski bój z przemocą moskiewską, zabierając przeszło 10.000 jeńców. W tych bojach walczyły bohatersko także Legiony Polskie pod Piłsudskim przez sześć dni, o czem jeszcze będzie mowa później.

Kiedy lotnicy i inni wywiadowcy armii sprzymierzonych zbadali, że nawała moskiewska, posuwająca się na zachód na linii Dęblin—Warszawa—Modlin, wynosi 40 korpusów, t. j. 2 miliony żołnierza, Naczelna Komenda armii sprzymierzonych postanowiła zaprzestać walk z nieprzyjacielem i zarządzić odwrót celem nowego ugrupowania wojsk.

Nieprzyjaciel podczas ostatnich walk poniósł tak znaczne straty, że nie napierał na cofające się armie sprzymierzone i odwrót dokonał się bez większych walk.

Celem tej olbrzymiej ofenzywy rosyjskiej był marsz przez Śląsk pruski i Wielkie Księstwo Poznańskie na Berlin, stolicę Niemiec. Gdyby to się było Rosyanom udało, to dalsze prowadzenie wojny przeciwko nim byłoby wielce utrudnione. Dlatego naczelne kierownictwo

armii niemieckich zwróciło się do naczelnego kierownictwa armii austr. z życzeniem, aby wojska austryackie, walczące przeciw Moskalom w Galicyi, pospieszyły na pomoc do Królestwa Polskiego przeciw tej ogromnej przemocy moskiewskiej. Dlatego też Austrya zaniechała z początkiem listopada dalszej ofenzywy w Galicyi i skierowała swe siły do południowo-zachodniej części Królestwa Polskiego. Moskale zalali prawie bez oporu niemal całą Galicyę, jedynie najdalej na zachód wysunięte powiaty zostały wolne od najazdu moskiewskiego.

Około 15 listopada rozpoczęło się na terenie Królestwa Polskiego na zachód od Wisły kilkotygodniowe straszne zmaganie się milionowych armii z jednej i drugiej strony. Liczebna przewaga moskiewska uległa rozumniejszemu kierownictwu armii sprzymierzonych i bohaterskiej waleczności inteligentnych i oświeconych wojsk niemiecko-austryackich, w których każdy żołnierz wie i rozumie, dlaczego i o co walczy, podczas gdy wojska rosyjskie składają się z dzielnych i wytrwałych żołnierzy, ale to ciemny przeważnie tłum, który zupełnie nie rozumie, za co go na rzeź pędzą, dlatego przy lada sposobności oddają się w niewolę.—Moskale w pochodzie swym posunęli się na zachód ku granicy śląskiej i Wielkiego Księstwa Poznańskiego, ku południowi aż pod sam Kraków, ale w zaciętych walkach powstrzymano ich rozmach zdobywczy i zmuszono na znacznej przestrzeni do cofnięcia się. Pod koniec listopada 1914 r. ofenzywa rosyjska na terenie Królestwa Polskiego została złamana. Rosyanie stracili w tych walkach przeszło 70 tysięcy w zabitych i rannych, przeszło 80 tysięcy w jeńcach, tudzież przeszło 100 armat i przeszło 200 karabinów maszynowych oprócz innego materyału wojennego. Armie sprzymierzone nie tylko zdołały powstrzymać marsz nawały moskiewskiej ku zachodowi, lecz nawet niebawem przeszły do ofenzywy i poczęły wypierać zwycięsko nieprzyjaciela z zajmowanych stanowisk nie-

tylko w Królestwie, lecz także w Galicyi zachodniej. Ataki na nieprzyjaciela zaczęły się w Galicyi zachodniej od strony Karpat i Krakowa w kierunku od południowego zachodu ku północy i wschodowi. Z pośród rozlicznych walk na tym obszarze największą i najzaciętszą była ośmiodniowa bitwa pod Limanową, zakończona świetnem zwycięstwem około połowy grudnia. Dzięki tym walkom odzyskano między innemi miasta Wieliczkę, Bochnię, Limanowę, Nowy Sącz, Grybów, Żmigród, a Moskale rozpoczęli 15 grudnia ogólny odwrót na linii Niepołomice—Wolbrom—Noworadomsk—Piotrków.

Zwycięstwa te w Galicyi zachodniej wpłynęły więc na cofnięcie się frontu nieprzyjacielskiego nietylko na terenie galicyjskim, lecz także i w Królestwie Polskiem. Straty Rosyan w ostatnich dwóch tygodniach w Galicyi wynosiły w samych tylko jeńcach 31.000.

W tym mniejwięcej czasie, kiedy w Galicyi toczyły się walki pod Limanową, rozgrywały się również w Królestwie Polskiem straszne kilkotygodniowe zmagania się między przemocą moskiewską a wojskami niemieckiemi na ogromnej przestrzeni od Mławy, przez Płock—Łowicz—Łódź—Pabianice—Piotrków. Najzacieklejsze i najkrwawsze walki toczyły się pod Łowiczem, Łodzią, Pabianicami, Strykowem, zakończone klęską Rosyi i ogólnym odwrotem olbrzymich, milionowych wojsk rosyjskich, które nie tak dawno miały za zadanie marsz na Berlin.

Około świąt Bożego Narodzenia toczyły się dalsze zacięte walki z nieprzyjacielem w okolicach Krosna, Jasła, Tuchowa, Tarnowa. Wynikiem tych walk było dalsze częściowe cofnięcie się nieprzyjaciela, który okopał się silnie na linii Gorlice—Tarnów i dalej w kierunku północnym od Tarnowa wzdłuż linii rzeki Dunajca. Z powodu cofnięcia się w Galicyi na linię Dunajca musiał nieprzyjaciel i w Królestwie cofnąć się ku wscho-

dowi nad rzekę Nidę, gdzie się również silnie okopał. Na północnym froncie bojowym w Królestwie obie strony walczące miały silne pozycye obronne nad rzekami Bobrem, Narwią i Bzurą. Od zachodu front bojowy ciągnął się przez pewien czas wzdłuż rzeki Rawki i częściowo wzdłuż Pilicy. Naprzeciw okopów rosyjskich pobudowały sobie wojska sprzymierzone silne rowy strzeleckie i zasieki z drutu kolczastego i odtąd przez szereg miesięcy toczyły się walki pozycyjne raz z większem to znów z mniejszem natężeniem. Jedynie od strony zachodu Niemcy ze straszną siłą nacierali na Rosyan i posuwali się powoli ale stale naprzód w głąb kraju i po kilku tygodniach znaleźli się znowu niedaleko pod Warszawą.

Naczelny wódz rosyjski, wielki książę Mikołaj Mikołajewicz, po różnych nieudałych próbach przełamania frontu wojsk sprzymierzonych od strony zachodu, postanowił przedrzeć się na południe przez Karpaty na Węgry i do Siedmiogrodu z myślą przedarcia się do Serbii. Od późnej jesieni aż do wiosny trwały w przełęczach i dolinach karpackich, tudzież po górach nad temi dolinami zmagania się obu stron, które od czasu do czasu przybierały charakter strasznie zaciekłych walk pozycyjnych. W walkach tych raz jedna to znowu druga strona prowadziła walkę zaczepną ze zmiennem szczęściem. Przeważnie jednak stroną nacierającą byli Rosyanie, pędzeni z niesłychaną bezwzględnością na rzeź przez swych dowódców. Najzacieklejsze i najkrwawsze szturmy rosyjskie odbywały się w przełęczy dukielskiej, łupkowskiej i użockiej. Bardzo często szli Moskale do ataku w sześciu liniach, jedna za drugą, a karabiny maszynowe, armaty i ogień karabinowy piechoty wojsk sprzymierzonych kładły pokotem jeden szereg za drugim tak, że całe zwały trupów rosyjskich tworzyły się przed frontem.

Szczególniej po upadku Przemyśla (22 marca 1915), wziętego głodem, większa część wojsk oblegających dotąd

tę twierdzę, została rzucona na front karpacki i zaciekłość ataków rosyjskich znacznie się wzmogła, jednak nawet najsurowsze ofiary pozostały bezowocne. Na niektórych punktach zdołali wprawdzie Rosyanie posunąć się nieco na południe na stronę węgierską, lecz nigdzie nie zdołali przełamać frontu wojsk sprzymierzonych. W czasie Wielkiejnocy ofenzywę rosyjską w Karpatach można już było uważać za złamaną.

W walkach karpackich stracili Rosyanie przeszło trzysta tysięcy w zabitych i rannych, a jak inni obliczają, nawet do pół miliona, prócz ogromnej ilości wziętych do niewoli.

W czasie, kiedy Rosyanie na froncie karpackim o długości przeszło 400 kilometrów wśród nadzwyczajnie ciężkiej zimy i trudnych warunków bezgranicznie marnotrawili ludzi i materyał wojenny, nielepiej powodziło im się także i gdzieindziej przy większych przedsięwzięciach.

O udziale Legionów polskich w walkach karpackich będzie mowa oddzielnie.

W miesiącu lutym wyprawili się Rosyanie ponownie z wielką armią do Prus wschodnich, gdzie się rozwinęły strasznie zawzięte, dziesięciodniowe walki w okolicy Jezior Mazurskich, zakończone ogromną klęską Moskali.

W czasie samej walki, jak i podczas pościgu, jenerał niemiecki Hindenburg wziął do niewoli siedmiu jenerałów, przeszło 100 tysięcy żołnierzy, zdobył przeszło 300 armat i olbrzymi materyał wojenny.

Armia Hindenburga w pościgu za nieprzyjacielem wkroczyła na Litwę i w zwycięskich walkach posuwała się powoli w głąb tego kraju.

Jeszcze dalej na północy wyłoniła się z końcem kwietnia nowa armia niemiecka w kraju nadbałtyckim Kurlandyi, w ciągu paromiesięcznych walk, zajęła prawie cały ten kraj i podsunęła się w połowie września pod wielkie miasto portowe, Rygę i twierdzę Dźwińsk (Dynaburg) nad rzeką Dźwiną. Gdy te miasta dostaną się

w ręce Niemców, dalszy marsz armii niemieckiej w stronę Petersburga, stolicy cara, będzie ułatwiony.

Stanowczy cios, który zadecydował o klęsce Rosyi, padł ze strony wojsk sprzymierzonych dnia 2-go maja 1915 r. w Galicyi zachodniej. Jak już przedtem była mowa, od szeregu miesięcy toczyły się między Rosyą z jednej a Austryą i Niemcami z drugiej strony przeważnie walki pozycyjne na olbrzymim froncie o długości tysiąca kilkaset kilometrów. Front ten ciągnął się od brzegów Morza Bałtyckiego w Kurlandyi przez zachodnie pogranicze Litwy, zachodnią część Królestwa Polskiego, a następnie przez zachodnią Galicyę do Karpat i dalej wzdłuż Karpat aż w okolicę na południe od Stanisławowa, skąd szła linia obronna wojsk sprzymierzonych przez południową część Galicyi wschodniej do rosyjskiej Bessarabii przy granicy rumuńskiej.

Tego niezmiernie długiego frontu żadna ze stron walczących nie mogła od początku wojny przełamać w takiem miejscu i na takiej przestrzeni, aby to mogło wywrzeć stanowczy wpływ na dalszy przebieg wojny. Dopiero szef sztabu Naczelnego Kierownictwa armii austryackich, jenerał Konrad von Hötzendorf powziął genialny plan przełamania frontu rosyjskiego w Galicyi zachodniej na linii od Gorlic do Tarnowa i następnie wzdłuż Dunajca aż do jego ujścia do Wisły.

Na tej przestrzeni zgromadziły państwa sprzymierzone w tajemnicy z wielką szybkością ogromne siły, a szczególniej potężną artyleryę, bo około 1.500 armat, w tem wiele dział najcięższego kalibru.

Dnia 2 maja, o brzasku, straszliwy grad ognia i żelaza padł na pozycye rosyjskie, rozpętał się taki huragan, jakby setki burz z różnych stron świata zbiegły się na ten pas ziemi i poczęły raz wraz z przerażającą siłą miotać piorunami w stronę nieprzyjaciela. Potworne pociski „grubych bert“ niemieckich i wielkich moździerzy austryackich wyły i jęczały straszliwie podczas lotu, jakby

się litując niedoli ludzkiej, bo uderzenie ich miażdżyło w proch i gruz siedziby człowieka w okopach, a piorun wybuchu wyrywał olbrzymie jamy w ziemi, dławiąc naokoło wszelkie życie. Tym smokom armatnim wtórowały w piekielnej muzyce tysiące dział i haubic polowych tudzież armat oblężniczych różnego kalibru, a wybuchy pocisków, przemieniały się w nieustającą czterogodzinną burzę piorunów, szalejącą w przerażającej potędze nad głowami wroga.

Po szalonej kanonadzie nastąpił atak piechoty wojsk sprzymierzonych pod okiem naczelnego wodza austryackiego, arcyksięcia Fryderyka i jenerała niemieckiego Mackensena. Rosyanie, zdziesiątkowani ogniem artyleryi i oszołomieni jej piekielnem działaniem, nie mieli sił do powstrzymania gwałtownego natarcia i pierzchli w popłochu. W żelaznej ścianie frontu moskiewskiego powstał potężny wyłom o długości stu kilkudziesięciu kilometrów. Wojska sprzymierzone z niepowstrzymaną siłą i szybkością parły przed sobą rozbite i pomieszane tłumy wojsk rosyjskich, biorąc dziesiątki tysięcy jeńców, ogromną moc materyału wojennego i zapasów żywności, których nieprzyjaciel nie zdążył zabrać ani też zniszczyć.

Przez niepowstrzymane i niezmiernie szybkie posuwanie się zwycięskich wojsk ku wschodowi wzdłuż północnego stoku Karpat, zostały zagrożone odcięciem i osaczeniem armie rosyjskie, walczące w przełęczach karpackich. Armia operująca pod Duklą została w przeważnej części odcięta i wzięta do niewoli. Wskutek zagrożenia swych tyłów musieli Moskale wycofać się z całego frontu karpackiego, napierani również gwałtownie od południa od strony Węgier przez armie sprzymierzone, które dotychczas broniły przejść karpackich.

Genialność planu szefa generalnego sztabu, Hötzendorfa polegała właśnie na tem, że przez przełamanie frontu rosyjskiego na linii Gorlice-Tarnów zostali Moskale tem samem zmuszeni do opuszczenia całego ogromnego frontu

karpackiego wśród najcięższych dla siebie warunków. W przeciągu dwóch tygodni stracili Moskale w samych tylko jeńcach przeszło 150 tysięcy ludzi.

Przez zwycięskie posuwanie się naprzód wojsk sprzymierzonych wkrótce znaczna część Galicyi środkowej została uwolniona z pod jarzma moskiewskiego a między innemi następujące większe miasta: Gorlice, Tarnów, Jasło, Krosno, Dukla, Rzeszów, Łańcut, Sanok, Lisko, Jarosław. Przez zwycięski pochód armii karpackich austryacko-niemieckich, które ścigały cofającego się nieprzyjaciela ku północy, odzyskały wolność do 15 maja Borysław, słynny ze swoich kopalń naftowych, Drohobycz, Sambor i wiele innych mniejszych miast.

Niektóre jednak miasta poniosły straszliwe straty wskutek wojny. Gorlice prawie przestały istnieć. Z całego miasta zostało zaledwie 40 domów, reszta legła w gruzach lub spłonęła w straszliwym dniu 2 maja. W Borysławiu i sąsiednich Tustanowicach spalili Moskale przeszło 170 szybów naftowych i olbrzymie zbiorniki nafty, wyrządzając szkody na dziesiątki milionów koron.

Z końcem maja dotarły armie sprzymierzone pod twierdzę Przemyśl i po czterodniowem oblężeniu dnia 3 czerwca zdobyły ją.

Rosyanie czynili rozpaczliwe wysiłki, aby powstrzymać dalszy pochód wojsk sprzymierzonych nad rzeką Sanem, tudzież na linii między Przemyślem a Lwowem, jednak bezskutecznie. Po parotygodniowych, zaciętych walkach zostali wyparci na wschód poza Lwów i na północ poza granice Galicyi, a w dniu 22 czerwca stolica kraju odzyskała wolność po blizko dziesięciomiesięcznej niewoli. Pierwsza wkroczyła do Lwowa armia austryacko-węgierska Böhm-Ermollego, witana przez całą ludność stolicy z niesłychaną radością i obsypywana kwiatami.

Armie sprzymierzone w dalszym pościgu za nieprzyjacielem wyparły go w przeciągu tygodnia na linię

rzek Bugu i Gniłej Lipy we wschodniej Galicyi. Na linii tych rzek obie strony się okopały i tu przez dłuższy czas toczyły się znowu walki pozycyjne, bo tymczasem kierunek głównych operacyi wojennych skierował się w inne strony.

W czasie przełamania frontu rosyjskiego na linii Gorlice—Tarnów i nad Dunajcem walczyła na północ od Tarnowa na linii Dunajca armia austryacka arcyksięcia Józefa Ferdynanda.

Po wywalczeniu sobie przeprawy przez Dunajec armia ta posunęła się w zwycięskich walkach dalej ku wschodowi wzdłuż północnej części Galicyi środkowej. Gdy armia ta dotarła do linii dolnego Sanu i wśród ciężkich walk wywalczyła sobie przeprawę na drugi wschodni brzeg Sanu, wkroczyła do Królestwa Polskiego w ziemię Lubelską i skierowała swój marsz ku północy w kierunku na Lublin, prowadząc ciężkie walki w tych samych stronach, gdzie na początku wojny walczyła zwycięsko armia jenerała Dankla.

Wojska te zajęły 18 czerwca miasto Tarnogród w Lubelskiem, 2 lipca Tarłów, Józefów i Kraśnik, zaś 30 lipca sam Lublin.

Równocześnie mniejwięcej z amią arcyksięcia Józefa wkroczyła od strony Lwowa do wschodniej części ziemi lubelskiej armia niemiecka jenerała Mackensena, która wśród walk posuwała się ku północy wzdłuż rzeki Bugu w kierunku na twierdzę Brześć Litewski.

W tymże czasie napierały od zachodu na front rosyjski inne armie austryackie i niemieckie, zagrażając twierdzom nadwiślańskim Dęblinowi, Warszawie i Modlinowi. Przez zwycięskie posuwanie się arcyksięcia Józefa i Mackensena w głąb ziemi lubelskiej, groziło wojskom rosyjskim, znajdującym się nad Wisłą, zupełne odcięcie i osaczenie, chcąc więc uniknąć zupełnego pogromu, wycofali się Moskale po ciężkich i nieszczęśli-

wych dla nich walkach z Warszawy i Dęblina, uchodząc ku wschodowi.

Dnia 5 sierpnia stolica Polski, Warszawa była wolna od najazdu moskiewskiego, wkroczyły do niej wojska bawarskie pod wodzą księcia Leopolda bawarskiego. Tegoż dnia padła twierdza Dęblin, zajęta przez wojska austryackie.

Próbowali Rosyanie bronić się w Modlinie, jednej z najsilniejszych swych twierdz, ale bezskutecznie. Po druzgocącem działaniu artyleryi niemieckiej i austryackiej zdobyły wojska niemieckie Modlin 20 sierpnia, biorąc przeszło 85 tysięcy jeńców, przeszło 700 armat i olbrzymią moc innych materyałów wojennych i środków żywności.

Dwa dni przedtem padła potężna twierdza litewska Kowno, położona nad rzeką Niemnem, zdobyta przez wojska niemieckie.

W ciągu sierpnia uchodziły wojska rosyjskie jak najpospieszniej z granic Królestwa Polskiego, ścigane zawzięcie przez armie sprzymierzone wśród ciągłych walk. Sądzono powszechnie, że pod Brześciem Litewskim, uważanym za najsilniejszą twierdzę rosyjską stawią Rosyanie dłuższy opór, tymczasem już dnia 26 sierpnia wojska niemieckie i austryackie zdobyły tę fortecę, ostatnią ostoję moskiewską w Królestwie Polskiem.

Dnia 3 września zdobyli Niemcy drugą wielką twierdzę litewską nad Niemnem, Grodno, nieco później padł Osowiec, przez co wszystkie twierdze rosyjskie w Królestwie Polskiem i na Litwie znalazły się w ręku wojsk sprzymierzonych.

Podczas walk sierpniowych i przez zdobycie szeregu twierdz w tymże czasie stało się łupem Niemców w jednym miesiącu przeszło 2.000 oficerów rosyjskich, 269.839 żołnierzy, przeszło 2.200 armat, przeszło 560 karabinów maszynowych i mnóstwo innego materyału wojennego i środków żywności.

W czasie, kiedy te armie wypierały Rosyan z Królestwa Polskiego, Litwy i Kurlandyi, inne wojska austryackie wkroczyły na Wołyń, zajęły tam miasta Włodzimierz Wołyński, Kowel, gdzie się krzyżuje kilka linii kolejowych, a następnie twierdze Łuck i Dubno i posunęły się dalej pod twierdzę Równo, gdzie toczą się zawzięte walki.

Również w międzyczasie armie, znajdujące się w Galicyi wschodniej, na linii Bugu i Gniłej Lipy, wyparły Rosyan z tych stanowisk dalej na wschód aż nad rzekę Seret, nad którą toczą się znowu zacięte walki pozycyjne. Przez to posunięcie się naprzód odzyskaliśmy większe miasta Złoczów, Brody, Brzeżany, Buczacz, a od dnia 20 września toczą się zacięte walki pod Tarnopolem, Trembowlą i na najdalej na południe wysuniętem skrzydle bojowem w Bessarabii.

Wszystkie te armie, które w pochodzie ku wschodowi zdobyły twierdze Brześć Litewski, Grodno, Kowno i inne, posunęły się dalej w zwycięskich walkach na wschód o kilkadziesiąt a w niektórych stronach o sto kilkadziesiąt kilometrów. Moskale stawiają wszędzie zacięty opór ale bezskutecznie, najciężej zaś walczą i największe siły zebrali na najdalszem północnem skrzydle nad Morzem Bałtyckiem koło Rygi i na najdalszem południowem skrzydle w Bessarabii w pobliżu granicy rumuńskiej. W okolicy Rygi bronią się Rosyanie rozpaczliwie celem powstrzymania dalszego pochodu wojsk niemieckich na Petersburg, w Galicyi wschodniej zaś i Bessarabii ze względu na Rumunię, obawiają się bowiem, że w razie klęski rosyjskiej w tej stronie Rumunia wkroczy do Bessarabii i przyłączy się do państw sprzymierzonych celem wspólnej walki z Rosyą, która po wojnie rosyjsko-tureckiej w r. 1878 skrzywdziła Rumunię przez zagrabienie Bessarabii zamieszkałej w przeważnej części przez Rumunów.

W ciągu walk od 2 maja do końca sierpnia 1915 r. Austrya wzięła do niewoli 2.100 oficerów i 642.500 żołnierzy rosyjskich, zdobyła 394 armat i 1.275 karabinów maszynowych; ogólna liczba jeńców rosyjskich wziętych przez Austryę i Niemcy w ciągu tych czterech miesięcy wynosi przeszło milion ludzi.

Dnia 20 września stolica Litwy, polskie, stare historyczne miasto Wilno zostało zdobyte przez wojska niemieckie pod dowództwem jenerała Eichhorna. Od tego czasu aż do końca października posunęły się jeszcze znacznie armie niemieckie i austryacko-węgierskie na froncie od Rygi po Pińsk mniej więcej. Zajęto w całości słynną puszczę białowiezką, wielką połać Litwy z starożytnem miastem Nowogródkiem; także tak znane z naszej polskiej przeszłości miejscowości, jak Oszmiany, Lida, Smorgonie odebrano Moskalom. Z tą chwilą zdobycia większej części Litwy ustało tu dotychczasowe silne parcie armii sprzymierzonych na wschód, walki przybrały charakter walk pozycyjnych, tylko jeszcze pod Rygą i Dźwińskiem napierają silnie Niemcy, by zdobyć te dwa ważne miasta nad Dźwiną.

Zresztą tu i ówdzie próbują Moskale przejść do natarcia i usiłują przełamać front jak np. nad Styrem, rzeką wołyńską, gdzie obecnie walczą chlubnie wszystkie 3 brygady Legionów Polskich lub w Galicyi wschodniej pod Tarnopolem. Lecz te wszystkie ich próby spełzły na niczem. Jak nieprzebity mur stoją wszędzie wojska Niemiec i Austro-Węgier i ograniczają się tylko przeważnie do odpierania ataków rosyjskich, gdyż równocześnie inne wojska austryackie i niemieckie wraz z Bułgarami prowadzą silną ofenzywę przeciw Serbii.

WOJNY: AUSTRYI I NIEMIEC Z SERBIĄ, BUŁGARYI Z SERBIĄ, TURCYI Z TRÓJPOROZUMIENIEM, AUSTRYI Z WŁOCHAMI.

Kroki wojenne między Austryą a Serbią rozpoczęły się dopiero około połowy sierpnia 1914 r., jakkolwiek Serbia była tem zarzewiem, które spowodowało wybuch straszliwego pożaru wojny światowej. Wojna z Serbią miała początkowo drugorzędne znaczenie, to też stosunkowo niewielką armię przeznaczyła monarchia austryacko-węgierska do walki z tym małym, ale niezmiernie zaciekłym i złośliwym wrogiem. Początkowo odbywały się walki graniczne w pobliżu granicy Bośni przez przeszło dziesięć tygodni raz na ziemi serbskiej, to znów na bośniackiej. Z końcem października zostali Serbowie i ich sprzymierzeńcy Czarnogórcy zupełnie wyparci z pogranicza wschodniej Bośni a z początkiem listopada dalsze wojska austryackie wkroczyły do Serbii, prowadząc w dalszym ciągu walkę zaczepną. Dnia 2 listopada wzięto szturmem silnie oszańcowane miasto Szabac. Po dziesięciodniowych dalszych gwałtownych i krwawych walkach zajęto miasto Waliewo i Obrenowac i dotarło do rzeki Kolubary, biorąc 8000 jeńców, 42 armat, 31 karabinów maszynowych.

Dalsze posuwanie się armii austryackiej na ziemi serbskiej odbywało się tylko powoli i z trudem wśród

ustawicznych walk, bo Serbia to kraj przeważnie górzysty, pokryty lasami a więc trudno dostępny, a przy tem Serbowie bronią każdej piędzi ziemi z wielką dzielnością i zaciętością. Dnia 3 grudnia zajęto Belgrad, stolicę Serbii. Przy dalszem posuwaniu się w głąb Serbii armia austryacka natrafiła na nadzwyczaj gwałtowny opór i przeciwataki nieprzyjaciela, poniosła poważne straty, toteż już dnia 7 grudnia 1914 r. zarządzono nowe ugrupowanie wojsk, walczących w Serbii, a następnie zupełne ich wycofanie z ziemi serbskiej. Od połowy grudnia przez przeciąg dziewięciu miesięcy obie strony walczące czuwały jedynie nad całością swoich granic; od czasu do czasu odbywały się jedynie walki artyleryjskie i pomniejsze potyczki graniczne.

Dopiero dnia 19 września 1915 r. wojska austryackie i niemieckie, złamawszy główne siły rosyjskie w walkach na wschodzie, zwróciły pewną część swych sił na południe przeciwko Serbii i rozpoczęły ciężkie walki artyleryjskie wzdłuż rzek granicznych Driny, Sawy i Dunaju. Po sforsowaniu przeprawy przez Sawę i Dunaj, wkroczyły pod dowództwem jenerała pruskiego Mackensena większe armie austryacka i niemiecka od północy do Serbii i na szerokość tego kraju rozpoczęły zwycięski pochód naprzód. Niebawem zdobyto wśród zaciętych walk twierdzę i stolicę Serbii Belgrad, drugą twierdzę Semendryę, następnie silnie umocnione okopami miasta Pożarewac, Obrenowac, Sabac, i wiele innych miejscowości.

Pod koniec października armie państw sprzymierzonych postąpiły od północnej granicy mniej więcej 100 kilometrów w głąb kraju i zajęły ważne miasta Kragujewac, Cacak i Kraliewo.

Równocześnie rozpoczęły wojska austryackie atak na Czarnogórę.

Serbowie bronią się rozpaczliwie i po bohatersku, w walkach biorą udział nawet kobiety i dzieci, nie są

jednak w stanie stawić skutecznego oporu wobec przeważających sił austryacko-niemieckich, zwłaszcza wobec wielkiej przewagi ciężkiej artyleryi po stronie Austryi i Niemiec.

*
* *

Na dobitek przybył Serbii groźny i silny wróg ze wschodu. Bułgarya, ograbiona haniebnie przez Serbię za zgodą Rosyi ze zdobyczy w wojnie bałkańskiej w r. 1913, postanowiła skorzystać ze sposobności i powetować sobie wyrządzoną krzywdę. Dnia października 1915 r. wypowiedziała Serbii wojnę i równocześnie wzdłuż całej wschodniej granicy serbskiej wkroczyła armia bułgarska, prąc zwycięsko naprzód nieprzyjaciela. Do końca października zajęli Bułgarzy następujące miasta serbskie: Negotin, Wranie, Kumanowo, Üsküb czyli Skoplie i wiele innych miejscowości, zdobyli twierdze Zajecar, Kniazewac i stoją już 10 klm od twierdzy Nisz, ostatnio drugiej stolicy Serbii. Przerwali także linię kolejową z Salonik do środkowej Serbii, odcinając ją przez to prawie zupełnie od komunikacyi czyli łączności ze światem.

Krok Bułgaryi stanowi klęskę dla czwórporozumienia i niewątpliwie przyspieszy zupełny pogrom Serbii. Wprawdzie Francya i Anglia chcą wysłać 150 tysięcy wojsk Serbii na pomoc, 20 tysięcy już nawet wysłały do Salonik, miasta portowego Grecyi, ale zdaje się, że „zanim słońce zejdzie, rosa oczy wyje“ — tem więcej, że Grecya chce bronić swej neutralności nawet zbrojnie, nie dozwalając na przemarsz obcych wojsk przez swoją ziemię.

Napróżno czwórporozumienie stara się najrozmaitszemi obietnicami przeciągnąć Grecyę i Rumunię na swoją stronę, państwa te oświadczają, że pozostaną neutralnemi.

Rosya wypowiedziała wprawdzie wojnę Bułgaryi, ale ta pomoc prawdopodobnie nie wiele pomoże Serbii,

zwłaszcza że Rosya nawet własnych granic nie jest w stanie obronić.

*
* *

Z dniem 1 listopada 1914 r. wybuchła wojna między Turcyą a Rosyą, niebawem do wojny przeciw Turcyi przyłączyły się Francja i Anglia.

Turcya, która niedawno w czasie wojny bałkańskiej z takimi niewielkimi ludami jak Bułgarya, Serbia i Grecya poniosła zupełną klęskę i straciła prawie wszystkie swoje posiadłości w Europie, prócz stolicy Konstantynopola z niewielkim okręgiem, w ciągu niespełna dwóch lat zdołała się pod względem wojskowym znakomicie zreorganizować tak, że obecnie od roku stawia czoło przemocy rosyjskiej i francusko-angielskiej.

Wojna z Turcyą toczy się przedewszystkiem o posiadanie Konstantynopola i cieśnin Dardanelskich, łączących Morze Czarne z Morzem Śródziemnem. Posiadanie Konstantynopola, położonego na kresach Europy i Azyi, posiadającego położenie niezwykle obronne z natury i od strony lądu i od strony morza, nadto silnie ufortyfikowane, jest niejako kluczem do panowania nad południowo-wschodnią Europą, Małą Azyą i wschodnio-północną Afryką, czyli całą wschodnią kotliną Morza Śródziemnego i nad Morzem Czarnem.

Szczególniej dla Rosyi posiadanie Konstantynopola, o którem marzy już od wieku, miałoby olbrzymie znaczenie, bo zyskałaby przez to otwartą drogę morską w dalekie światy dla handlu i przemysłu, a przedewszystkiem dla wywozu zboża, tudzież dla floty wojennej, obecnie bowiem żaden okręt wojenny rosyjski nie może nawet w czasie pokoju wypłynąć z Morza Czarnego.

Zdaję się jednak, że się i teraz skończy na marzeniach, bo najgwałtowniejsze szturmy i ataki floty francusko-angielskiej i wojsk lądowych rozbijają się o niezłomny opór Turków, którzy zadają nieraz wielkie straty

wojskom rosyjskim na Kaukazie i francusko - angielskim nad cieśninami dardanelskiemi, tudzież flotom francuskiej i angielskiej, zatopiwszy lub uszkodziwszy im kilkanaście okrętów wojennych.

Państwa trójporozumienia, nie mogąc własnemi siłami pokonać dwuprzymierza, czyniły już oddawna zabiegi celem zyskania nowych sprzymierzeńców na Bałkanie i we Włoszech.

* * *

Włochy, które przeszło trzydzieści lat były złączone przymierzem z Austryą i Niemcami, dały się nakłonić do haniebnej zdrady i dnia 23 maja 1915 r. wypowiedziały Austryi wojnę, spodziewając się, że przez zdradziecki napad z tyłu zdołają łatwo zawładnąć pogranicznemi krainami Austryi, zamieszkałemi częściowo przez ludność włoską. Tymczasem już od przeszło pięciu miesięcy ponawiane niezmiernie gwałtowne ataki wojsk włoskich rozbijają się stale o bohaterską postawę wojsk austryackich, które nadto zadają szturmującym olbrzymie straty.—Austrya już oddawna przeczuwała zdradę Włoch, to też wzdłuż całej granicy włoskiej pobudowała niezwykle silne okopy, reduty, zasieki z drutów kolczastych i forty polowe, o które teraz Włosi głowy sobie rozbijają.

Równie zaciekłe szturmy i ataki, podejmowane po szalonym ogniu artyleryjskim pod koniec października, zakończyły się ogromnemi stratami Włochów bez żadnej widocznej korzyści.

Legiony Polskie i ich działalność

RZUT OKA NA DZIEJE I. BRYGADY W R. 1914

Równocześnie z ogłoszeniem mobilizacyi w Austryi zarządziły komendy Związków strzeleckich z Józefem Piłsudskim na czele mobilizacyę „Strzelców" i pokrewnych polskich organizacyi wojskowych.

Jeszcze przed wypowiedzeniem wojny wysłał Piłsudski siedmiu ludzi pod komendą Beliny do Królestwa Polskiego dla wywiadów i celem przeszkodzenia czynnościom mobilizacyjnym i poborowym w Jędrzejowie. Maleńki oddziałek doskonale się spisał, rozkaz wykonał i szczęśliwie powrócił do Krakowa wraz z 5 końmi, ofiarowanymi dzielnym zuchom przez ziemian. Był to zawiązek polskiej kawaleryi.

Dnia 6 sierpnia o świcie, na kilkanaście godzin przed wypowiedzeniem wojny Rosyi przez Austryę, wyruszyła pierwsza kompania strzelecka przeciw odwiecznemu wrogowi. W dwóch następnych dniach wyruszyły dalsze zastępy polskiego wojska w łącznej liczbie dwóch tysięcy ludzi pod dowództwem Piłsudskiego.

Brak miejsca nie pozwala na szczegółowy opis przemarszów, potyczek i mniejszych walk. Po sześciu dniach marszu dotarli Strzelcy do gubernialnego miasta Kielc, oddalonego przeszło 100 kilometrów od Krakowa.

Po dwudniowych pomyślnych utarczkach z przeważającemi siłami rosyjskiemi wycofali się bez strat z Kielc po to, aby połączywszy się z innymi oddziałami zająć ponownie Kielce w dniu 18-go sierpnia. Tu na mocy uchwały Naczelnego Komitetu Narodowego w Krakowie z dnia 16 sierpnia, do której przyłączył się Piłsudski, zamieniono Strzelców na oddziały Legionów Polskich.

Przez trzy tygodnie prowadzono gorączkowo robotę organizacyjną, przyjmując nowych ochotników z pośród ludności miejskiej i robotniczej, podczas gdy nieuświadomiona ludność wiejska tych okolic obojętnie się zachowywała względem Legionów i tylko stosunkowo niewielka liczba zgłaszała się do szeregów narodowych.

W czasie trzechtygodniowego pobytu Legionów w Kielcach bardzo ciężkie zadanie do spełnienia miała nasza kawalerya; stu ułanów polskich pod dowództwem Beliny musiało pełnić uciążliwą służbę wywiadowczą i ochronną prawie bez przerwy, czyniąc nieraz bardzo dalekie zagony pod obozy nieprzyjacielskie.

Po trzech tygodniach z powodu nadciągającej od północy wielkiej nawały moskiewskiej, nastąpił odwrót Legionów i wojsk austryackich z Kielc i okolicy w stronę południową nad Wisłę. Legiony otrzymały za zadanie obronę przejść przez Wisłę na przestrzeni między Opatowcem a Szczucinem. Zadanie to spełniły znakomicie, staczając od połowy września do 23-go tegoż miesiąca ustawiczne utarczki i walki z przeważającemi siłami rosyjskiemi. Słynnym był zwłaszcza nocny atak na wieś Szczytniki, gdzie wycięto w pień sotnię kozaków. Straty nasze w tych walkach wynosiły 19 zabitych i 14 rannych.

Niedopuszczenie Moskali do przeprawienia się na prawy brzeg Wisły do Galicyi miało wielkie znaczenie dla odbywającego się w tym czasie odwrotu armii jenerała Dankla z pod Lublina.

Po spełnieniu zadania przeprawili się legioniści na drugą stronę Wisły do Gręboszowa w Galicyi na zasłu-

żony krótki odpoczynek, witani i przyjmowani przez okoliczną ludność wiejską, z ogromną radością i gościnnością.

Po podjęciu nowej ofenzywy przez armie sprzymierzone w pierwszej połowie października legioniści przeprawili się ponownie przez Wisłę do Królestwa Polskiego i w forsownych i uciążliwych marszach dążyli na front bojowy.

Po drodze batalion drugi pod wodzą majora Norwida i batalion IV pod dowództwem kapitana Wyrwy zostały odkomenderowane w stronę Warszawy, zaś cztery inne bataliony pod dowództwem komendanta Piłsudskiego w stronę Dęblina.

Kiedy batalion drugi dotarł do Grójca, oddalonego 40 kilometrów na południe od Warszawy, otrzymał nowy rozkaz skierowania się na zachód przez Skierniewice do Łowicza. Po drodze widać było odwrót wojsk niemieckich z pod Warszawy, zarządzony z powodu olbrzymiej nawały rzuconej przez Moskali na front nadwiślański od wschodu i nad rzekę Bzurę od północy. Batalion otrzymał za zadanie bronienie odwrotu na linii Bzury, co też doskonale wypełnił, nie dopuszczając do przeprawy Rosyan na południowy brzeg Bzury tak długo, jak tego była potrzeba ze względu na osłonę odwrotu głównych sił. Podczas tych walk odwrotowych batalion znajdował się nieraz w bardzo ciężkiem położeniu, zasypywany ogniem armatnim i karabinowym, bywał czasami tak osaczony przez nieprzyjaciół, że zdawało się, iż niema dla niego punktu wyjścia, jednak dzięki bystrości umysłu dowódcy Norwida wydostał się z matni i przybył do Kalisza, a stąd kolejami niemieckiemi do Galicyi.

Batalion IV znów bronił przepraw nad Pilicą. W krwawych walkach pod Budami Michałowskiemi i Niedabylem utrzymywał linię rzeki aż do oznaczonego czasu.

Te bataliony, które odeszły w stronę Dęblina, zgromadziły się naprzeciw tej twierdzy i zajęły linię bojową

długości kilku kilometrów pod wioskami Anielinem i Laskami. Tu zastępy legionowe walczyły po bohatersku, zaciekle przez pięć dni z ogromną przemocą moskiewską. Nawet ciężka artylerya rosyjska, zasypująca nasze pozycye i wieś Laski, gdzie stał Piłsudski ze sztabem, sam osobiście kierując bitwą, straszliwym ogniem, nie zdołała zachwiać polskimi szeregami, które nie tylko odpierały ataki moskiewskie, lecz same szły do szturmu na okopy rosyjskie z takim zapałem, że porywały za sobą wojska austryackie, obok walczące. W bitwie pod Laskami szczególnie wsławiły się 2 bataliony, III-ci i I-y. III-ci, złożony z tych oddziałów, które pierwsze przekroczyły granicę Królestwa pod dowództwem majora Rydza w boju leśnym pod Anielinem powstrzymał i złamał oskrzydlenie dywizyi austryackiej i wziął w walce na bagnety 200 przeszło jeńców. Batalion I-y w drugim dniu bitwy porwał do ataku całą linię wojsk austryackich, prowadzony dzielnie przez kapitana Żymirskiego, który przeszyty 3-ma kulami padł ciężko ranny na placu boju. Stanowiska rosyjskie pod Dęblinem były już w dniu 26 października poważnie zachwiane, zwycięstwo przechylało się na naszą stronę, gdy niespodziewanie nastąpił rozkaz ogólnego odwrotu na całej linii, ponieważ Moskale rzucili olbrzymie nowe siły na front bojowy niemiecki pod Warszawą.

W walkach tych 30 legionistów oddało życie za Ojczyznę, 101 odniosło cięższe lub lżejsze rany a między nimi 3-ej komendanci batalionów: Żymirski, Karasiewicz i Zygmunt Bobrowski.

Podczas odwrotu z pod Dęblina w kierunku południowo-zachodnim znaleźli się legioniści pod Krzywopłotami na zachód od Wolbromia. Tu otrzymano rozkaz zbadania, ile i jakiego rodzaju wojska rosyjskie postępują za wojskami państw sprzymierzonych. Komendant Piłsudski przeznaczył do tej służby kawaleryę Beliny i trzy bataliony: pierwszy, trzeci i piąty, które zadanie

swoje doskonale wykonały wśród utarczek z patrolami przednich straży dwóch korpusów rosyjskich, maszerujących z północy ku południowemu zachodowi.

W czasie tej służby wywiadowczej oddziały kawaleryi rosyjskiej posunęły się szybko naprzód w ten sposób, że legioniści zostali zupełnie odcięci od wojsk austryackich. Patrole wysłane przekonały się, że od północy, zachodu i południa znajduje się kilkadziesiąt tysięcy Moskali w odległości kilku kilometrów. Zdawało się, że stosunkowo niewielkie zastępy legionowe nie wydostaną się z paszczy lwa. Komendant Piłsudski jednak błyskawicznie się zoryentował w groźnem położeniu, zmienił kierunek marszu na południowo-wschodni i nocami przez pola, lasy i manowce, bo drogi już były przez nieprzyjaciela obsadzone, zdołał w mistrzowski sposób wyprowadzić swoich zuchów z matni bez straty kropli krwi, a w dodatku przyprowadził zdobyte konie i kilkunastu jeńców, od których wydobyto ważne wiadomości. Dnia 11 listopada stanęły bataliony w Krakowie.

*

* *

Podczas odwrotu z pod Dęblina bataliony czwarty i szósty Legionów wraz z własną właśnie sformowaną artyleryą (2 baterye) zatrzymały się wraz z częścią wojsk austryackich pod Krzywopłotami milę na zachód od Wolbromia, aby tam stoczyć walkę z nadciągającymi Moskalami. Dnia 16 listopada rozpoczęła się czterodniowa zacięta walka z przemocą moskiewską. Podczas ataków na okopy moskiewskie batalion szósty Legionów mimo błotnistego terenu wysunął się znacznie naprzód, zajął połowę wsi Załęża i tam się okopał. Tymczasem u sąsiednich, czeskich pułków austryackich zarządzono odwrót. Legioniści nie mogli zaraz potem się wycofać z wysuniętej pozycyi, bo mieli za sobą otwarty bagnisty teren, na którym ogień nieprzyjacielski mógł ich zmasakrować.

Również pozostanie na miejscu groziło zagładą szóstemu batalionowi, bo nieprzyjaciel po cofnięciu się innych oddziałów wziął go w straszliwy ogień krzyżowy. W tem groźnem położeniu komendant artyleryi, kapitan Brzoza kazał wyprowadzić armaty z poza zasłon w otwarte pole i rozpoczął tak celny i straszliwy ogień na okopy rosyjskie, że znaczna część załogi wyginęła lub uciekła, a reszta zaprzestała ognia; wtedy batalion szósty wycofał się z niebezpiecznej pozycyi i połączył się ze swoimi, straciwszy 49 zabitych i 121 rannych oficerów i żołnierzy.

W walkach pod Krzywopłotami brało udział 1.300 legionistów, między nimi 500 nowych ochotników z Królestwa, którzy dopiero przed paru tygodniami wstąpili do Legionów. Wszyscy walczyli niezwykle dzielnie i wytrwale. Naczelna komenda armii austryackiej wyraziła im uznanie za mężne zachowanie się wobec wroga i utrzymanie się na swoich stanowiskach. Również ogromnem męstwem odznaczył się w tych walkach 32-gi austryacki pułk piechoty, złożony z Polaków.

Dnia 19 listopada zostały te dwa bataliony i dwie baterye Legionów zwolnione na krótki odpoczynek i udały się do Galicyi zachodniej w okolice Suchej, dokąd przybyły dnia 27 listopada.

Niedawno przedtem przybył w te strony komendant Piłsudski, z 4 batalionami i kawaleryą, otrzymawszy ważne zadanie obrony Podhala, t. j. okolic podtatrzańskich, przed najazdem moskiewskim.

Ludność Podhala witała legionistów z ogromną radością i gościnnością, dopomagając w czynnościach wywiadowczych, jak tylko mogła. Również duchowieństwo i ziemiaństwo niezmiernie rade było naszym wojakom.

Dnia 23 listopada przymaszerowali legioniści wieczorem do Dobrej, wielkiej wsi podgórskiej, oddalonej od Limanowej około dwóch mil, gdzie przed kilku go-

dzinami byli kozacy, dopuszczając się rabunków, można więc sobie wyobrazić, jak radośnie ludność witała legionistów. Wkrótce chłopi dali znać, że w pobliskiej wsi Chyżówkach zakwaterowała się sotnia kawaleryi rosyjskiej. Mimo zmęczenia forsownym marszem wyruszyły natychmiast dwie kompanie legionistów, otoczyły wioskę i po krótkiej walce wzięły do niewoli 5 oficerów i 86 żołnierzy, tudzież zdobyły kilkadziesiąt koni. Czterech Moskali padło a tylko pięciu zdołało ujść; z naszych zginął 1 podoficer, a 1 oficer i szeregowiec odnieśli rany.

Odtąd Legiony przeszło przez dwa tygodnie prawie bez przerwy staczają walki z mniejszymi i większymi oddziałami rosyjskimi na linii między Dobrą, Limanową a Nowym Sączem; jedną z większych walk była bitwa pod Marcinkowicami, gdzie nasi dłuższy czas wytrwali pod straszliwym ogniem artyleryi, karabinów maszynowych i piechoty nieprzyjacielskiej. Zginęli wtedy komendant kompanii Władysław Milko, bardzo dzielny oficer, i szereg żołnierzy. Ludność postawiła skromny pomnik ku ich czci.

W czasie tych walk kilka brawurowych czynów dokonali ułani Beliny i baterye 4-ta i 5-ta kapitana Brzozy.

Wydatny udział brały też Legiony w wielkiej zwycięskiej bitwie pod Limanową, a o zasługach ich wtedy rozpisywały się nawet gazety niemieckie.

Po tej bitwie podążyli legioniści do Nowego Sącza, przyjmowani przez mieszkańców z nadzwyczajną gościnnością. W czasie tygodniowego odpoczynku zreorganizowano sześć batalionów Piłsudskiego w brygadę, a naczelna komenda armii w uznaniu wybitnych zasług mianowała go brygadyerem.

Dnia 20 grudnia wyruszyła brygada I-sza z Nowego Sącza ku północy w stronę Tarnowa, gdzie otrzymała rozkaz zdobycia szturmem stanowisk rosyjskich i utrzymania ich aż do dalszych rozkazów.

Komendę główną prowadził podpułkownik Sosnkowski, szef sztabu brygady w nieobecności Piłsudskiego,

który w sprawach służbowych wyjechał do Wiednia. Atakiem kierował major Śmigły-Rydz, pierwszy do szturmu poszedł batalion 3-ci pod wodzą kapitanów Herwina-Piątka i Bukackiego. Po odpowiedniem podczułganiu się pod pozycyę nieprzyjacielskie nastąpił mimo szalonego ognia rosyjskiego tak gwałtowny atak na bagnety, że Moskale pierzchli w popłochu, przeszło 400 dostało się do niewoli, tudzież zdobyto mnóstwo karabinów i amunicyi, a niebawem wzięto i kuchnię polową, którą z gorącą strawą przywieźli żołnierze rosyjscy do okopów, nie wiedząc o tem, że właściciel ich się zmienił. Podoficer Świderski na czele patrolu zagarnął do niewoli cały sztab słynnego pułku benderskiego, w tem jednego podpułkownika, 2 kapitanów, 2 poruczników, 3 podporuczników i 28 żołnierzy, za co otrzymał wielki złoty medal waleczności.

Wkrótce front polski rozszerzył się do długości kilku kilometrów a wszystkie bataliony musiały przejść z rezerw do linii bojowej, bo nieprzyjaciel ze straszną furyą starał się przełamać polskie szeregi. Zacięty i niezmiernie krwawy bój trwał przez cztery dni, Rosyanie rzucali raz w raz nowe wyborowe pułki do szturmu, podczas gdy nasi bez zmiany musieli w najgorszych warunkach wśród deszczów, śnieżycy i głodu bronić stanowisk, ziemia bowiem od deszczów tak oślizgła, że wozy z żywnością, mimo nadludzkich wysiłków ludzi i koni, nie mogły się dostać do linii naszych okopów na wzgórzach. Najkrwawsze ataki moskiewskie a było ich 16 rozbijały się z olbrzymimi stratami dla nieprzyjaciela o żelazną pierś polskiego żołnierza.

Co więcej nasi w kontratakach raz po razu wyrzucali Moskali z pobliskich rowów strzeleckich. Tak n. p. I-y batalion prowadzony przez Kubę-Bojarskiego zdobył ufortyfikowane wzgórze, biorąc kilkudziesięciu jeńców, przytem jednak sam komendant, posiekany kulami karabinu maszynowego, zginął bohatersko.

Dnia 25 grudnia, w dzień Bożego Narodzenia, przyszedł rozkaz komendy dywizyi, że brygada Piłsudskiego ze względu na ogólną sytuacyę bojową może o godzinie drugiej po południu opuścić zajmowane stanowiska, brygadyer zarządził odwrót o godzinie w pół do trzeciej.

Straty nasze były ciężkie: poległo 9 oficerów, 101 podoficerów i żołnierzy, rany odniosło 201 oficerów i żołnierzy, wróg jednak stracił dziesiękroć więcej, bo około 4.000 rannych i zabitych, nadto wzięliśmy do niewoli 600 jeńców, w tem 18 oficerów.

Po powrocie z Wiednia brygadyer Piłsudski wydał dnia 3 stycznia 1915 r. następujący rozkaz:

„Żołnierze!

Pięć miesięcy mija od czasu, gdy krwią własną i odwiecznego wroga znaczycie istnienie w Ojczyźnie polskiego żołnierza! Pięć miesięcy krwawej i ciężkiej pracy, która nam dała sławę pierwszorzędnego wojska.

Z pięciu tysięcy ludzi, którzy byli w moim oddziele, tysiąc padło lub zostało rannych w bojach, świadcząc przed wszystkimi, że za honor należenia do naszego żołnierskiego koła obficie krwią płacić trzeba. Cześć im wszystkim i chwała, a pamięć o nich niech zawsze blizką będzie naszemu sercu! My zaś bądźmy gotowi do dalszych walk i bojów, z których, jestem pewien, potrafimy wyjść może uszczupleni w swem gronie, lecz zawsze z honorem.

U schyłku ubiegłego roku, podczas mojej nieobecności, stoczyliście z przeważającemi siłami nieprzyjaciela bój, najkrwawszy i najcięższy z tych, jakieśmy dotąd mieli. Zyskaliście w nim nową sławę i nowy liść wawrzynu wpletliście do wieńca sławy polskiego żołnierza. W imieniu sprawy, której służymy, dziękuję Wam wszystkim za tę pracę. Jestem dumny, towarzysze broni, że Wami przywodzę, jestem dumny z kłopotu, że gdy mam w rozkazie dziennym wymienić najbardziej godnych chwały, szukać

muszę czegoś nadzwyczajnego, by wśród ogółu dzielnych, mężnych, znaleźć czyny, które nie będą dla nich powszednimi.

Przedewszystkiem na odznaczenie zasługuje szef sztabu podpułkownik Sosnkowski, pod którego dowództwem stoczyliście bój i który jeszcze raz wykazał w nim swe wysokie zdolności wojenne.

Porucznik Burhardt, prowadząc batalion zdobył trzy szeregi okopów, zabezpieczonych drutami, wzniecając popłoch u nieprzyjaciela.

Podporucznik Ścieżyński z 8 ludźmi wziął w okopach 100 nieprzyjacielskich żołnierzy jako jeńców.

Podporucznik Bartnowski pomimo bolesnej rany w szczękę pozostał w szeregu i kierował plutonem dalej.

Podoficer Świderski na czele patrolu z 9 ludzi przyprowadził jako jeńców pułkownika rosyjskiego, a przy nim 3 oficerów i 28 ludzi, wziąwszy ich ze wsi jeszcze przez nieprzyjaciela obsadzonej.

Wymienionym oficerom i żołnierzom za przykłady odwagi i zręczności żołnierskiej, jakie w tym boju dali, wyrażam w imieniu oddziału podziękowanie i uznanie."

Józef Piłsudski
Komendant

Również komenda dywizyi austryackiej, pod której rozkazami była pierwsza polska brygada, tudzież arcyksiąże Józef Ferdynand, komendant czwartej armii, wyraził naszym bohaterom z pod Łowczówka najwyższe uznanie za męstwo i wytrwałość w boju, a naczelna komenda armii przyznała najdzielniejszym 6 wielkich medali złotych, 18 wielkich srebrnych, 48 małych srebrnych i 72 dyplomów uznania, razem 144 odznaczeń za waleczność.

Po wycofaniu się z frontu bojowego udała się I-sza brygada Legionów Polskich na jednomiesięczny, zasłużony

wypoczynek do Kęt w Galicyi zachodniej, dokąd przybyła z końcem stycznia 1915 r.

Z bitwą pod Łowczówkiem łączy się smutny wypadek, który okrył hańbą wojsko moskiewskie i jeszcze raz wykazał, jak podłym jest nasz wróg odwieczny. W bitwie pod Łowczówkiem wpadł w ręce Moskali ranny oficer I-ej Brygady, podporucznik Król-Kaszubski. Moskale, po wyleczeniu z ran, powiesili go w lutym w Pilźnie za to, że był ich poddanym. Nawet należnej mu, jako oficerowi regularnego wojska, śmierci przez rozstrzelanie odmówili Moskale, czyli okazali się zwykłymi mordercami. Z okrzykiem na ustach: „Niech żyje niepodległa Polska“ zginął Kaszubski.

RZUT OKA NA DZIEJE DRUGIEJ BRYGADY.

W czasie, kiedy drużyny strzeleckie Piłsudskiego wyruszyły do Królestwa Polskiego w sierpniu 1914 r., wrzała w kraju gorączkowa robota organizacyjna nad utworzeniem dalszych zastępów polskiego wojska. Po zawiązaniu Naczelnego Komitetu Narodowego w dniu 16 sierpnia 1914 r. ujął w swe ręce tą pracę Departament (czyli wydział) wojskowy N. K. N. i do końca września były gotowe do wymarszu na pole walki 2 pułki piechoty, 5 bateryi artyleryi i dwa szwadrony kawaleryi Legionów Polskich.

Pod koniec września 1914 r. przedarły się przez Karpaty do komitatu Maramaros-Sziget w północno-wschodnich Węgrzech dwie dywizye kozaków kubańskich, które wywołały wielki popłoch wśród ludności północnych Węgier i zagroziły opanowaniem ważnych linii kolejowych w tamtych stronach.

Wtedy naczelna komenda armii zarządziła wysłanie powyżej wymienionych oddziałów legionowych na Węgry, jedynie baterye 4-ta i 5-ta artyleryi pod komendą kapitana Brzozy odeszły do Piłsudskiego, do Królestwa.— Zaledwie pierwsze oddziały Legionów po pięciodniowej jeździe koleją opuściły wagony, rozpoczęły natychmiast walkę z najeźdźcami w dniu 6 października pod Kracsfalu, 7 pod Maramaros-Sziget, 9 pod Bocsko i t. d. Chłopcy nasi przy pomocy niewielkich oddziałów pospolitego ru-

szenia węgierskiego tak dzielnie zabrali się do działania, że kozacy w ciągu tygodnia zostali wyparci z północnych Węgier i w popłochu i rozbiciu uciekli przez przełęcze karpackie, ścigani zuwzięcie krok w krok przez Legionistów.

Wielu Moskali poległo a jeszcze więcej dostało się do niewoli.

Walki te odbywały się na bardzo znacznej przestrzeni, drobnymi oddziałami w terenie górzystym, wymagały więc wielkiej samodzielności poszczególnych oddziałów i nadzwyczajnych wysiłków. Mimo to młodziutki żołnierz polski, ćwiczony zaledwie od paru tygodni a mający broń w ręku niejednokrotnie dopiero od kilku dni, okazał się niezwykle dzielnym, wytrwałym i pełnym pomysłowości wojennej. Walka w górach wymaga przedewszystkiem wielkiej pomysłowości, samodzielności i doświadczenia wojennego, bo tam często nawet drobny oddziałek musi sam sobie radzić w niebezpieczeństwie, utrzymanie bowiem łączności z innymi oddziałami i wyższymi komendantami jest wielce utrudnione a często wprost niemożliwe. Nasi chłopcy a nawet większość ich oficerów doświadczenia w wojnie górskiej mieć nie mogli, mieli natomiast niezwykłą roztropność, pomysłowość, odwagę i zapał dla świętej sprawy, dzięki czemu nawet w najcięższem położeniu umieli sobie dać radę.

Głównie dzięki Legionistom jedno z największych miast węgierskich Maramaros-Sziget już po trzech dniach zostało uwolnione od najazdu rosyjskiego, a ruch kolejowy w tej części Węgier podjęto na nowo, co miało wielkie znaczenie dla dalszych działań wojennych. Również ludność ochłonęła z popłochu i powróciła do swoich siedzib i zajęć.

Zwycięski występ Legionów na ziemi węgierskiej miał nie tylko ważne znaczenie militarne czyli wojskowe, ale także i polityczne. Społeczeństwo węgierskie poważnie zainteresowało się ideą Legionów i sprawą polską,

gazety węgierskie nie tylko wtedy, ale i później pisują często z wielkiemi pochwałami i uznaniem dla czynów Legionów, a wybitni mężowie stanu Królestwa Węgierskiego zabierają głos nie tylko w pismach węgierskich, ale także w najpoczytniejszych gazetach niemieckich, starając się udowodnić, że naród tak wielki i dzielny, jak Polacy, zasługuje na uzyskanie należnych mu praw wolności i swobody.

W tym czasie zorganizowano tak zwaną „armię karpacką“ jenerała Pflanzera-Baltina z zadaniem obrony wschodniej połowy Karpat aż do granicy rumuńskiej. Armia ta otrzymała rozkaz podjęcia ofenzywy przez przełęcze karpackie do Galicyi wschodniej, celem ściągnięcia znaczniejszych sił moskiewskich na siebie z linii Sambor - Przemyśl, gdzie właśnie w październiku toczyły się zacięte walki.

Legiony, przydzielone do tej armii, otrzymały rozkaz przez dolinę nad rzeką Taracz i przełęcz Pantyrską dostać się do Galicyi i tam rozpocząć walkę zaczepną z kierunkiem na miasto Nadwórnę, celem ściągnięcia na siebie części wojsk nieprzyjacielskich. Zadanie było trudne: przez bezdroża, góry, ponad przepaściami trzeba było dopiero budować drogę dla wozów i armat. Naprzód 2 bataliony 3-go pułku pod wodzą kapitana Hallera po pokonaniu ogromnych trudności, przez góry, jary i przepaście przedostały się na drugą stronę Karpat, dnia 12-go października zdobyły wieś Rafajłowę i stanęły na straży przesmyku pantyrskiego.

Pod tą osłoną Legioniści z nadzwyczajną energią w ciągu kilku dni zbudowali drogę przez Karpaty do Rafajłowej, pokonawszy tysiączne trudności. Dość powiedzieć, że samego drzewa w formie belek zużyto 5.000 metrów kubicznych, przez rzeki i przepaście trzeba było zbudować 14 mostków, z tych dwa wielkie mosty o długości 40 i 20 metrów. Pracowano dniem i nocą, to też już dnia 22 października cała brygada Legionów

wraz z trenami, t. j. z setkami wozów, z żywnością, amunicyą i innym materyałem wojennym, przedostała się po tej drodze do Galicyi i rozmieściła się na przestrzeni między Rafajłową a Zieloną.

Piekielna to była droga, wymagająca nadludzkich wysiłków, jednak młodzież nasza niepowstrzymanie szła naprzód, choć upadała ze zmęczenia, bo jej przyświecała nadzieja walki z najeźdzcą celem wyparcia go z ojczystej ziemi.

O duchu tej młodzieży świadczy również napis na wielkim krzyżu, wzniesionym jej rękami na szczycie przełęczy pantyrskiej przy „Drodze Legionów“:

„Młodzieży polska, patrz na ten krzyż,
Legiony Polskie dźwignęły go wzwyż,
Przechodząc góry, lasy i wały,
Do Ciebie Polsko i dla Twej chwały“.

Czterowiersz ten ułożył legionista Adam Szania, rzemieślnik.

Zaraz przedsięwzięto ofenzywę na Nadwórnę, po drodze zdobyto wsie Zieloną, Pasieczną, Pniów, a dnia 24 października miasto Nadwórnę.

Przyjęcie, jakiego doznali Legioniści, trudno opisać. Pomimo, że ludność była ograbiona i wyniszczona przez Moskali, znosili wszyscy, co kto mógł, byleby jak najserdeczniej ugościć ukochanych i upragnionych wojaków.

W czasie tych walk odznaczyli się kapitan Józef Haller, mianowany za zasługi w bitwie pod Pasieczną majorem, kapitan Maryan Żegota Januszajtis, mianowany wkrótce potem również majorem, porucznik Henryk Minkiewicz, komendant kompanii podhalańskiej, mianowany w najbliższym czasie kapitanem i komendantem batalionu, tudzież kapitan Bolesław Roja, mianowany niebawem majorem.

W walkach ostatnich dni mieli Legioniści prawdziwy chrzest ogniowy artyleryjski, znaleźli się bowiem nieje-

dnokrotnie w ogniu armatnim nieprzyjacielskim, a pod Pasieczną i Pniowem atakiem na bagnety zmusili wroga do ucieczki. Pod Nadwórną zginął oficer Legionów Czechowicz i kilkunastu legionistów, którzy dostali się w zasadzkę.

W dalszych zwycięskich walkach zajęto miasta Sołotwinę i Bohorodczany, a pluton kawaleryi naszej dotarł aż pod Cucyłów, niedaleko Stanisławowa. Tu garstka naszych zuchów nagle spostrzegła się na tyłach bardzo znacznych sił nieprzyjacielskich, nie straciła jednak fantazyi i rozpoczęła gwałtowny ogień w zwarte masy moskiewskie, przyprawiając nieprzyjaciela o znaczne straty, popłoch i zamieszanie. Ponieważ droga odwrotu była odcięta, pomknęli dalej naprzód i kołując przez lasy, góry i jary, wrócili po kilku dniach do swoich, zmordowani i wygłodzeni, ale jedynie ze stratą kilku koni.

Za ten czyn przyznała im naczelna komenda armii jedenaście medali za waleczność. Wyprawa ta odbyła się pod komendą porucznika Zbigniewa Dunin Wąsowicza.

Walki te Legionów umożliwiły przemarsz dywizyi pospolitego ruszenia węgierskiego jenerała Attemsa przez przełęcz tartarowską koło Körösmezö do Galicyi, gdzie sześć batalionów i dwie baterye złączyły się z Legionami.

Ofenzywa Legionów ściągnęła na siebie w myśl zadania znaczne siły nieprzyjacielskie, które od Doliny, Kałusza i Stanisławowa maszerowały przeciwko nam.

Przyszło do bitwy z nimi najpierw pod Hwozdem, gdzie się odznaczyła druga baterya artyleryi Legionów pod komendą por. Kosteckiego, a w dwa dni później 29 października stoczono krwawą walkę pod Mołotkowem.

Bój pod Mołotkowem był krwawy i zacięty i trwał od wczesnego ranka do późnej nocy. Około południa okazało się, że nieprzyjaciel ma wielką przewagę liczebną:

przeszło dwa razy tyle piechoty, 48 armat i 32 karabiny maszynowe, podczas gdy po naszej stronie było tylko 14 armat. Mimo to nasi stawiali waleczny opór aż do godziny 3-ciej po południu, kiedy komendant naczelny Legionów, jenerał ekscelencya Karol Durski nakazał odwrót dla uchronienia naszych zastępów od dalszych ofiar. Stopniowo kompania za kompanią, batalion za batalionem wycofały się w porządku w stronę Pasiecznej, gdzie było naznaczone miejsce zborne naszych sił. Ostatnie oddziały opuszczały pole bitwy już późno w noc, walcząc do ostatka. Nieprzyjaciel poniósł tak znaczne straty (według opowiadania jeńców przeszło 3.000 w zabitych i rannych), że nie ośmielił się ścigać cofających się Legionistów. Nasze straty były także poważne: około 100 zabitych, 400 rannych i 200 wziętych do niewoli i zaginionych, których znaczna część wróciła później do Legionów w przebraniach chłopskich.

Dnia 30 października przyszło do bitwy pod Pasieczną a po odparciu nieprzyjaciela zajęli nasi silne obronne stanowiska w Zielonej, okopali się na nich i odtąd aż do 25 listopada prowadzili walkę obronną przeciw znacznej przemocy moskiewskiej.

Obrona Zielonej miała ważne znaczenie nietylko dla Legionów, ale także dla innych ruchów wojskowych, bo tamtędy prowadzą ważne drogi komunikacyjne.

Dnia 26 listopada rozdzielono drugą brygadę Legionów na dwie nierówne części: mniejsza grupa, złożona z dwóch i pół batalionów piechoty, jednej bateryi artyleryi i plutonu kawaleryi pod wodzą podpułkownika Józefa Hallera, otrzymała za zadanie obronę wszystkich dotychczasowych stanowisk w Zielonej, większa zaś grupa, obejmująca pięć i pół batalionów, dwa szwadrony kawaleryi, po wodzą samego ekscelencyi Durskiego wyruszyła wzdłuż północnego stoku Karpat o sto kilometrów na południowy wschód na Huculszczyznę celem pomie-

szania szyków nieprzyjacielowi i powstrzymania jego pochodu na Bukowinę i Huculszczyznę.

Wykonano w ciągu kilku dni, przez gardziele jarów i wąwozów, przez lasy i góry wśród zwałów śnieżnych, marsze straszne jak piekło z Zielonej przez Rafajłową, Mikuliczyn, Tartarów, Worochtę — do Żabiego.

Marsz ten bojowy należał do niezmiernie trudnych i niebezpiecznych także z tego względu, że odbywał się wzdłuż frontu nieprzyjacielskiego, trzeba więc było niezwykłej przezorności, aby przez przedwczesne zetknięcie się z nieprzyjacielem nie zdradzić kierunku marszu i jego celów.

Po dojściu w oznaczone strony stoczono z nieprzyjacielem walki: 29 listopada 1914 r. pod Jaworowem, 2, 3 i 5 grudnia pod Sokołówką, 6 grudnia pod Ujściem ryki, 6 i 7 grudnia pod Jesieniem górnym, 8 grudnia pod Żabiem.

W czasie tych walk odznaczyły się niejednokrotnie bataliony pozostające pod komendą majora Żegoty Januszajtisa. Tak na przykład podporucznik Witorzeniec pod Sokołówką przedostał się z 20 ludźmi niemal na tyły nieprzyjacielskie i salwami prażył zwarte kolumny piechoty i artyleryę moskiewską, a nieprzyjaciel nie mógł się długo zoryentować, skąd te śmiercionośne strzały pochodzą. Artylerya nieprzyjacielska musiała opuścić pozycyę, piechota zaś poniosła znaczne straty, między innymi zginął kapitan rosyjski.

Kiedy oddziały z pod Sokołówki wycofały się na rozkaz do Krzyworówni, powstrzymywały tam przez dwa dni pod silnym ogniem artyleryi i piechoty rosyjskiej silny napór nieprzyjaciela, maszerującego do Żabiego. Jeden naprzykład pluton podchorążego Smorawińskiego w 30 ludzi, zająwszy gardziel górską, powstrzymywał przez cały dzień bardzo silnego nieprzyjaciela, który oddał około 200 strzałów armatnich i prawie bez przerwy zasypywał nasz oddziałek ogniem piechoty i karabinów

maszynowych bez żadnej dla nas szkody, podczas gdy Moskali padło 27 na miejscu, prócz bardzo wielu rannych. Nazajutrz batalion odmaszerował przez Żabie ku Worochcie, a nieprzyjaciel jeszcze przez dwa dni nie odważył się przejść przez gardziel górską w Krzyworówni.

Marsze te i pochody odbywały się w niezmiernie trudnych warunkach, wśród zasp i zawieji śnieżnych a oddziały musiały często „nocować“ na górach pod gołem niebem przy kilkunastostopniowych mrozach. Jednak żołnierz nasz wszystko to po bohatersku znosił. Ludność rusińska wschodnich Karpat, tak zwani huculi, odnosili się do naszych legionistów bardzo życzliwie, donosili im, z własnej ochoty, o ruchach wroga i jego sile, co wielce ułatwiało operacye wojenne w tamtych stronach. Szczególniej huculi z Żabiego, największej wsi galicyjskiej, niezwykle serdecznie przyjmowali i gościli legionistów, a nawet około 150 młodzieńców z tej wsi wstąpiło na ochotnika do Legionów.

Ukazanie się Legionów na Huculszczyźnie wywołało zamieszanie w planach i ruchach wojsk rosyjskich w tych stronach, powstrzymało i zabezpieczyło odwrót znacznych sił pospolitego ruszenia austryacko-węgierskiego.

Po spełnieniu zadania powołano tę grupę Legionów na stronę węgierską, celem obrony przełęczy karpackiej pod Ökörmezö, gdzie staczała zacięte walki od 9 grudnia 1914 r. do 10 stycznia 1915 r. z przeważającemi siłami rosyjskiemi, które od strony Doliny i Stryja parły na południe i starały się przebić na Węgry.

Naczelnemu wodzowi Legionów, ekscelencyi Durskiemu, powierzono też dowództwo nad 9 batalionami pospolitego ruszenia i artyleryą austryacką, złożoną z 23 dział.

W ciągu miesiąca brali legioniści udział w 21 bitwach i potyczkach, przyczem wykonano mnóstwo ataków z bagnetem w ręku na umocnione zasiekami z drutu pozycye nieprzyjacielskie, zaś górę Kliwę, stanowiącą klucz pozycyi rosyjskich, brano trzykrotnie szturmem,

jednakowoż nie dało jej się utrzymać wobec straszliwego ognia przeważającej artyleryi rosyjskiej.

Kampania pod Ökörmezö należy do najuciążliwszych. Przedwczesne roztopy zamieniły rowy strzeleckie w kałuże błota, w których nasi żołnierze tygodniami całymi musieli przebywać. „Ciągłe walki i służba tak wyniszczyły grupę, że ludzie zasypiali w ogniu celnych szrapneli“ — pisze Januszajtis.

Walki odbywały się głównie pod miejscowościami Ökörmezö, Kispotek, Czuszka, Fenives, Szopko, na górze Kliwie i t. d. Przez te walki zdobyto ważne i obronne pozycye nieprzyjacielskie, ściągnięto poważne siły rosyjskie na siebie, dzięki czemu sąsiednia dywizya wojsk austro-węgierskich mogła powstrzymać swój odwrót i stawić skuteczny opór nieprzyjacielowi.

Dnia 10 stycznia 1915 r. zastąpiono wojska legionowe przez inne, natomiast legionistom przeznaczono nowe pole działania na pograniczu Węgier i Bukowiny we wschodnim odcinku Karpat.

Wspólnie z innemi wojskami po przejściu przez górę Prislop (wysokości około 1.500 metrów), rozpoczęli legioniści na czele wojsk regularnych 5-dniową krwawą walkę pod Kirlibabą. Pod tą miejscowością usadowili się Moskale na górze, skąd panowali nad ważną drogą i przełęczą, prowadzącą z Siedmiogrodu do południowo-zachodniej Bukowiny. Po zaciętych i bohaterskich walkach parodniowych udało się legionistom obejść jedno skrzydło nieprzyjacielskie i w atakach na bagnety wyprzeć nieprzyjaciela z owej znakomitej pozycyi na górze, osłabionego znacznie silnym ogniem artyleryi. Po zdobyciu tej niejako bramy do Bukowiny zajęto miasteczko Kirlibabę i odtąd rozpoczyna się zwycięski pościg za nieprzyjacielem.

Do zwycięstwa pod Kirlibabą przyczyniła się także artylerya Legionów Polskich a mianowicie baterya 3-cia, a następnie i 2-ga. Baterya 3-cia brała udział w walkach

dnia 18, 19 i 20 stycznia a komenda Legionów wyraziła jej uznanie następującym rozkazem dziennym:

„Wyrażam najwyższe uznanie i pochwałę Komendy Legionów całej baterł Nr. 3 za nadzwyczaj dzielne zachowanie się i okazaną zimną krew pod silnym ogniem nieprzyjacielskim w walkach pod Papfalwą dn. 19 stycznia 1915 r.

„Za zasługi położone w bitwach pod Papfalwą, które przyczyniły się do zaszczytnego wyróżnienia się bateryi Nr. 3, mianuję podporucznika Kaspra Wojnara, komendanta wyżej wymienionej bateryi, porucznikiem z odznakami X rangi, zaś chorążego tejże bateryi, Bolda Jana, podpor. z odznakami XI rangi".

Durski, marszałek polny porucznik.

Kirlibabę wzięto dnia 22 stycznia; pierwsze wkroczyły do niej oddziały Legionów, zostające pod komendą majora Januszajtisa.

Walki pod Kirlibabą odbywały się w bardzo ciężkich warunkach, wojska nasze musiały „nocować" pod gołem niebem przy kilkunastostopniowym mrozie, a marsze bojowe odbywać przez głębokie śniegi, niejednokrotnie o głodzie, bo dowóz prowiantów, czyli żywności, przez górę Prislop był wielce utrudniony.

Bojem Legionów kierował pułkownik Zygmunt Zieliński; przed wzięciem Kirlibaby zachorował i wyjechał do Borszy, na wieść jednak o zwycięstwie Legionów wrócił natychmiast do pułku, aby razem ze swymi chłopcami dzielić dalej trudy i prowadzić ich do nowych zwycięstw.

Zdobycie rosyjskich stanowisk pod Kirlibabą było jakby wyważeniem potężnej bramy, wiodącej w głąb Bukowiny a następnie i do Galicyi wschodniej. Odtąd rozpoczyna się nieustający, krwawy, ale zwycięski pościg za rozbitym wrogiem. Legiony kroczą niepowstrzymanie naprzód, uwalniając od najazdu mnóstwo miejscowości

na Bukowinie, między nimi Briazę, Kimpolung, Seletyn, Berhomet, Wyżnicę, następnie już w Galicyi Śniatyn, Kołomyję, Horodenkę. W ciągu niespełna miesiąca przebyto w pospiesznych marszach przeszło 400 kilometrów drogi wśród ciągłych walk z uciekającym wrogiem, wśród ogromnych trudów i niedostatku, bo niejednokrotnie treny ż żywnością nie mogły nadążyć za naszymi zuchami, ścigającymi zawzięcie nieprzyjaciela. Nadludzkie te trudy znosił nasz żołnierz wytrwale i z ochotą, bo duszę jego rozpierała radość, że wyzwala z pod okrutnego jarzma ziemię ojczystą.

Z Gwoździca pod Horodenką udali się legioniści koleją przez oswobodzoną już Kołomyję do Ottynii, a stąd pospiesznymi marszami na nowe pozycye nad rzeką Dniestrem. Linia obronna, przydzielona Legionom, wynosiła przeszło 100 kilometrów frontu. Na lewem skrzydle działał batalion 4-ty kapitana Zaleskiego, który niebawem po krwawych walkach zajął miasto Jezupol, podczas gdy bataliony kapitanów Lorscha i Leonhardta, stanowiące środek linii obronnej, zajęły miasto Niżniów nad Dniestrem, nie dozwalając Moskalom przeprawić się na prawy brzeg tej rzeki. Prawem skrzydłem kierował major Januszajtis, urządzając często różne niespodzianki Moskalom, wysyłał bowiem większe lub mniejsze patrole na drugą stronę Dniestru, które przez zasadzki i niespodziewany ogień karabinowy wyrządzały nieprzyjacielowi znaczne szkody a nieraz uprowadzały kozaków z końmi jako jeńców.

Ze względu na położenie bojowe na innym odcinku zarządzono cofnięcie się linii bojowej o kilkanaście kilometrów, a w czasie tego odwrotu legioniści pełnili uciążliwą i niebezpieczną służbę tylnej straży.

Pod Jezierzanami, gdzie się zeszły wszystkie bataliony, przyszło do zaciętej dwudniowej bitwy z przeważającemi siłami nieprzyjacielskiemi. Szalony ogień dział, karabinów maszynowych i piechoty moskiewskiej wy-

trzymali nasi chłopcy z nieustraszonem męstwem, kierowani w boju przez pułkownika Zielińskiego i kapitana Zagórskiego, szefa sztabu Legionów, którzy jak zawsze świecili przykładem żelaznego spokoju i niezwykłej odwagi. Stamtąd wyruszono w stronę Tłumacza i po krótkiej walce zajęto to miasto, ze względu jednak na ogólną sytuacyę niebawem je opuszczono.

W następnych dwóch dniach (6 i 7 marca) przyszło do zaciętej walki pod Korolówką, a 9 i 10 marca pod Bortnikami. Pod Korolówką odznaczyła się w brawurowy sposób druga baterya artyleryi Legionów, zostająca pod komendą porucznika Gosiewskiego.

Po zwycięskich walkach zostali legioniści zastąpieni na umocnionych pozycyach przez inne wojska i udali się na zasłużony, parotygodniowy wypoczynek do Kołomyi.

*
* *

Podczas gdy większa część 2-giej brygady Legionów staczała powyższe walki, mniejsza grupa pułkownika Hallera pełniła przez dwa miesiące z górą straż przy jednej z wielkich „bram“, prowadzących z Węgier do Galicyi wschodniej, a następnie podjęła wspólnie z innemi wojskami zwycięską ofenzywę do Galicyi w stronę Nadwórnej i Stanisławowa. Od 26 listopada 1914 r. do 30 stycznia 1915 r. broni ta grupa z niezwykłą wytrwałością przełęczy pantyrskiej, nazwanej „Drogą Legionów“, staczając częste walki z przemożnym wrogiem pod miejscowościami Pasieczną, Rafajłową, Jasieniem, Osmołodą, o górę Maksymiec i t. d.

Wielką chwałą okryła się grupa Hallera w bitwie nocnej pod Rafajłową z 23 na 24 stycznia. Przeszło 2.000 Moskali, przeprowadzonych przez ruskich chłopów podstępnie, bocznemi przejściami wtargnęło pod same kwatery legionistów w Rafajłowej po północy, gdy załoga pogrążona była we śnie. Na wszczęty jednak alarm

przez nasze placówki chłopcy nasi w mig się zerwali i wraz ze swoimi oficerami stanęli z zapałem do walki na śmierć i życie; w zaciętej parogodzinnej walce na bagnety nietylko odparli nieprzyjaciela, który stracił kilkudziesięciu zabitych i stu kilkudziesięciu rannych, ale nadto wzięli przeszło 150 ludzi do niewoli. Wśród zabitych znaleziono zwłoki kapitana Zelatina i kapitana sztabu Jastrebowa. Myśmy stracili wówczas bardzo dzielnego oficera Floryana Węglewskiego i dwudziestu kilku rannych.

W czasie tego ataku pułkownik Haller był nieobecny, wyjechał na urlop dla poratowania zdrowia, dzielnie go jednak zastąpili major Roja i kapitan Minkiewicz, którzy zapanowali nad groźnem położeniem i z naszymi zuchami odnieśli zwycięstwo.

Dzięki temu zwycięstwu utrzymaliśmy w swem ręku przełęcz pantyrską i dalsze drogi, co miało doniosłe znaczenie dla przyszłej większej ofenzywy. Pod koniec stycznia przeprawiły się bowiem tędy większe wojska austryacko-węgierskie i z legionistami na czele, jako znającymi okolicę, podjęły większe walki zaczepne, celem wyparcia najeźdcy. Pułkownik Haller na wieść o ofenzywie wrócił do Rafajłowej i stanął na czele legionistów. Rozpoczęły się sześciodniowe krwawe walki o górę Maksymiec, która stanowiła klucz pozycyi rosyjskich.

Po wyparciu nieprzyjaciela stamtąd rozpoczął się pościg za ustępującymi Moskalami, najpierw w dolinie rzeki Bystrzycy Nadwórniańskiej a następnie Bystrzycy Sołotwińskiej. Staczano zwycięskie walki pod Zieloną, Porohami, Hutą, Pasieczną, Pniowem, Maniawą, Markową, Sołotwiną, Żurakami, Bohorodczanami, Niebyłowem i t. d. Bataliony szły marszem bojowym różnemi drogami, oczyszczając kraj z najeźdcy. Pod Markową wzięliśmy do niewoli 100 ludzi wraz z komendantem kompanii bez żadnej straty z naszej strony, pod Soło-

twiną stracił nieprzyjaciel wielu zabitych i rannych, przeszło 150 jeńców z oficerami, myśmy zaś stracili 4 zabitych i kilkunastu rannych.

W pościgu za nieprzyjacielem dotarły przednie oddziały Legionów aż do Stanisławowa, witane entuzyastycznie przez mieszkańców.

Walki te i pochody odbywały się w niezwykle ciężkich warunkach wśród śniegów i mrozów, to też legioniści, którzy blisko pół roku pełnili ciężką służbę i ustawiczne staczali walki, byli bardzo wyczerpani, przeto naczelna komenda armii udzieliła im parotygodniowego wypoczynku w Kołomyi, gdzie się spotkali z grupą pułkownika Zielińskiego.

* * *

Po miesięcznym wypoczynku druga brygada sformowana na nowo w dwa pułki, po 3 bataliony każdy, wyruszyła na nowy teren operacyjny na pograniczu Bukowiny i Besarabii, należącej już do Rosyi, gdzie toczyły się walki pozycyjne. Chłopcy nasi, zająwszy okopy strzeleckie, pełnili przez kilka tygodni niejako straż na kresach dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, staczając od czasu do czasu mniejsze potyczki z nieprzyjacielem. Wobec przepięknej pogody i względnego spokoju pobyt tam wśród lasów i zieleni był przez pierwsze tygodnie poniekąd dalszym wypoczynkiem i pokrzepieniem sił po trudach i znojach kampanii karpackiej. Dopiero dnia 10 maja Moskale, otrzymawszy znaczne posiłki i artyleryę, rozpoczęli silny ogień i gwałtowne ataki, które przez trzy dni a niekiedy i w nocy legioniści z nieustraszonem męstwem odpierali, zadając nieprzyjacielowi wielkie straty w zabitych i rannych, tudzież biorąc przeszło 200 jeńców. Tymczasem dnia 12 maja z powodu częściowego przełamania frontu przez nieprzyjaciela na innym odcinku nakazano legionistom odwrót,

który wykonali w największym porządku w szybkich marszach, aby dalej stanowić niezawodną straż nad rzeką Prutem. Tutaj prowadzono walkę obronną w umocnionych okopach aż do dnia 7 czerwca, kiedy podjęto ponownie ofenzywę wraz z całą armią jenerała Pflancer-Baltina. Podczas podjętych działań zaczepnych szczególniej odznaczyli się legioniści w dniu 12 czerwca w bitwie pod Zadoborówką, gdzie odnieśli świetne zwycięstwo i przez to zmusili Moskali do odwrotu na froncie długości 30 kilometrów. Dzień ten nazwano w odnośnej armii „polskim dniem“, a komendant korpusu wydał o tem rozkaz dzienny, zaznaczając, że „waleczny i bohaterski atak Legionu Polskiego... zmusił cały nieprzyjacielski front do odwrotu“ — następnie „wyrażam pełne uznanie i gratulacyę“.

O tych wypadkach tak pisze w ogłoszonym w gazetach niemieckich liście do przyjaciela, baron Beck, wyższy oficer armii austryackiej:

„Przeżyliśmy tu ciężkie chwile, lecz, dzięki Bogu, wszystko wzięło pomyślny obrót. Mamy tu wszystkie narodowości: Chorwatów, Węgrów, polskich legionistów, rumuńskich ochotników. Specyalnie walecznie biją się legioniści polscy. Nie masz pojęcia, co to są za tędzy ludzie. Nabierzesz może tego pojęcia, gdy ci powiem, że chociaż tu niema więcej jak 1000 legionistów (w tamtym odcinku), w jednym dniu odparli oni 8 ataków rosyjskich i wzięli przeszło 1.400 Rosyan do niewoli“.

Następnego dnia po tem bohaterskiem odznaczeniu się polskiej piechoty, kawalerya nasza dokonała czynu, jakich niewiele zna historya. O czynie tym naczelna komenda Legionów wydała następujący rozkaz:

„Żołnierze-legioniści!

W dniu 13 czerwca roku 1915, pod Rokitną na polach Bukowiny nieśmiertelną chwałą okrył się 2-gi szwadron naszej kawaleryi.

Garstka bohaterów w sile 60-ciu jeźdźców, otrzymawszy rozkaz, bez chwili wahania rzuca się na pewną śmierć i jak huragan, wśród morderczego ognia moskiewskiej piechoty i karabinów maszynowych przebywa poczwórne moskiewskie okopy, bohaterstwem swojem wywołując podziw wśród wrogów.

Czwarty i ostatni już szereg wrażych okopów przebyło tylko 6-ciu bohaterów.

Żołnierze! Patrzcie na bohaterską śmierć rotmistrza Dunin Wąsowicza, poruczników Topora i Włodka, i wachmistrzów Nowakowskiego i Adamskiego; patrzcie na ten zastęp walecznych żołnierzy, którzy Ojczyźnie w ofierze młode swe życie złożyli i nowym blaskiem opromienili honor polskiego oręża.

Nieśmiertelna ta szarża 2-go szwadronu staje odtąd godnie obok Somosierry, a imiona dzielnych oficerów i żołnierzy tego szwadronu, tak sławnie za Polskę poległych, złotemi zgłoskami zapisują się do księgi polskich bohaterów.

Cześć im i sława!

Durski M. p. por.

Prócz oficerów Zbigniewa Wąsowicza, Jerzego Topora-Kisielnickiego i Romana Włodka polegli: wachmistrze: Tadeusz Adamski i Władysław Nowakowski, kapral Karol Karasiński, ułani: Kubik Bolesław, Łuszczewski Bronisław, Majda Michał, Potok Eugeniusz, Rakowski Jerzy, Starczewski Tadeusz (pseudonim Rawski Wincenty), Szysz Mikołaj, Tworkowski Władysław, Zwatschke Antoni. Zwłoki ich pochowano 15 czerwca na wiejskim cmentarzu w Rarańczy.

Ciężkie rany odnieśli porucznik Fąfara, kapral Szperber, Bukalski, Brinken, ciężko potłuczony chorąży Bolesław Dunin Wąsowicz, brat ś. p. rotmistrza i inni. Zupełnie cało wyszło tylko 6 ludzi.

Nieśmiertelna szarża polskich bohaterów świadczyć będzie po wiek wieków, że żołnierz polski nie zawaha się iść na pewną śmierć, jeśli tego honor i dobro narodu wymaga.

Nieprzyjaciel porzucił okopy pod Rokitną a nasi posunęli się o kilkanaście kilometrów naprzód; niebawem zajęli stanowiska obronne na pograniczu bukowińsko-besarabskiem i tu od czterech miesięcy w walkach pozycyjnych stawiają z nieustraszonem męstwem i wytrwałością czoło nawale moskiewskiej. Niekiedy nieprzyjaciel z dziesięćkrotną przewagą szturmuje nasze pozycye, po kilka szeregów linii tyralierskich jedna za drugą idą do ataku, lecz najgwałtowniejsze wysiłki wroga rozbijają się o żelazną pierś polskich żołnierzy.

O tych żołnierzach legionowych taki sąd wypowiedział w pewnym odczycie major Norwid, przydzielony w maju z brygady Piłsudskiego do II brygady:

„Dziwnym jest żołnierz, który tych czynów dokonał. Ma on swoje odrębne rysy zupełnie inne, niż w regularnej armii. Wiemy, że poszedł w pole bez żadnego wykształcenia regulaminowego, uczył się bić — a przedewszystkiem zwyciężać w polu. Doświadczenia zbierał w terenie górskim, wymagającym specyalnych właściwości moralnych i fizycznych. Stąd zalety żołnierza opierają się przedewszystkiem na indywidualności i inicyatywie własnej. Płacąc za błędy swoją krwią, nauczył się lekceważyć niebezpieczeństwo.

Jest ten żołnierz zupełnie innego uczuciowego napięcia, niż nawet społeczeństwo. W polu najlepiej uczy się człowiek miłości Ojczyzny, kiedy bezpośrednio przebywa wśród piękności rodzimej natury i kiedy widzi, że każdy krok wstecz oddaje kraj w ręce wroga. Poczuł tedy żołnierz rozkosz walki z nieprzyjacielem, bijąc się pod własną komendą, zaciskając w skrwawionej dłoni polską broń, topiąc bagnet w piersiach odwiecznego wroga. Żołnierz mścił się za wielokrotne krzywdy swego

narodu i uświadomił sobie, że to właśnie on pisze nową kartę historyi swym bagnetem. Taki psychiczny nastrój wytworzył ową błogosławioną lekkomyślność, owo lekceważenie niebezpieczeństw, ochotnicze wyrywanie się na patrole, masowe zgłaszanie się na ochotnika do rozmaitych ryzykownych akcyi. Najlepiej to świadczy o typie tego szarego żołnierzyka. Wiedział on, że za to najwyżej czekać go może krzyżyk drewniany w polu i zapomnienie, lub nagroda najwyższa — wolna i potężna Ojczyzna! Pełni on ofiarę z życia dla dobra przyszłych pokoleń.

Jest w tym żołnierzu dziwne poczucie swojej siły. Nigdy nie traci humoru, bez względu na to, czy jest to odwrót, czy marsz naprzód o głodzie i chłodzie, czy czas gorącej bitwy.

Najcharakterystyczniejszą cechą bojową polskiego żołnierza jest specyalne poczucie łączności, które mogła wyrobić jedynie tylko wojna górska. Często legioniści uprzedzali sami myśl komendantów, idąc na poszczególne patrole. Często bardzo poszczególne oddziały, prowadzone przez podoficerów, wykazywały dużo inicyatywy w utrzymaniu łączności i wzajemnego współdziałania.

A dały Karpaty legionistom dobre wyszkolenie. Nauczyły znosić głód i pragnienie i niedostatek wyekwipowania. Poginęły typy różowe, wydelikacone z miejskiego bruku, pozostał się czarny, opalony, o ostrych rysach i stanowczych ruchach żołnierz, który stanowczo dodatnio odbija się od typu innych armii.

Stosunek do oficerów jest oparty jedynie na poczuciu zaufania. Inaczej idzie żołnierz pod tym oficerem, któremu ufa. A właśnie to zaufanie do swojego oficera, to bezgraniczne oddanie się, jest najlepszym czynnikiem utrzymania posłuchu bojowego i karności".

Oficerowie Legionów zasługują też najzupełniej na to zaufanie, bo na równi z żołnierzami dzielą wszelkie trudy i niebezpieczeństwa a troskliwością swoją, rozu-

mem i pomysłowością wojenną umieją swoich chłopców wyprowadzić z najtrudniejszego położenia i wieść do zwycięstwa.

Naczelny wódz Legionów, ekscelencya Karol Durski, marszałek polny porucznik, od początku dzieli z Legionami trudy i niejednokrotnie znajdował się dobrowolnie na stanowiskach bojowych, zagrażających życiu, jakkolwiek jest obowiązkiem głównego wodza unikać osobistego niebezpieczeństwa ze względu na dobro ogólne. „W uznaniu walecznego i skutecznego zachowania się wobec wroga“ cesarz austryacki nadał eksc. Durskiemu bardzo wysokie odznaczenie, a mianowicie krzyż kawalerski orderu Leopolda z dekoracyą wojenną. Również szef sztabu Legionów Polskich, kapitan Włodzimierz Zagórski, otrzymał wysokie odznaczenie: oficerski krzyż zasługi z dekoracyą wojenną. Kapitan Zagórski, jeden z najzdolniejszych oficerów armii austryackiej, członek sztabu generalnego, wszechstronnie wykształcony, ukończył bowiem akademię techniczno-wojskową a następnie wyższą akademię wojenną (Kriegsschule), na wieść o utworzeniu Legionów postarał się o przydzielenie go do komendy Legionów, pragnął bowiem z całej duszy młode siły swoje i niezwykłe zdolności poświęcić sprawie lepszej przyszłości Ojczyzny i zdobycia dla Niej niepodległości.

Dla sprawy tej pracuje też z niezwykłem poświęceniem i wytrwałością, tudzież z zupełnem powodzeniem, o czem świadczą chlubne dzieje Legionów. Jest on mózgiem Legionów, obejmującym bystrem okiem całość spraw i potrzeb młodego wojska polskiego i kieruje tem wszystkiem silną i umiejętną ręką.

Czyny i zasługi innych wybitnych oficerów oceniła najlepiej naczelna komenda Legionów w osobnych rozkazach i pismach, więc też ograniczymy się tylko do przytoczenia wyjątków z tych rozkazów i ocen.

O pułkowniku Zielińskim, nieustraszonym żołnierzu, prawdziwym ojcu dla swych „chłopców“, taki sąd wydała komenda Legionów w rozkazie z 17 marca 1915:

„Zamykając półroczny okres nieustannych trudów wojennych i walk z nieprzyjacielem, które chlubą i uznaniem u swoich i u obcych okryły Polskie Legiony, nie mogę pominąć i choć w ten skromny sposób nie uczcić jednego z tych, którzy w niemałej mierze przyczynili się do tego znaczenia, jakie wywalczyły sobie na polach bitew Legiony Polskie. Człowiekiem tym jest przez wszystkich nas głęboko uznany, kochany i szanowany pułkownik Zygmunt Zieliński, komendant II-go pułku. Doskonały ten wódz, dzielny żołnierz i zacny człowiek, dzięki swym zaletom charakteru, prostocie obejścia z podkomendnymi i zdolnościom wojskowym, posiadł najwyższe uznanie i zaufanie Komendy Legionów, a szacunek i miłość u swoich podkomendnych“.

„Żelaznemu temu mężowi, chlubie naszych Legionów, wyrażam imieniem Komendy najwyższe uznanie i pochwałę“.

Durski Mpp.

W tymże czasie eksc. Durski wydał rozkaz z wiadomością, że na jego wniosek naczelna komenda armii zamianowała:

„1) Pułkownikiem z odznakami VI rangi podpułkownika Hallera de Hallenburg Józefa, który na czele powierzonej mu grupy Legionów dokonał całego szeregu świetnych wojennych czynów, chlubę Legionom Polskim przynoszących.

Doskonałe prowadzenie pod względem taktycznym i administracyjnym powierzonej podpułkownikowi Hallerowi grupy w czasie odłączenia tej grupy od komendy Legionów zasłużyło sobie na najwyższe uznanie, które mu równocześnie wyrażam“.

„2) Podpułkownikiem z odznakami VII rangi majora Żegotę-Januszajtisa Maryana, jednego z najdzielniejszych komendantów batalionu, za cały szereg dzielnych i doskonale obmyślanych akcyi, za nieustraszone męstwo i inicyatywę, jaką ten oficer łączy z rozwagą i zdolnościami strategicznemi, które sprawiły, że jako komendant batalionu, a niejednokrotnie nawet pułku, potrafił major Januszajtis wywiązać się zawsze świetnie z powierzonego mu zadania.“

(Oficera tego Eksc. Durski „stawia wszystkim za przykład ze wszech miar godny naśladowania.“)

„3) podpułkownikiem z odznakami VII rangi majora Roję Bolesława za odniesienie całego szeregu zwycięstw nad Moskalami na czele swego batalionu pod Zieloną, Pasieczną, Pniowem, Sołotwiną i t. d. oraz za krwawe i pełne podziwu godnej brawury odparcie nocnego ataku Moskali na pozycye legionowe pod Rafajłową, przyczem wzięto do niewoli 150 jeńców, drugie tyle położono trupem, przy bardzo małych własnych stratach.“

„4) majorami z odznakami VIII rangi dotychczasowych kapitanów Minkiewicza Henryka, Lorscha Napoleona i Launhardta Alfreda za nadzwyczaj dzielne i wzorowe prowadzenie powierzonych im batalionów.“

„5) kapitanami z odznakami IX rangi poruczn. Tarkowskiego Zygmunta i Zająca Józefa, pierwszego za nadzwyczaj dobre prowadzenie powierzonej mu kompanii, utrzymywanie się przez długi czas w Osmołodzie w ciągłej walce z przeważającemi siłami nieprzyjacielskiemi i odparcie ataku moskiewskiego na Klauzurę-Bertiankę, drugiego za doskonałe prowadzenie powierzonych mu oddziałów, a od dłuższego czasu całego batalionu w zastępstwie chorego kap. Terleckiego.“

Od tego czasu prawie wszyscy ci oficerowie położyli dalsze wybitne zasługi w walkach z nieprzyjacielem i zdobyli sobie w uznaniu tych zasług wyższe stopnie wojskowe: Januszajtis i Roja zostali pułkownikami, Min-

kiewicz podpułkownikiem, pułkownik Zieliński otrzymał wysoki order Żelaznej Korony III klasy z dekoracyą wojenną „w uznaniu walecznego i skutecznego zachowania się wobec wroga.“

Warto przytem zaznaczyć, że Januszajtis w życiu cywilnem to uczony rolnik, wychowanek Akademii dublańskiej, a obecnie jeden z najmłodszych pułkowników, (liczy bowiem 27 lat), kochany i wielbiony przez legionistów.

Pułkownika Hallera spotkało nieszczęście, przy wypadku samochodowym złamał rękę i nogę przed kilku miesiącami, obecnie jest już prawie zdrów, ale służby w polu jeszcze pełnić nie może.

* * *

W chwili, gdy to piszemy, nadeszła wiadomość, że 2-ga brygada Legionów polskich przeniesiona została z pogranicza Bessarabii, po półrocznych walkach w tamtych stronach, na inny teren działań wojennych. Przy tej sposobności komendant korpusu, w skład którego wchodziła nasza brygada, wydał dnia 18 października następujący rozkaz dzienny:

„Z żalem żegnam młodocianych bojowników 2-giej Brygady Legionów Polskich, wychodzących ze związku z grupą, będącą pod moimi rozkazami.

Dzielni i zawsze pełni otuchy Legioniści, zdobyli sobie niewiędnące wawrzyny, zawsze bijąc się po bohatersku, stawiając wytrwale opór przepotężnym zakusom silnego wroga na krwawych polach wschodniej Galicyi i na Bukowinie.

Wypróbowanemu, troskliwemu Komendantowi pułkownikowi Küttnerowi, jego dzielnym oficerom i Legionistom wyrażam podziękowanie i uznanie w imieniu Najwyższej Służby, życząc w dalszej drodze powodzenia ich orężowi.

Komendant *Korda*

DZIEJE I i III BRYGADY LEGIONOW POLSKICH W ROKU 1915

Z końcem stycznia 1915 r. znalazła się pierwsza brygada na odpoczynku w Kętach. Po pokrzepieniu sił i wzmocnieniu szeregów nowymi ochotnikami, udała się do Królestwa Polskiego, aby wziąć udział w walkach pozycyjnych na rzeką Nidą w czasie od 3-go marca do 11-go maja 1915 r.

Kiedy z początkiem maja nastąpiło w Galicyi przełamanie frontu rosyjskiego na linii Gorlice-Tarnów i dalej ku północy wzdłuż Dunajca, Moskale nie mogli dłużej utrzymać się nad Nidą i zarządzili odwrót. Rankiem dnia 11-go maja spostrzegły nasze patrole, że okopy rosyjskie są puste. Przeprawiono się przez rzekę i w pospiesznych marszach poczęto ścigać uchodzącego nieprzyjaciela; ścigały go również wojska austryacko-węgierskie.

Od 16 do 25 maja toczyły się strasznie krwawe i zacięte walki w ziemi sandomierskiej na linii Klimontów-Opatów; walkę rozpoczęły wojska austryacko-węgierskie, pułki legionowe zaś były w rezerwie, aby w miarę potrzeby iść na wzmocnienie linii bojowej w różnych odcinkach. Z tego powodu brygada została rozdzielona na mniejsze oddziały, które na znacznej przestrzeni w różnych stronach stoczyły krwawe boje z przemocą moskiewską. Pułk drugi staczał boje pod Beradziem, Włostowem, Garbowicami, przez 5 dni pod Konarami i paru innemi sąsiedniemi wioskami.

W najcięższych warunkach walczyły bataliony III i V (piąty) pod Kozinkiem od 18 do 22 maja; parokrotnie brały szturmem wzgórze i lasek koziniecki i dłuższy czas broniły tej pozycyi pod straszliwym ogniem dział rosyjskich i karabinów maszynowych, aż do czasu, gdy z powodu położenia bojowego na innych odcinkach przyszedł rozkaz odwrotu, który trzeba było wykonywać pod ogniem nieprzyjacielskim.

W rozkazie brygadyera Piłsudskiego, omawiającym boje pod Konarami i Klimontowem, taki znajduje się ustęp o batalionie III-cim.

„Trzeci batalion w najcięższych moralnie warunkach zachował się po bohatersku, znacząc obficie każdy krok swą krwią własną i wroga. Rozkazem niniejszym wyrażam wszystkim oficerom i żołnierzom tego batalionu głęboką wdzięczność w imieniu całego oddziału za dowód, że w najcięższych warunkach żołnierz polski, jeśli nie może wygrać boju, to honoru swego bronić potrafi.“

Batalion VI (szósty) przydzielony do sąsiedniej dywizyi walczył zdala od głównego oddziału, nie mniej jednak odznaczył się bohaterstwem w bojach pod Wszachowem, Janczycami i Żernikami, a wódz odnośnej armii, Arcyksiąże Piotr Ferdynand wyraził w rozkazie „wybitnemu komendantowi, walecznym oficerom i bohaterskim żołnierzom tego batalionu za walki, przeprowadzone z wielkim rozmachem nad rzeką Koprzywianką, najpełniejsze i największe uznanie.“

Szczupłość miejsca nie pozwala na opis wielu bohaterskich czynów, jakich dokonali legioniści w tych 10-dniowych walkach, dla przykładu przytoczymy dwa wypadki: Sierżant Dańko Józef z 15 ludźmi podsunął się skrycie pod okopy rosyjskie i dzięki fortelowi udało mu się wziąć do niewoli pod Kamieńcem 150 żołnierzy i jednego oficera. Sierżant 2-go batalionu 2-go pułku Brzozowski Zygmunt z dwoma legionistami wziął do niewoli 58 Moskali.

W walkach tych odznaczyła się świetnie artylerya Legionów, IV i V baterya, prowadzone przez kapitana Śniadowskiego, raz waląc z otwartej pozycyi o 1200 kroków w masy piechoty rosyjskiej, to znów rozbijając 7 armat moskiewskich.

W ogóle wzieliśmy w tych walkach półtora tysiąca jeńców i zdobyliśmy dwa karabiny maszynowe, straty jednak nasze były bardzo poważne, poległo 80 ludzi, 398 było rannych. Z oficerów zginęli: kap. Kazimierz Herwin-Piątek, komendant batalionu, kap. Fr. Pększyc-Grudziński, Mikołaj Szarmat Szyszłowski, komendant kompanii, następnie Mieczysław Brodowski, Bolesław Grügel, Waleryan Nitecki, Mieczysław Kwieciński, Tadeusz Dąbrowski, Julian Bagniewski i Jakób Darocha.

Boje pod Klimontowem, Konarami i okolicznemi wioskami należą do największych, jakie dotąd pierwsza brygada Legionów stoczyła.

Od 26 maja toczyły się przez trzy tygodnie walki pozycyjne, główne siły nasze walczyły pod Konarami i Kujawami, szósty zaś batalion pod Żernikami. Potem nastąpiła ofensywa celem wyparcia wojsk nieprzyjacielskich z lewego brzegu Wisły i następnie celem przeprawienia się na prawą stronę Wisły w ziemię lubelską. Moskale stawiali rozpaczliwy opór a ustępując przed potężnym naporem wojsk austryackich i Legionów, palili wszystko za sobą i niszczyli nawet zboże na pniu.

W pościgu za nieprzyjacielem staczano potyczki i walki pod Lisowem, między Wojciechowicami a Kunicami, pod Bidzinami, pod miasteczkiem Ożarowem, spalonem przez wroga. Do strasznie krwawej walki przyszło pod Tarłowem, gdzie nieprzyjaciel miał bardzo silne trzypiętrowe okopy, umocnione zasiekami z drutów kolczastych. Zdawało się, że jedynie przy pomocy ciężkich armat będzie można wykurzyć stamtąd nieprzyjaciela. Tymczasem jednemu z batalionów udało się przekraść w nocy między zasieki i z flanki, to jest z boku, ude-

rzyć niespodziewanie na wroga. Równocześnie uderzyła z frontu z wielkim rozmachem cała brygada i zdobyła pozycye nieprzyjacielskie a tem samem dostęp do Wisły.

Jeszcze pod Józefowem przyszło do zaciętej dwudniowej walki o przyczółek mostowy, t. j. silne okopy i reduty ziemne, umocnione zasiekami z drutu, zaopatrzone silną artyleryą i karabinami maszynowymi celem obrony dostępu do mostu na Wiśle, ale i tę zaporę udało się I-ej brygadzie przełamać i odtąd droga przez Wisłę była wolna.

Działalność powyższa Legionów znalazła też uznanie u najwyższych władz a naczelny wódz armii, arcyksiążę Fryderyk wystosował do Komendy polskich Legionów następujący telegram:

„Według raportu 2-go korpusu armii pierwsza brygada Legionów, działająca w obrębie tego korpusu, w walkach w czasie od 18 do 25 maja przez pełną heroizmu (bohaterstwa) i ofiarności interwencyę w krytycznej sytuacyi, oraz podczas zdobycia szturmem przyczółka mostowego Józefów w dniu 2 lipca szczególnie się wyróżniła.

„Za czyny te wyrażam pierwszej brygadzie i jej znakomitemu wodzowi, brygadyerowi Piłsudskiemu moje uznanie w imieniu Najwyższej służby“.

Po przeprawieniu się w Lubelskie ścigali Legioniści zawzięcie „wojsko podpalaczy“, witani przez ludność serdecznie jako zbawcy, niejednokrotnie bowiem niespodziewane nadejście Legionistów ocalało wsie i miasteczka od pożogi.

Moskale uciekając, pozostawiają za sobą nietylko popioły i zgliszcza, lecz nadto przemocą zagarniają i pędzą z sobą miliony ludu polskiego, wywożą go następnie w głąb Rosyi, gdzie wskutek rosyjskiego nieładu i niedbalstwa dziesiątki tysięcy ginie w najstraszniejszej nędzy z głodu i chorób zaraźliwych. Czasami w bezduszności swej rozdzielają dzieci od rodziców, żony od

mężów. — Czasami udało się takim przymusowym uchodźcom omylić straże i ukryć się w lasach, a kiedy »podpalacze« zostali przepędzeni dalej, wrócili wygnańcy w rodzinne strony na pogorzeliska. Tysiące wsi i miasteczek puścili ci zbrodniarze z dymem.

Przy zdobyciu Lublina przez wojska austryackie pierwsi wkroczyli do miasta Legioniści, a mianowice ułani Beliny, witani przez ludność z niezmierną radością. Natychmiast znaczna liczba młodzieży lubelskiej zgłosiła się do Legionów, wielu przyszło w pełnem uzbrojeniu.

Główne jednak siły pierwszej brygady nie mogły być świadkiem tego święta radości, ponieważ w tymże czasie staczały krwawy bój pod Jastkowem o milę na północny zachód od Lublina. Tamże odbył pierwszy chrzest ogniowy czwarty pułk Legionów, niedawno zorganizowany i wyćwiczony pod Piotrkowem a w lipcu wysłany na pole walki.

Przez trzy dni: 31 lipca, 1 i 2 sierpnia srożyła się niezmiernie zacięta i krwawa walka w warunkach dla nas wielce niekorzystnych, nieprzyjaciel bowiem miał na wzniesieniu silne okopy i reduty, umocnione zasiekami z drutów, podczas gdy nasze pozycye znajdowały się niżej, przeważnie na otwartem polu tak, że wszelkie ruchy nasze były widoczne jak na dłoni. Nasi się także okopali wśród silnego ognia nieprzyjacielskiego, wiedzieli bowiem, że czeka ich ciężka i dłuższa walka. — Całym bojem kierował brygadyer Piłsudski, czwartym pułkiem dowodził pułkownik Roja.

Parokrotnie przypuszczano szturm do redut moskiewskich, ale straszliwy ogień karabinów maszynowych i armat nieprzyjacielskich spowodował naszych wodzów do powstrzymania Legionistów, którzy z nieustraszonem męstwem parli naprzód, nie bacząc na śmierć i rany padających towarzyszów broni. Szczególniej odznaczył się batalion trzeci czwartego pułku, złożony z karpatczyków pod komendą kapitana, starego Szerauca, który

już w bojach karpackich wielu pięknych czynów dokonał. Niemniej dzielnie walczył pierwszy batalion pod komendą kapitana, inżyniera Andrzeja Galicy, choć składał się z samych nowych i młodych ochotników z Królestwa, z ziemi olkuskiej, radomskiej i piotrkowskiej. O świcie dnia 3 sierpnia Jastków był w naszych rękach i rozpoczął się pościg za uciekającym wrogiem.

Walki pod Jastkowem i sąsiednim folwarkiem Józefowem, gdzie Moskale mieli najsilniejsze reduty, pochłonęły poważne ofiary: brygada Piłsudskiego straciła 19-stu zabitych i 119 rannych, znacznie większe straty miał pułk czwarty, bo około 50-ciu zabitych i 270 rannych. Z oficerów zginęli bohaterską śmiercią chorąży Janusz Roliński i chor. Roman Bereski, z ran zmarł w Lublinie podpor. Jamróg.

Odtąd zastępy nasze ścigają ciągle uciekającego wroga, maszerując przez ziemię Podlaską, gdzie przeszło czterdzieści lat srożyły się prześladowania wiary katolickiej. Trudno opisać radość ludu, gdy mu wojsko polskie oddawało kościoły, zagrabione przez Moskali i zmienione na cerkwie prawosławne czyli schyzmatyckie.

Dnia 19 sierpnia przeprawili się Legioniści na prawy brzeg Bugu i znaleźli się na Litwie, ścigając ciągle nieprzyjaciela. Przyszło do zwycięskich potyczek pod Kowalikami i Makarowem a następnie do większej bitwy pod miastem Wysokiem Litewskiem nad rzeką Pulwą. Po dłuższym, blisko dwudniowym boju nieprzyjaciel opuścił w nocy swoje obronne pozycye.

W dalszym pościgu za nim przyszło do nowej bitwy pod Czepielami i Miniewiczami, w której nieprzyjaciel poniósł wielkie straty. Tak pod Wysokiem Litewskiem jak i pod Czepielami nadzwyczaj dzielnie sprawiała się artylerya Legionów Brzozy, tudzież pluton (dwie armaty) artyleryi konnej porucznika Kownackiego, przydzielonej do ułanów Beliny, sprawiając swym ogniem spustoszenia w szeregach moskiewskich.

W walkach tych straciły Legiony 13 zabitych i 80 rannych.

Po dziesięciodniowym pobycie Legionów na Litwie przeniesiono je na inny teren operacyjny a mianowicie na Wołyń w okolice błot i bagien pińskich. Kiedy po zdobyciu Brześcia Litewskiego armie sprzymierzone parły nieprzyjaciela przed sobą na wschód, piechota rosyjska, chcąc uniknąć wtłoczenia jej w bagna pińskie, cofnęła się drogami i kolejami na południowy wschód w stronę Kijowa, natomiast wśród wiosek i osad, rozrzuconych na obszarze bagien i błot pińskich, rozgospodarowali się kozacy, którzy na swych małych, ale niezmiernie wytrwałych koniach czynili zagony w różne strony i grasowali po drogach, napadali na treny i zagrażali liniom komunikacyjnym armii. Otóż dla oczyszczenia tych ogromnych obszarów błotnistych, pełnych trzęsawisk, z zuchwałego kozactwa przeznaczono Legionistów.

Po forsownych marszach przybyli dnia 7 września do Kowla na Wołyniu i po jednodniowym wypoczynku zabrali się zaraz do roboty według rozkazów i wskazówek komendanta Legionów, eksc. Durskiego i kapitana Zagórskiego. Walkę trzeba było prowadzić tak zwaną partyzancką czyli podjazdową, drobnymi oddziałami.

Nasze zuchy tak się energicznie zabrały do roboty, że w niespełna tydzień okolice Kowla były uwolnione od kozactwa. O tej nadzwyczaj skutecznej akcyi naczelny Komendant armii, marszałek polny arcyksiąże Fryderyk wydał dnia 14 września 1915 r. następujący rozkaz:

„Przy oczyszczaniu bagnisk na północny wschód od Kowla Polskie Legiony rozwiązały powierzone im zadanie w sposób wprost znakomity. W uporczywych walkach często przeciw przeważającym siłom nieprzyjacielskim umiało kierownictwo nawet w najdrobniejszych oddziałach zawsze zwycięsko postępować naprzód, a szeregi legionowe co do wytrzymałości fizycznej uczyniły wszystko, co leży

w ludzkiej mocy. Za to wyrażam Polskim Legionom moje szczególne uznanie i podziękowanie. Rozkaz ten należy w armii ogłosić."

Legionom powierzono bardzo poważne zadanie a mianowicie obronę frontu o długości 130 kilometrów w terenie niesłychanie trudnym i niewdzięcznym. W pierwszym tygodniu walk w Pińszczyźnie wyparto kozactwo po linię rzeki Stochodu. Nad tą rzeką przyszło do większej bitwy pod Hulewiczami, zajętymi przez batalion II-gi 4-go pułku. Niebawem nadciągnęły tam wojska rosyjskie o pięciokrotnej przewadze, wobec czego nasi chwilowo się cofnęli, ale już w dwa dni później Hulewicze były w naszych rękach dzięki pułkownikowi Roji, który przez zagrożenie nieprzyjaciela oskrzydleniem zmusił go do ucieczki. W walkach tych straciliśmy 42 ludzi w zabitych i rannych, Moskali poległo około 70, między nimi 1 pułkownik.

Przez dalsze walki podjazdowe drobnymi oddziałami, działającymi samodzielnie, wyparto nieprzyjaciela z nad rzeki Stochod znowu o kilkadziesiąt kilometrów dalej na wschód nad rzekę Styr, nad którą pod koniec października i większą część listopada toczyły się zacięte walki, przeważnie zwycięskie dla naszego oręża.

Z pośród tych walk partyzanckich warto przytoczyć niektóre charakterystyczne wypadki. Oficer ułanów Cekiera z 25 ludźmi przyjął walkę przeciwko 250 kozakom czerkieskim, nabił ich co niemiara i następnie udało mu się szczęśliwie wycofać ze stratą 2 ludzi i kilku koni. Innym razem 19-tu ułanów z niedawno zorganizowanego i we wrześniu przybyłego 6-go szwadronu napotkało na polanie leśnej dwie sotnie kozaków i bez wahania rozpoczęło z nimi walkę, zadając im poważne straty. Z naszych poległo 4 ludzi, między nimi niestety także dzielny komendant oddziałku, podchor. Henryk Pruszyński.

Dnia 23 września przybywa tamże niedawno zorganizowany w Piotrkowie 6-ty pułk Legionów, który

wraz z pułkiem 4-tym piechoty, pierwszą bateryą naszej artyleryi i 6-tym szwadronem kawaleryi stanowi 3-cią brygadę Legionów Polskich pod komendą pułkownika Wiktora Grzesickiego.

W ostatnich dniach września i pierwszych października pułk ten przeszedł ciężki chrzest ogniowy w kilkudniowej bitwie nad Styrem niedaleko wsi Kukle, okazując wielkie męstwo i wytrwałość żołnierską, pomimo, że składał się z młodych ochotników z Królestwa i niedawno oswobodzonego Lwowa, którzy dopiero od kilku tygodni byli w szeregach. Szczególniej podczas odwrotu wobec przeważających sił moskiewskich okazali młodzi żołnierze karność bojową i porządek, co przy ruchach odwrotowych należy do rzeczy najtrudniejszych.

W tychże samych dniach o kilkadziesiąt kilometrów na południe walczył przez kilka dni niezwykle mężnie 4-ty pułk Roji wraz z częścią brygady Piłsudskiego, odpierając zaciekłe ataki przemożnych sił moskiewskich pod wsią Koszyszcze, położoną na wschód od Styru, niedaleko rzeki Horynia, trzeciej linii obronnej Rosyan w Pińszczyźnie. Kiedy wróg po bezowocnych atakach ustąpił, znaleziono przed okopami mężnych czwartaków 328 zwłok rosyjskich, można więc mieć wyobrażenie, jakie masy rannych uprowadzili z sobą Moskale.

Kiedy komendanci korpusów austryackiego i niemieckiego oglądali pole walki, nie mieli dość słów uznania i pochwały dla młodych polskich bojowników.

W walkach nad Styrem świetnie odznaczyły się także pułki I-szej brygady. Pułk I-y i III-ci zdobyły wsie Jabłonkę i Kukle, zacięcie bronione przez Moskali, pułk V-y odbił 2 armaty i 7 karabinów masz. a wziął do niewoli około 500 jeńców z oficerami.

Liczne odznaczenia i pochwały tak ze strony austryackiej jak i niemieckiej przypadły w udziale Legionom za te walki. Wódz armii niemieckiej, Linsingen, nadał 11 żelaznych krzyży II-ej klasy naszym oficerom.

W walkach o wyswobodzenie z pod jarzma moskiewskiego tych wschodnich ziem Rzeczpospolitej polskiej złożyli życie w ofierze następujący oficerowie Legionów: Edward Gibalski, podpor. ułanów Beliny, jeden z najlepszych strzelców, podpor. kniaź Władysław Tęcza-Kondycki i por. Józef Klisiewicz, poległy pod Koszyszczami, któremu towarzysze broni wznieśli wielki krzyż drewniany z wymownym napisem: „Za Polskę".

*
* *

Za Polskę walczyli w tychże samych stronach przed półwiekiem ojcowie nasi w czasie powstania 1863 r., kryjąc się w ostępach leśnych przed przemocą moskiewską, dziś wojsko polskie ściga wśród tych samych puszcz i bagien żołdactwo moskiewskie, które rozbite i zdemoralizowane stara się tam stawiać jaki taki opór.

Bohaterskie walki i czyny Legionistów, którzy niejednokrotnie stawiali skuteczny opór dziesięciokrotnej przewadze moskiewskiej przypominają nam podobne czyny naszych prapradziadów, którzy w ciągu paru wieków staczali krwawe i zwycięskie walki z Moskwą. Właśnie trzysta lat minęło, jakto nasz hetman Stanisław Żółkiewski w bitwie pod Kłuszynem w 5 tysięcy ludzi rozbił w puch 48 tysięcy wojsk moskiewskich, wkroczył do Moskwy i następnie cara Szujskiego jako jeńca przyprowadził do Warszawy. Pamięć o tych bohaterskich czynach naszych przodków niech nas napełni otuchą i męstwem, wytrwałością, poświęceniem i ofiarnością za Ojczyznę.

ZNACZENIE LEGIONÓW DLA SPRAWY POLSKIEJ

Przez Legiony zaznaczył naród polski swe nieprzedawnione prawa do wolności i niepodległego bytu, walcząc zaś przeciwko Rosyi po stronie Austryi, dał wyraz przekonaniu większości narodu, że jedynie w związku z Austryą dadzą się ziścić dążenia nasze do odbudowy państwa polskiego.

Idea Legionów zjednoczyła społeczeństwo polskie w Galicyi w chwili wybuchu wojny i była nadal wyrazem tej samej myśli nawet w najcięższych chwilach, kiedy wróg zalał dziewięć dziesiątych części kraju.

W zaborze rosyjskim, gdzie z powodu ucisku ogólnego i braku swobody prasy brak jest głębszego wyrobienia politycznego, wielu ludziom zawróciła głowę szumna a podstępna odezwa wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza, naczelnego wodza wojsk rosyjskich, który zapowiadał chełpliwie zjednoczenie ziem polskich pod berłem cara rosyjskiego i odrodzenie się Polski „swobodnej w swej wierze, języku i samorządzie“.

Co ta moskiewska obiecanka była warta, wkrótce dowodnie się okazało, kiedy Moskale zawładnęli większą częścią Galicyi i rozpanoszyli się we Lwowie. Nowomianowany przez cara jenerał gubernator Galicyi, hrabia Jerzy Bobryńskij tak się odezwał do przedstawicieli obywateli miasta Lwowa w dniu 23 września 1914 r.

„Uważam za niezbędne zaznajomić was z zasadami wytycznemi przyszłej mej działalności.

Przedewszystkiem Galicya wschodnia i Łemkowszczyzna jest odwieczną częścią jednej wielkiej Rusi. Na ziemiach tych ludność rdzenna była zawsze rosyjską; administracya tych ziem powinna więc być opartą na zasadach rosyjskich. Będę tu wprowadzał język rosyjski, rosyjskie prawa i ustrój...“

W dalszym ciągu przemówienia obiecuje wprawdzie w Galicyi zachodniej po jej zajęciu zastosować zasady, ogłoszone w odezwie naczelnego wodza, ale ta Galicya zachodnia według dzienników rosyjskich ma się zaczynać dopiero od Dunajca. (!!)—Nawet takie powiaty jak Leżajsk, Łańcut, Przeworsk są według niektórych działaczy rosyjskich czysto rosyjskie; również Lwów jest miastem rosyjskiem.

W myśl tych zasad sprowadzono też wkrótce zgraję popów rosyjskich, którzy mieli „nawracać“ Galicyę na prawosławie. Zaraz po zajęciu Lwowa wojenny gubernator Sergiusz Szeremetiew zezwolił na otwarcie szkół, które wkrótce zapełniły się młodzieżą. Tymczasem Bobrinskij z końcem września wydał rozporządzenie o zamknięciu wszystkich szkół polskich, budynki zaś oddał na szkoły rosyjskie.

Brak miejsca i czasu nie pozwala na to, aby szczegółowo wyliczać, jak to „oswobodziciele“ poczęli Galicyę „oswobodzoną z jarzma austryackiego“ oswobadzać dalej z polskich szkół, polskich urzędów, jak oswobadzali ludność z pieniędzy, zegarków, cennych mebli i td. i td.

Jak niezwykle była rada ludność polska z rządów rosyjskich, okazało się to najdowodniej po oswobodzeniu Lwowa w dniu 22 czerwca 1915 r., kiedy wkraczającą armię austryacką tłumy ludności witały entuzyastycznie i obsypywały kwiatami a przeszło 2000 młodzieży zgłosiło się do Legionów.

Te wypadki jednak nie były znane ogółowi społeczeństwa polskiego w zaborze rosyjskim, pozostał więc w swej większości obojętny dla idei legionowej. Szczególniej lud jest obojętny dla sprawy niepodległości Pol-

ski, ponieważ tajni podżegacze moskiewscy rozpuścili wśród ludzi pogłoskę, że z odrodzeniem Polski wróci pańszczyzna. Świadczy to o strasznej ciemnocie znacznej części ludu, wśród którego mogą się jeszcze znaleść jednostki, wierzące w takie brednie. Pańszczyzna istniała nietylko w Polsce, ale we wszystkich prawie państwach europejskich, gdzie oddawna została zniesiona, podczas gdy w Rosyi istniała do roku 1864 a w Królestwie Polskiem została zniesiona głównie z tego powodu, że Rząd Narodowy polski przy wybuchu powstania w r. 1863 ogłosił zniesienie pańszczyzny raz na zawsze, więc i rząd rosyjski niemógł później inaczej postąpić.

Dawniej inny nastrój był w społeczeństwie polskiem w zaborze rosyjskim. Kiedym przed kilkunastu laty był redaktorem gazety »Polaka« a następnie jej współpracownikiem, pismo to, choć surowo zakazane i prześladowane jako służące idei niepodległości Polski, należało do najbardziej wziętych i popularnych. Liczne listy, artykuły i wiersze, nadsyłane z najrozmaitszych stron Polski a nawet z Syberyi, przeniknięte były myślą i dążeniem do wolnej Polski. Dla przykładu przytaczam tu jeden z takich wierszy, nadesłanych do »Polaka« z Królestwa przez nieznanego poetę:

„Panie, krwi naszej płynęło już morze,
Dotąd na ranach niewidziane blizny,
Dałeś nam ciężki krzyż męczeństwa, Boże,
I wielką miłość dałeś nam Ojczyzny —
O jedno jeszcze prosimy dziś Ciebie:
Daj nam się dźwignąć samym i przez siebie!

Zewsząd modlitwa płynie Twego ludu:
Serc naszych wiarą nie przestaniem palić;
Wierzymy, Panie, w moc Twojego cudu,
Wiemy, że możesz i podnieść i zwalić,
Ale my o to tylko prosim Ciebie:
Daj nam się dźwignąć samym i przez siebie!

Chcemy się bratniem tak wesprzeć ramieniem
I takiem światłem nalać swego ducha,
I takim serca napełnić płomieniem,
Żeby w tym ogniu stopić krąg łańcucha —
Boże, my pragniem podnieść się nie cudem,
Lecz w trud swój wierząc, dla przyszłości trudem!

Weźmiemy ciężkie na ramiona głazy
I pójdziem w ciszy Ojczyznę budować;
Gdy będzie trzeba, zegniem się sto razy,
Nie będziem ramion, ni życia żałować,
Lecz wciąż się modlić w tej pracy do Ciebie:
Daj nam się dźwignąć samym i przez siebie!

Wiemy, że chwila ta jeszcze daleka,
Kiedy zabłyśnie nam wolności znamię —
Lecz nie przegrywa ten, kto długo czeka,
Pracując myślą i hartując ramię —
Wiemy — o Panie — i prosimy Ciebie:
Daj nam się dźwignąć samym i przez siebie!"

Sądziliśmy przeważnie, „że chwila ta jeszcze daleka," tymczasem wybuchła wielka wojna i zastała nas nieprzygotowanych, nieoswojonych należycie z myślą zbrojnej walki z caratem. Straszne klęski wojny, jakie spadły na ziemie polskie, przygnębiły większość społeczeństwa polskiego i zrujnowały, tem się także tłómaczy poniekąd zniechęcenie i bierność bardzo wielu.

Przyczyną w znacznej mierze biernego zachowania się Królestwa a szczególniej Warszawy jest dawniejsza polityka hakatystyczna Prus. Ogółowi trudno jest odrazu zrozumieć, że Niemcy z chwilą, kiedy się zdecydowały na wojnę z Rosyą, muszą zasadniczo we własnym interesie zmienić politykę względem Polaków i Polski, co też już przez usta kanclerza państwa zapowiedziały.

Z powyższych względów, tudzież z tego powodu, że w armiach austryackiej i niemieckiej służą setki tysięcy Polaków z obowiązku, ale ochotnie a w armii rosyjskiej krocie tysięcy pod przymusem — nie mogły Legiony stać się armią, godną 20-to milionowego narodu, ale są jej zaczątkiem i kadrami. Jednak i te nieliczne zastępy nieustraszonych bojowników oddały sprawie polskiej olbrzymią przysługę. One to w znacznej mierze przyczyniły się do tego, że o Polsce i sprawie polskiej głośno znowu w całym świecie, one wzniosły wysoko sztandar z Białym Orłem i Pogonią i okryły go nowym blaskiem i chwałą, one pogłębiły nam sympatyę i ży-

czliwość u narodów i państw przedtem nam przychylnych a zdobyły szacunek nawet u wrogów.

Dziś w gazetach wszystkich państw cywilizowanych świata bywa omawiana sprawa polska, sprawa przebudowy względnie odbudowy Polski i to przeważnie w duchu nam przychylnym — to również w głównej mierze zasługa Legionów.

Te głosy prasy obcej zestawiło Biuro prasowe Departamentu wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego i według tego zestawienia je tu powtarzamy:

„Post“, organ niemieckiej partyi wolno-konserwatywnej, która w stosunku do Polaków jak najbardziej wrogo się zawsze odnosiła, takie pomieszcza na swych łamach słowa: „Wszelki szacunek dla Polskich Legionów, których żołnierze widocznie dzielnie walczą za swą sprawę“.... Głos znamienny u Niemców, a bynajmniej nieodosobniony, gdyż głosy o bohaterskich czynach Polskiego Wojska częste są w prasie niemieckiej. Trudno zaiste wyliczać wszystkie głosy powag publicystycznych niemieckich, Rohrbacha czy Delbrücka, głównych organów prasy niemieckiej, „Frankfurter Zeitung“ czy „Berliner Tagblattu“, „Kölnische Zeitung“ czy „Vossische Zeitung“. Zacytujemy tylko jeszcze dwa głosy.

Dr. Karol Jentsch, jeden z najwybitniejszych publicystów niemieckich, tak pisze o Legionach Polskich w swem głośnem dziele „Wojna światowa a przyszłość Niemiec“: „Mimo takiego ucisku olbrzymiej przemocy tysiące młodych ludzi z Królestwa Polskiego wstąpiło w szeregi w Galicyi utworzonych Legionów Polskich, którym wojskowe powagi wystawiają świadectwo, że się biją, jak „stara gwardya“ Napoleona.“

A major Morath, referent wojskowy „Berliner Tageblattu“, powaga w kwestyach wojskowych, takie Le-

gionom Polskim wystawia świadectwo: „Polacy to naród zdolny do ofiar, a usługi polskiego Legionu wykazały w walkach armii austryacko-węgierskiej na nowo wysokie uzdolnienie wojskowe narodu“.

Jak zaś wysokiem jest uzdolnienie Legionów, świadczą świeżo wydane, bo pod koniec października b. r., rozkazy generała niemieckiego Gerocka, dowódcy całej armii nad Styrem: „Cała grupa armii generała Gerocka wznosi na cześć Polaków z Legionów, dzielnych zdobywców wsi Kukle, trzykrotne hurra!“

Rozkaz z korpusu: „Wyrażam Waszej Ekscelencyi i mężnym wojskom moje szczególne uznanie za dzielne i dziarskie zachowanie się I polskiej Brygady Legionów przy zdobyciu wsi Jabłonki, połączone ze świetnem a krwawem zwycięstwem“.

Kiedy głosy prasy niemieckiej z Rzeszy są tak pełne uznania dla Legionów, prasa wiedeńska i wogóle niemiecka w Austryi uderzała przez cały niemal czas wojny częstokrotnie w serdeczny ton pod adresem Legionów Polskich, dla waleczności i poświęcenia ich znajdując tylko pełne zachwytu słowa.

Nie miejsce tu cytować artykuły tej prasy, dosyć wspomnieć o znamiennym głosie półurzędowej „Wiener Allgemeine Zeitung“ p. t. „Polska Krew“ lub „Arbeiter Zeitung“, gdzie autorzy w posiewie krwi Legionów widzą zadatek jasnego jutra dla Narodu Polskiego. Warto też nadmienić, że dwa najbardziej wpływowe pisma, „Neue Freie Presse“ i „Reichspost“ obszernie rozpisują się o bohaterskich walkach Legionów, podając życiorysy dowódców Józefa Piłsudskiego, marszałka polnego Durskiego i t. d.

Tak np. „Neue Freie Presse“, w n-rze z 25 czerwca b. r. umieszcza obszerne sprawozdanie z akcyi

wojsk austryackich na Bukowinie, które jednak poświęcone jest głównie świetnym czynom II Brygady Legionów pod Zadoborówką. Przytaczamy je w głównych wyjątkach.

„Podczas gdy główna grupa Legionów przez kilka godzin energicznie nacierając na nieprzyjaciela, z najwyższym wysiłkiem usiłowała zdobyć pozycye rosyjskie i gdy liczne zwłoki młodocianych bohaterów pokryły pole walki, zroszone obficie krwią rannych i zabitych legionistów, nagle na tyłach nieprzyjacielskich stanowisk rozbrzmiało głośne „hurra“. Było to hasłem dla Legionów do ataku na całym froncie. W tej chwili komendant bezpośrednio zagrożonego rosyjskiego batalionu podnosi ręce do góry a wraz z nim prawie cały batalion poddaje się szturmującym legionistom. Pięciu oficerów, 362 żołnierzy, karabin maszynowy z amunicyą staje się pierwszym łupem. Najsilniejsza część frontu rosyjskiego od Sadagóry aż do lasów nad Dniestrem została przerwaną...

Po stronie Legionów było zupełne zwycięstwo!

Skąd to świetne zwycięstwo tak nagle przyszło? Oto przednia straż złożona z 25 ludzi batalionu Legionów, któremu przewodził major Norwid, niespostrzeżona przez rosyjską kawaleryę, zaszła na tyły wojskom rosyjskim, poczem przez zręczny alarm i ogień karabinowy wywołała wrażenie wśród Rosyan, że grozi im otoczenie ze wszech stron. W ten sposób 25 legionistów zmusiło do poddania się cały batalion rosyjskiego wojska, ułatwiło przełamanie rosyjskiego frontu i wypędzenie Rosyan poza granice państwa... Legiony w historyi bohaterskich walk zapisały nową, chlubną kartę“.

„Österreichische Illustrierte Zeitung“ poświęciło n-ry 21 i 25 wyłącznie Legionom, dając, oprócz licznych podobizn wodzów i fotografii z walk, dobre opisy ich czynów wojennych.

Ale nie tylko niemiecka prasa tyle miejsca poświęca Legionom. Niema bodaj kraju, gdzieby nie dotarła sława oręża Wojska Polskiego.

Na Węgrzech czyny Legionów, które ocaliły kraj ten od najazdu moskiewskiej nawały, znalazły oddźwięk potężny. Do szeregów Legionowych poszła młodzież węgierska, wszystkie stowarzyszenia studentów w Budapeszcie ofiarowały wspaniały sztandar II Brygadzie podczas walk w Karpatach. Broszurkę wydaną przez N. K. N. o Legionach Polskich nakazano czytać w szkołach krajowych, a najwpływowsi węgierscy mężowie stanu, jak hr. Andrassy, w imię Wolnej Polski z trybuny publicznej przemawiają. Niema tam poprostu dziennika, któryby nie umieszczał opisów z życia i walk Legionów. Znane i bardzo poczytne dzienniki, jak „Budapesti Hirlap“, „Az Est“, „A Nap“, „Alkotmany“, „Pesti Naplò“, A Cel“, „Nepszava“, umieściły cały szereg artykułów o powstaniu Legionów, ich rozwoju, bohaterskich walkach i czynach. „Nie zapomnimy Polakom“ — pisano, — „że uwolnili Węgry od napadu“. Baron Nyáry i członek Izby Panów Eugeniusz Rákosi wygłosili płomienne mowy podczas koncertu na rzecz schroniska dla Legionistów w Budapeszcie. „Legendą owiani, na wieki wsławieni bohaterzy polscy, Legioniści walczą na naszej granicy przeciw wspólnemu wrogowi. Z podziwem patrzy na nich świat cały“. Na zjeździe komitatowym w Szatmar we wrześniu b. r. p. Jan Révész temi słowy oddał hołd Legionom: „Bohaterski Legion polski i dziś bronił krwią swoją naszej Ojczyzny... Groby Legionistów, piętrzące się w Karpatach, wołają do nas o wdzięczność“.

U wroga nieprzejednanego, Rosyi, znalazły Legiony Polskie uznanie; Puryszkiewicz, słynny Puryszkiewicz wystąpił w Dumie z pochwałą dla rycerskości Legionów Polskich. „Nowoje Wremia“ takie zapisało słowa: „Trze-

ba powiedzieć, że Sokoły (tak nazywają Moskale Legiony Polskie) to zdumiewająco odważny naród."

Zdania takie spotyka się też w prasie angielskiej i francuskiej.

Major szwajcarskiej armii, Tanner, przedstawiciel Szwajcaryi w wojennej kwaterze prasowej austryackiej, nie znajduje słów uznania dla męstwa Legionów Polskich, u których bawił w gościnie na odcinku bojowym i takie im wystawia świadectwo: „Najlepsi synowie Polski wyruszyli w pole na hasło: „za Ojczyznę", dla wywalczenia lepszej przyszłości". Głos ten obiegł całą prasę szwajcarską, która nawiasem mówiąc żywo interesuje się Legionami. N. p. „Baseler Nachrichten" w n-rze 24 z 24 stycznia (jedno z najbardziej wpływowych i bezstronnych pism) w obszernym artykule tak pisze o Legionach: „Jedynym czynem, do którego wzniósł się naród polski w dzisiejszej historycznej chwili przed światem i historyą, są polskie Legiony".

Słynny amerykański sprawozdawca wojenny, Archibald Talla o Legionach Polskich wydał taką opinię: „W Legionach jest kwiat młodzieży polskiej i kwiat narodu". W prasie amerykańskiej, od Nowego Yorku po Chicago, coraz to pojawiają się artykuły z fotografiami o Legionach Polskich.

W dalekiej Hiszpanii, w piśmie „El Correo Espanol" pojawia się płomienny artykuł o Legionach Polskich, w piśmie „Iberia" artykuł p. t. „Wskrzeszenie Polski", do walk legionowych nawiązujący.

W Turcyi, gdzie tradycye sympatyi polskich nie wygasły po dziś dzień, prasa szeroko rozpisuje się o bohaterstwie polskiej młodzieży, dosyć wspomnieć o artykułach ostatnich w „Osmańskim Lloydzie", „Taninie" i „Hilalu".

W Bułgaryi pisma „Nowy Wiek“, „Poranna Poszta“, „Kambana“, i „Dnewnik“, o walkach Legionów Polskich poinformowane doskonale, szeroko się o nich rozpisują; znamiennym był naprzykład głos D-ra M. Georgiewa w „Nowym Wieku“.

Rumuńska prasa także w tyle nie stoi, gdy chodzi o uznanie dla walk bohaterskich Wojska Polskiego. Całe numery ilustrowanej „Gazeta Illustrata“ przepełnione były opisami walk Legionów. W „Moldova“ rozpisywał się niejednokrotnie znany korespondent Negruzzi o Legionach, z zapałem ich męstwo podnosząc. Tak samo walki Legionów i sprawa Polska znalazły żywy oddźwięk na łamach innych pism rumuńskich, jak „Universul“, „Seara“, „Lupta“ czy „La Politique.“

We Włoszech prasa nieraz nawiązywała do bojów Legionów o wolność kraju, przypominając udział Włochów w walkach 1863 roku. Sympatye dla walk Legionowych utrzymały się i nadal mimo, że Włochy wystąpiły do walki z Austryą.

Opinia publiczna szwedzka zapoznała się doskonale z walkami Legionów i sprawą Polską, dzięki artykułom w „Nya Dagligt Allehanda“, „Aftonbladet“, „Svenska Dagbladet“, gdzie znani publicyści i fachowcy jak Liliedahl, generał C. H. Nordensvan i inni z zachwytem o walkach naszego wojska pisali. Kapitan Ernest Liliedahl, wybitny polityk szwedzki, tak pisze w swojej książce „Szwecya a wojna“ o Legionach: „Legiony polskie spełniły misyę historyczną jako placówka zachodniej kultury. Szwecya śle im serdeczne pozdrowienia i zachętę, bratersko z nimi współczując“.

Znany uczony i podróżnik szwedzki Sven Hedin po odwiedzeniu Legionów na placu boju miał dla nich tylko słowa bezgranicznego podziwu za ich odwagę, męstwo i pogardę śmierci.

W Holandyi, tak mało z Polską związanej nawet tradycyą, jednak w prasie głośno o Legionach. „De Maasbode“, jeden z najpoważniejszych organów politycznych w Holandyi, reprezentant kierunku katolickiego, szereg razy poruszał ostatnio sprawę polską, zawsze nawiązując do bohaterskich walk Legionów Polskich, a w jednym z ostatnich artykułów pod tytułem: „Czy Polacy zawiedli?“ takie czytamy słowa:

„Czy zawiodło 30.000 Legionistów, spadkobierców bohaterów z 1863 roku, którzy bez broni rzucali się na armaty, jak lwy.

„Jak spełniły Legiony swój obowiązek?

„Jeden pułk tych ochotników zyskał pod Łowczówkiem nie mniej niż 114 odznaczeń za waleczność.

„Czy ci dzielni żołnierze, którzy wstrzymywali w Karpatach przez długi czas nawałę rosyjską, nie zasługują na uznanie?

„Ofiara tych ludzi jest większa, niż sądzić można.

„I w obronie ich i w obronie nieszczęśliwej Polski należy stanąć“.

A nie odosobniony to głos. Korespondent pisma „Algemeen Handelsblad“, poważnego dziennika, wyrażającego opinie bogatych sfer przemysłowych, w sześciu trzyszpaltowych artykułach omawia Sprawę Polską, o Legionach wyrażając się z najwyższem uznaniem. To samo pisze prof. Dr. N. Van Wijk w znanym tygodniku: „De Amsterdamer Weckblad voor Nederland“.

A wiele innych pism czyni to samo.

Przytoczone głosy same za siebie mówią.

Rozgłos, jaki Sprawie Polskiej u obcych nadały mężne czyny Legionów Polskich, to zasługa olbrzymia wobec Narodu, to zdobycz w walce o lepszą przyszłość Ojczyzny nieporównana, bo dokonana w obliczu świata całego“.

* * *

Oświadczenie kanclerza niemieckiego w parlamencie Rzeszy w sierpniu 1915 o zmianie stosunku Niemców do Polaków, jakkolwiek podyktowane interesem Niemiec, jest poniekąd także następstwem wystąpienia naszego z bronią w ręku przeciw Rosyi, wspólnemu wrogowi naszemu i państw centralnych (t. j. Austryi i Niemiec).

Oświadczenie owo zaznacza, że stuletnia walka Niemców z Polakami „nie zmniejsza (oczywiście u Niemców) czci dla namiętnej miłości Ojczyzny i wytrwałości, z jaką naród polski bronił swojej starej wysokiej kultury i swej miłości wolności wobec Rosyi wśród ciężkich cierpień“.

W drugim ustępie swej deklaracyi powiada kanclerz, że jakkolwiek „śliskich obietnic“ nieprzyjaciół swojego państwa nie będzie naśladował, to jednak ma nadzieję, że „obsadzenie granic polskich od wschodu tworzyć będzie początek rozwoju i usunie ze świata dawne przeciwieństwa między Niemcami a Polakami, a wyzwolony z pod jarzma rosyjskiego kraj poprowadzi ku szczęśliwej przyszłości, w której będzie on mógł właściwości swego życia narodowego pielęgnować i rozwijać“.

O zmianie stosunku Niemców względem narodu naszego świadczy również ich zezwolenie na otwarcie Uniwersytetu warszawskiego i Politechniki warszawskiej (akademii inżynierskiej), z profesorami Polakami i językiem wykładowym polskim.

To wielkie święto narodowe otwarcia najwyższych polskich uczelni w Królestwie odbyło się w stolicy Polski dnia 15 listopada 1915 r., wśród niezwykle podniosłego i radosnego nastroju w całem społeczeństwie.— Napróżno przez kilkadziesiąt lat starał się naród uzyskać to u „braci Słowian“.

* *
*

Niektórzy wyrażają obawę, że Niemcy zechcą zagarnąć znaczną część Królestwa i przyłączyć jako prowincyę do Niemiec. Wydaje się to bardzo mało prawdopodobnem. Cokolwiekbyśmy powiedzieli o Niemcach, to musimy im przyznać wielki rozum i umiejętność patrzenia w daleką przyszłość. Otóż ich mężowie stanu zrozumieli, że z chwilą pryśnięcia wiekowej przyjaźni rosyjsko-pruskiej musi zniknąć polityka hakatystyczna względem Polaków i że należy sobie zyskać w nich sprzymierzeńca przeciw wspólnemu wrogowi. Tę myśl poruszają wybitni politycy i uczeni niemieccy po gazetach i broszurach. Dla przykładu przytaczamy jeden taki głos:

Poseł Wolfgang Heine pisze w nrach 309 i 310 „Frankfurter Zeitung“ z 7 i 8 listopada b. r. Niemcy położone między potęgą światową Rosyi i Anglii muszą w Europie środkowej dążyć do stworzenia potęgi mogącej się tamtym przeciwstawić. Mimo nadzwyczajnych powodzeń wojennych musi dzisiaj w Niemczech wzrastać przekonanie, że „możliwości takiej nierównej walki są ograniczone“, i dlatego na przyszłość jednem z głównych zadań polityki niemieckiej powinno być tworzenie „samodzielnej, środkowo-europejskiej potęgi“. Przestrzega jednak autor przed połączeniem tej idei z ideami podboju i zaboru. „Niemcy dokonać mogą swego zadania jedynie wtedy, jeśli na tyłach i flankach nie będą miały wrogów i jeżeli nie wpędzą mniejszych państw w ramiona Rosyi czy Anglii. Wojna, zda się, pokazała już tym, którzy o tem słyszeć nie chcieli, co znaczą siły moralne; często więcej niż armaty i amunicya... Polityka światowa Niemiec musi usunąć obawy małych państw co do ich niepodległości i budzić zrozumienie, że silne Niemcy są konieczne“.

Ekspanzya czyli potrzeba rozszerzania swoich ciasnych siedzib znajdzie sobie u Niemców ujście gdzieindziej.

Przez zupełny pogrom Serbii, który się pod koniec grudnia dokonał rozbiciem jej armii i zajęciem całego kraju, tudzież przez pozyskanie Bułgaryi dla sprawy dwuprzymierza, zdobyły sobie Niemcy wolną drogę do Konstantynopola, a stamtąd do Mezopotamii, gdzie dawniej przed tysiącami lat były bogate państwa Assyrya i Babilonia. Dziś krainy te są opustoszałe i na pół pustynne, ale pracowita i umiejętna ręka niemiecka potrafi je przez sztuczne kanalizacye i nawodnienia zamienić na drugi Egipt i śpichlerz zbożowy dla Niemiec i Europy środkowej, zabezpieczając się tym sposobem przed wygłodzeniem, którem im zagraża Anglia.

Na mocy dawniejszego układu z Turcyą Niemcy budują od dosyć dawna olbrzymią kolej, tak zwaną Bagdadzką, która od Konstantynopola ma przecinać Azyę Mniejszą, Mezopotamię i ewentualnie dochodzić aż do Zatoki Perskiej. Dotychczas w tem olbrzymiem przedsiębiorstwie mieli także udział Francuzi i Anglicy. Wskutek wojny, zwłaszcza jeśli się zakończy klęską ostateczną czwórporozumienia, Turcya napewno wykluczy Francyę i Anglię od udziału w przedsiębiorstwie i odbierze im koncesyę a wtedy głównymi panami tej niezmiernie ważnej linii kolejowej, o długości tysięcy kilometrów, będą Niemcy.

Przez wyrąbanie sobie tej drogi przez Bałkany będą mogli Niemcy stworzyć bezpośrednią komunikacyę z Hamburga nad Morzem Północnem przez Berlin do Bagdadu a następnie i do Zatoki Perskiej, a przez to nastąpi połączenie kolejowe oceanu Atlantyckiego z oceanem Indyjskim.

Kolej ta będzie miała niesłychane znaczenie nie tylko handlowe i ekonomiczne czyli gospodarcze, lecz także polityczne. Przy pomocy tej kolei Niemcy będą mogli stanąć silną nogą w Azyi, a wtedy przy pomocy Turcyi będą mogli chwycić Anglię, najcięższego swego wroga—jak się to po chłopsku mówi—za gardło i za-

grozić ją w najdrażliwszem miejscu, t. j. w Egipcie i Indyach Wschodnich. Zrozumieli to Anglicy, to też klęska na półwyspie bałkańskim do rozpaczy ich doprowadza, a nie mogąc w inny sposób jej zaradzić, starają się groźbami i gwałtami zmusić Grecyę, aby szła ratować nieszczęśliwą Serbię, która ginie jako ofiara nikczemności moskiewskiej.

Dla nas zaangażowanie się Niemiec na Bałkanach i w Azyi jest z tego względu ważne, że mając tam rozległe pole do działania, nas pozostawią w spokoju i będą nas uważali jako pożądanego sprzymierzeńca do zabezpieczenia się przed drugim ciężkim wrogiem, t. j. Rosyą.

* * *

Wielki miłośnik Ojczyzny i ludu, ksiądz Stanisław Staszic, jeden z najszlachetniejszych i najrozumniejszych ludzi w Polsce (ur. w r. 1755, umarł 1826) powiedział: „Upaść może i naród wielki, zniszczeć tylko nikczemny“.—Zbrojny czyn Legionów Polskich wykazał, żeśmy nie znikczemnieli, że zdolni jesteśmy do niesienia krwi i życia dla dobra i lepszej przyszłości narodu, więc cześć Legionom, cześć i chwała nieśmiertelna tym bohaterom, co życie złożyli w ofierze dla Ojczyzny, niech żyją ci, co walczą dalej o nasze prawa i niech ich szeregi stokrotnie się zwiększają, niech żyje Polska okupiona ich krwią — wolna i wspaniała!

W grudniu 1915

Ważniejsze wiadomości statystyczne

ODNOSZĄCE SIĘ DO PAŃSTW, BIORĄCYCH UDZIAŁ W WOJNIE ŚWIATOWEJ — TUDZIEŻ DO POLSKI

I. Grupa państw centralnych czyli środkowej Europy, t. j. dwuprzymierza i sprzymierzeńców:

Austro-Węgry, monarchia konstytucyjna, o obszarze 675.887 kilometrów kwadr., z liczbą mieszkańców 51 milionów 390 tysięcy.

Panujący cesarz i król Franciszek Józef I., urodzony w r. 1830, wstąpił na tron w r. 1848.

Niemcy, związkowe państwo konstytucyjne o obszarze 540.833 kilometrów kwadr., z liczbą mieszkańców 64 miliony 926 tysięcy.

Panujący cesarz Rzeszy niemieckiej Wilhelm II., będący równocześnie królem Prus, urodzony w r. 1859, wstąpił na tron w r. 1888.

Turcya, państwo konstytucyjne o obszarze 1,789.800 kilom. kwadr., z liczbą mieszkańców 18 milionów 500 tysięcy.

Panujący sułtan czyli cesarz turecki Mahomet V, urodzony w r. 1844, wstąpił na tron w r. 1909.

Bułgarya, państwo konstytucyjne o obszarze 120.000 kilom. kwadr., z liczbą mieszkańców 5 milionów.

Panujący król Ferdynand I., urodzony w r. 1861, wstąpił na tron w r. 1887.

Ogółem powyższe państwa zajmują obszar ziem o powierzchni 3 milionów 126 tysięcy 520 kilometrów kwadratowych z ludnością okrągło 140 milionów mieszkańców. Niemcy mają wprawdzie jeszcze znaczne kolonie w Afryce o obszarze około 3 milionów kilometrów kwadratowych z ludnością murzyńską przeszło 15 milionów, ale stamtąd nie mogą mieć żadnych zasiłków w wojskach „kolorowych", ponieważ drogi morskie są dla Niemiec odcięte przez Anglię.

II. Grupa państw czwórporozumienia i sprzymierzeńców.

Posiadłości ich europejskie:

Anglia czyli Wielka Brytania, monarchia konstytucyjna o obszarze 314.433 kilometrów kwadratowych, z liczbą ludności 45 milionów 653 tysięcy.

Panujący król Jerzy V., urodzony w r. 1865, wstąpił na tron w r. 1910.

Francya, rzeczpospolita o obszarze 536.464 kilometrów kwadratowych, z liczbą ludności 39 milionów 602 tysiące.

Prezydent Rajmond Poincaré (Poękare), urodzony w r. 1858, wybrany na okres czasu 1913 do 1920 r.

Rosya, cesarstwo rzekomo konstytucyjne, o obszarze 5,826.535 kilometrów kwadratowych, z liczbą ludności 148 milionów 176 tysięcy.

Panujący car, czyli cesarz Mikołaj II., urodzony w r. 1868, wstąpił na tron w r. 1894.

W ł o c h y, królestwo konstytucyjne o obszarze 286.682 kilometrów kwadr., z liczbą ludności 35 milionów 959 tysięcy.

Panujący król Wiktor Emanuel III, urodzony w r. 1869, wstąpił na tron w r. 1900.

B e l g i a, królestwo konstytucyjne o obszarze 29.451 kilometrów kwadratowych, z liczbą ludności 7 milionów 424 tysiące.

Król Albert I., urodzony w r. 1875, wstąpił na tron w r. 1909.

S e r b i a, królestwo konstytucyjne, o obszarze 90.000 kilometrów kwadr., z liczbą ludności 4 miliony 100 tysięcy.

Król Piotr I., z rodu Karadżordżewiczów, urodzony w r. 1844, wstąpił na tron w r. 1903.

C z a r n o g ó r a, królestwo konstytucyjne, o obszarze 16.000 kilometrów kwadratowych, z liczbą ludności 500 tysięcy.

Król Mikołaj I., urodzony w r. 1841, wstąpił na tron w r. 1860.

Państwa powyższe, prowadząc wojnę z mocarstwami centralnemi, zajmują w samej tylko Europie obszar ziemi o powierzchni przeszło 7 milionów kilometrów kwadratowych z ludnością przeszło 280 milionów; Rosya posiada nadto olbrzymie obszary w Azyi z ludnością przeszło 20 milionów, razem więc ma okrągło 170 milionów mieszkańców. Największe obszary na świecie w zamorskich krainach w Azyi (Indye Wschodnie), Ameryce, Afryce i Australii posiada Anglia z olbrzymią ludnością 375 milionów, Francya ma także rozległe kolonie w różnych częściach świata z liczbą przeszło 54 milionów mieszkańców. Mocarstwa te sprowadzają też sobie stamtąd różne „kolorowe“ wojska posiłkowe, ale niewielką mają z nich pociechę. Mimo olbrzymiej przewagi liczebnej po stronie grupy państw czwórporozumienia, mo-

carstwa centralne są dotychczas zwycięzcami na wszystkich frontach; okazuje się z tego, jak olbrzymie znaczenie ma znakomita organizacya, jaką okazało dwuprzymierze, tudzież wysoka oświata, uświadomienie i zapał żołnierzy, którzy wiedzą za co i dlaczego walczą, podczas gdy milionowe masy wojsk rosyjskich, ciemnych i gnanych przemocą, mimo osobistej dzielności i wytrwałości stanowią przeważnie żer dla armat i karabinów maszynowych.

Formalnie do grupy czwórporozumienia należy także Japonia, państwo wyspiarskie w Azyi wschodniej, która wprawdzie bezpośredniego udziału w wielkiej wojnie obecnie nie bierze, ale dopomaga Rosyi przez dostawy broni i amunicyi. Niestety, to samo robią Stany Zjednoczone Ameryki północnej, dostarczając olbrzymich mas amunicyi czwórporozumieniu, choć nibyto są neutralne.

* *
*

Zapoznaliśmy się z najważniejszemi datami, dotyczącemi państw wojujących, tem więcej należy nam się zapoznać i dobrze sobie zapamiętać najważniejsze cyfry statystyczne, odnoszące się do naszej Ojczyzny.

Polska przed rozbiorem obejmowała obszar ziem 779 tysięcy 897 kilometrów kwadratowych, Na obszarze tym zamieszkiwało obecnie 54 miliony 57 tysięcy mieszkańców; w skutek wojny i wypędzenia ogromnych mas ludności naszej w głąb Rosyi cyfry te uległy pewnej zmianie. — Z obszaru tego 592.682 km. kwadr. z ludnością 37 milionów 521 tysięcy było pod panowaniem rosyjskiem; 106.496 km. kw. z ludnością 8 milionów 75 tysięcy (w tem połowa Niemców) znajduje się pod panowaniem pruskiem, a Galicya o obszarze 78.497 km. kw. z ludnością 8 milionów 25 tysięcy, tudzież Śląsk Cieszyński, obejmujący 2.222 km. kwadr. obszaru, a 435 tysięcy mieszkańców, znajdują się pod

panowaniem austryackiem. — Dzięki zwycięstwom mocarstw centralnych około 400 tysięcy km. kwadr. ziem dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, zagrabionych przez Rosyę, zostało wyzwolonych z okrutnego jarzma z ludnością ponad 20 milionów. Ziemie te wspólnie z Galicyą złączone z Austryą na warunkach podobnych jak Węgry lub jako państwo związkowe zjednoczonej Europy środkowej — o czem się teraz wiele mówi i pisze na szerokim świecie — mogłyby już stanowić poważne i silne państwo, które oparte o mocarstwa centralne stać by się mogło przedmurzem przed nawałą moskiewską.

DRUKARNIA PAŃSTWOWA
POD ZARZĄDEM
DEPART. WOJSK.
W PIOTRKOWIE